

Marcin Gerwin

ŻYWNOŚĆ i DEMOKRACJA

Wprowadzenie do suwerenności żywnościowej



ŻYWNOŚĆ I DEMOKRACJA



Marcin Gerwin

ŻYWNOŚĆ I DEMOKRACJA

*Wprowadzenie do suwerenności
żywnościowej*



Polska Zielona Sieć 2011

Copyright © Związek Stowarzyszeń Polska Zielona Sieć 2011

Wydanie I

Skład i opracowanie graficzne: Marcin Gerwin

Redakcja i korekta: Związek Stowarzyszeń Polska Zielona Sieć

Zdjęcia na okładce: z przodu – Craig Mackintosh / www.wildimages.eu (u góry, Wietnam) i Bernat Casero / bernatcasero.com (na dole, Katalonia, Hiszpania); z tyłu – Francesco Sgroi / Flickr (Toskania, Włochy)

Zdjęcie przed stroną tytułową: Eunice Adorno / Oxfam International / Flickr (Elustia Rodriguez Mejia, uprawy kawy, Meksyk)

Wydawca: Związek Stowarzyszeń Polska Zielona Sieć, Kraków 2011

Podziękowania od autora dla Ani Müller i Ani Rymszewicz za uwagi do tekstu, a dla Ewy Jaros za zrobienie dodatkowej korekty.

Polska Zielona Sieć (PZS) jest ogólnopolskim związkiem organizacji pozarządowych działających na rzecz zrównoważonego rozwoju i społeczeństwa obywatelskiego. Misją PZS jest rozwój w zgodzie z naturą. Główne obszary aktywności to: budowanie obywatelskiego poparcia dla zrównoważonego rozwoju, tworzenie mechanizmów społecznej kontroli wydatkowania funduszy publicznych, zwiększanie wpływu konsumentów na politykę firm, a także wspieranie społeczeństwa obywatelskiego w Europie Wschodniej oraz zrównoważonego rozwoju krajów Globalnego Południa. PZS jest członkiem międzynarodowych sieci organizacji pozarządowych: CEE Bankwatch Network, ANPED oraz SFTEAM, jak również sieci krajowych: OFOP, Grupy Zagranica, Koalicji Sprawiedliwego Handlu, Koalicji Klimatycznej oraz Koalicji Clean Clothes Polska.

ISBN 978-83-61200-60-4

Wydrukowano na papierze z recyklingu

Polska Zielona Sieć

ul. Sławkowska 12

31 - 014 Kraków

tel. 12 431 28 08

info@zielonasiec.pl

www.zielonasiec.pl, www.globalnepoludnie.pl, www.ekonsument.pl



Publikacja została wydana przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej oraz International Visegrad Fund. Za jej treść odpowiada Polska Zielona Sieć i w żadnym stopniu nie może być ona postrzegana jako odzwierciedlenie stanowiska Unii Europejskiej.

SPIS TREŚCI

Od wydawcy	7
Wstęp	9
1. Dlaczego suwerenność żywnościowa?	11
Ubóstwo i niedożywienie na świecie	
Globalne wyzwania	
W stronę zrównoważonego stylu życia	
2. Demokracja w praktyce	40
Idea demokracji	
Decentralizacja: demokracja na serio	
Żywa demokracja z Ameryki Północnej	
Demokracja lokalna	
Referenda ogólnokrajowe	
3. Dostęp do ziemi	60
Jak to podzielić?	
Kolonialne zakusy	
4. Farma jako ekosystem	68
Łańcuch pokarmowy w glebie	
Ekologiczne ogrody i pola	

Ochrona roślin	
Gildie	
Leśne ogrody	
Demokracja a ekologia	
Potencjał ekologicznego rolnictwa	
Rolnictwo a ochrona klimatu	
Permakultura	
5. Zrównoważona gospodarka	92
Gospodarka a zasoby ropy	
W stronę gospodarki lokalnej	
Podsumowanie	105
 Dodatek I: Miasto, które skończyło z głodem (<i>Frances Moore Lappé</i>)	 108
Dodatek II: Rolnicy a dzika przyroda na południowym zachodzie Madagaskaru (<i>Martina Petrů</i>)	114
Dodatek III: Działania w krajach Grupy Wyszehradzkiej (<i>pod red. Polskiej Zielonej Sieci</i>)	120
Dowiedz się więcej	132
Słowniczek	134
Bibliografia	136

OD WYDAWCY

Blisko miliard ludzi na świecie cierpi głód, z czego przeszło 90% żyje w krajach rozwijających się, w przeważającej większości na terenach wiejskich. Jednak wbrew powszechnemu przekonaniu, współcześnie problem głodu nie jest spowodowany niewystarczającą ilością produkowanej żywności ani nie jest głównie owocem konfliktów zbrojnych czy katastrof naturalnych.

Głód to przede wszystkim problem rozwojowy wynikający z braku dostępu do odpowiednich środków materialnych lub produkcyjnych, które pozwoliłyby ludziom dotkniętym biedą na wytworzenie lub zakup wystarczającej ilości pożywienia. Dominujący obecnie globalny system żywnościowy, charakteryzujący się niesprawiedliwą dystrybucją żywności, ziemi i środków produkcji, niekorzystną organizacją rynków rolnych oraz niewłaściwą polityką rolną, zarówno na poziomie międzynarodowym jak i lokalnym, stanowi podstawową przyczynę tej skandalicznej sytuacji.

Niniejsza publikacja powstała w ramach kampanii WYŻYWIĆ ŚWIAT na rzecz suwerenności żywnościowej i zrównoważonego rolnictwa, którą Związek Stowarzyszeń Polska Zielona Sieć realizuje od 2010 roku. Celem naszej kampanii jest budowanie świadomości społecznej na temat faktycznych przyczyn głodu na świecie, a także promowanie zasad suwerenności żywnościowej i zrównoważonego rolnictwa jako skutecznych sposobów walki z nim.

Staramy się zachęcać konsumentów i producentów żywności do zastanowienia się nad wpływem sposobów produkcji rolnej i dystrybucji żywności na głód w krajach rozwijających się. Chcemy mobilizować do zmiany zachowań i postaw konsumenckich

oraz obywatelskich niekorzystnie wpływających na rozwój zrównoważonej produkcji i konsumpcji żywności. Ukazujemy, że zrównoważone rolnictwo, lokalne systemy żywnościowe, świadoma konsumpcja oraz właściwie rozumiana demokracja to rozwiązania, które przynoszą korzyści gospodarcze i społeczne, chronią środowisko naturalne oraz realnie wpływają na polepszenie sytuacji mieszkańców najbardziej potrzebujących krajów.

Naszą kampanię kierujemy także do polityków działających na poziomie krajowym i europejskim, starając się uwrażliwić ich na kwestie suwerenności żywnościowej. Zwracamy również uwagę na konieczność większego uwzględniania przez polityki europejskie, m.in. rolną, handlową czy rozwojową, prawa do żywności oraz sytuacji żywnościowej krajów rozwijających się.

Suwerenność żywnościowa to prawo społeczności i krajów do samodzielnego definiowania własnej polityki rolnej i żywnościowej, która umożliwia zaspokojenie potrzeb i oczekiwań ludności oraz osiągnięcie celów zrównoważonego rozwoju, a jednocześnie nie szkodzi innym społecznościom. Daje ona priorytet lokalnej produkcji i konsumpcji żywności, ale nie wyklucza międzynarodowego handlu produktami rolnymi. Sprzyja jednakże kształtowaniu takiej polityki i praktyk handlowych, które najlepiej służą prawu ludności do zdrowej i kulturowo odpowiedniej żywności oraz bezpiecznej i ekologicznie zrównoważonej produkcji.

Podstawową zasadą suwerenności żywnościowej jest nieodzowność demokratycznego udziału w kształtowaniu polityki rolnej i żywnościowej wszystkich, na których ma ona wpływ, ze szczególnym uwzględnieniem mieszkańców terenów wiejskich.

Mamy nadzieję, że niniejsza publikacja będzie ciekawym źródłem informacji i inspiracją do działania.

*Zespół kampanii WYŻYWIĆ ŚWIAT
Związek Stowarzyszeń Polska Zielona Sieć*

WSTĘP

W marcu 2011 roku mieszkańcy małego miasteczka Sedgwick w stanie Maine, na wschodnim wybrzeżu USA, przyjęli jednogłośnie, w bezpośrednim głosowaniu, uchwałę w sprawie lokalnej żywności, zgodnie z którą farmerzy z ich okolicy mogą sprzedawać żywność bezpośrednio konsumentom z pominięciem stanowych i federalnych regulacji. Uchwała ta pozwala na przykład na to, by farmerzy sprzedawali niepasteryzowane mleko lub sery domowej roboty. Wkrótce potem uchwały w sprawie lokalnej żywności przyjęli mieszkańcy innych miast z tego stanu – z Penobscot i z Blue Hill. Ekologiczni farmerzy i ogrodnicy z Maine próbowali wcześniej zmienić prawo stanowe, jednak nie powiodło się to i mieszkańcy postanowili wziąć sprawy w swoje ręce, by odzyskać kontrolę nad regulacjami dotyczącymi żywności. W uchwale przyjętej w Penobscot mieszkańcy stwierdzają między innymi:

Uznajemy, że mamy prawo do wytwarzania, przetwarzania, sprzedawania, kupowania i konsumowania lokalnej żywności, promując w ten sposób samowystarczalność, dbając o zachowanie rodzinnych farm i lokalnych tradycji żywnościowych. Prawo do posiadania lokalnego systemu żywnościowego jest związane z naszym niezbywalnym prawem do samostanowienia. Stwierdzamy, że federalne i stanowe regulacje stanowią przeszkodę dla lokalnej produkcji żywności i są uzurpowaniem sobie naszego obywatelskiego prawa do swobody wyboru żywności.

Przyjęcie uchwały w Blue Hill przyciągnęło uwagę stanowego komisarza z departamentu rolnictwa, który w liście do mieszkańców zaznaczył, że nie mają prawnej możliwości wyłączenia swoich

farm spod prawa stanowego. Mieszkańcy Blue Hill wiedzieli, że uchwała budzi wątpliwości od strony prawnej, jednak i tak przyjęli ją zdecydowaną większością głosów. W Penobscot przegłosowanie uchwały zostało przyjęte długą i głośną owacją, choć tam również mieszkańcy zdawali sobie sprawę z tego, że prawo stanowe jest nadrzędne w stosunku do prawa lokalnego. Czy jednak musi być tak, że mieszkańcy miast Penobscot czy Sedgwick nie mogą sami decydować o tym, czy w ich mieście można sprzedawać mleko prosto od krowy czy też nie? Czy sposób wytwarzania domowych smakołyków, które sprzedawane są podczas festynów, musi być regulowany przez prawo stanowe, krajowe lub nawet międzynarodowe? Dążenie do tego, by lokalne społeczności mogły same, w demokratyczny sposób, decydować o sprawach związanych z żywnością jest dążeniem do suwerenności żywnościowej.

Niniejsza książka stanowi wprowadzenie do koncepcji suwerenności żywnościowej - przedstawione jest jej tło, czyli przyczyny, dla których powstała, a także jakie ma zastosowanie w praktyce, w kwestiach takich jak dostęp do ziemi, metody uprawy roślin czy sprzedaż żywności. Kluczowe znaczenie ma rozdział drugi, który poświęcony jest usprawnieniu demokracji, albowiem to prawdziwa demokracja jest podstawą suwerenności żywnościowej.

Dużo miejsca w książce poświęcone jest sytuacji w państwach rozwijających się, to tam bowiem suwerenność żywnościowa jest najpilniej potrzebna. To tam wybuchają zamieszki z powodu zbyt wysokich cen żywności, to tam największa część ludności cierpi głód. Suwerenność żywnościowa jest zaś kompleksowym sposobem na to, by poprawić jakość życia ludzi z krajów Afryki, Azji czy Ameryki Południowej.

Marcin Gerwin
Sopot, czerwiec 2011

R o z d z i a ł 1

DLACZEGO SUWERENNOŚĆ ŻYWNOŚCIOWA?

Suwerenność żywnościowa oznacza, że mieszkańcy danego kraju, regionu, miasta lub wsi mogą sami zaprojektować swój system żywnościowy tak, by wszyscy mieli dostęp do wystarczającej ilości zdrowej żywności i by mogła ona być uprawiana w ekologiczny sposób. Idea suwerenności żywnościowej obejmuje więc zarówno demokratyczne podejmowanie decyzji, jak i działanie w zgodzie z przyrodą. Jej podstawą jest prawdziwa demokracja, w której każdy człowiek ma prawo do współdecydowania o sprawach swojej społeczności. Kiedy mieszkańcy lokalnej społeczności spotykają się, by ustalić, jak ma być uprawiana żywność, jak dostarczać ją do miasta, w jakiej cenie, jak przetworzoną i jak opakowaną, to jest to demokracja. Kiedy ustalając te zasady nie muszą zważać na reguły, które bez ich udziału ustalane są przez międzynarodowe organizacje, takie jak Światowa Organizacja Handlu, to jest to suwerenność.

Koncepcja suwerenności żywnościowej pojawiła się niedawno, dopiero w latach 90-tych XX wieku, a stała się znana dzięki organizacjom rolniczym, takim jak Via Campesina. Pojawiła się ona jako odpowiedź na pomijanie zdania zwykłych ludzi przy podejmowaniu decyzji w kwestiach dotyczących rolnictwa i gospodarki. Jest także reakcją na niedożywienie i ubóstwo, które są szczególnie dotkliwe w państwach rozwijających się, a których przyczyną jest w wielu sytuacjach właśnie brak demokracji. „W suwerenności żywnościowej chodzi o taki system rolnictwa, w którym to ludzie sami ustalają politykę rolną swojego kraju, a nie fundacje i instytucje, takie jak Światowa Organizacja Handlu, Międzynarodowy



Zdjęcie: Craig Mackintosh, www.wildimages.eu

Pole jęczmienia w Ladakhu, Indie.

Fundusz Walutowy, Bank Światowy czy umowy handlowe – mówi Dena Hoff z północnoamerykańskiej Via Campesiny. – Ludzie sami decydują, co będą jedli, kto będzie produkował żywność i co będzie produkował. Suwerenność żywnościowa to jednak nie tylko to, obejmuje ona również prawa człowieka, prawa kobiet i edukację: wszystko to, co prowadzi do dobrego życia i chroni planetę.”

Istotą suwerenności żywnościowej jest możliwość podejmowania przez zwykłych ludzi decyzji w sprawach żywności – decyzji odnośnie sposobu jej uprawiania, przetwarzania i dystrybucji. Nie chodzi tu o wybory konsumenckie, o to, że w sklepie wybierzemy dzem truskawkowy z pobliskiego gospodarstwa ekologicznego zamiast dżemu z chińskich truskawek, wyprodukowanego przez koncern spożywczy na drugim końcu Europy. Suwerenność żywnościowa polega na tym, że możemy sami ustalić, jako obywatele, że cała żywność w regionie może być uprawiana wyłącznie metodami ekologicznymi, z troską o zachowanie żyznej gleby, że nie wolno w gospodarstwach opryskiwać roślin toksycznymi substancjami, jak glifosat, a wolno natomiast wyrabiać sery wędzone w tradycyjny



Zdjęcie: LenDog64 / Flickr

Rynek we Freiburg, Niemcy.

sposób lub sprzedawać przetwory z jabłek zrobione domowymi metodami w gospodarstwie rolnym. Że na opakowaniu jogurtu musi być napisane, skąd pochodzą jego poszczególne składniki, a kawa i herbata mogą być sprowadzane wyłącznie na zasadach Sprawiedliwego Handlu. Chodzi tu o możliwość stanowienia prawa.

Idea suwerenności żywnościowej obejmuje również zrównoważony rozwój, tak więc zamiast globalnego handlu żywnością stawia się tu na gospodarkę lokalną i na decentralizację. Decyzje odnośnie tego, jak żywność jest przetwarzana i dystrybuowana, mogą być więc podejmowane lokalnie, na poziomie gminy lub regionu, a nie na poziomie całego państwa. Działanie na rzecz suwerenności żywnościowej to zatem w pierwszej kolejności wprowadzanie i usprawnianie mechanizmów pozwalających na bezpośrednie podejmowanie decyzji przez obywateli.

Dlaczego nie pozostawić tych wszystkich spraw politykom? Przecież zatrudniamy posłów, senatorów, cały rząd i różne agencje po to, aby zajmowali się tym w naszym imieniu. Dążenie do suwerenności żywnościowej pojawiło się właśnie dlatego, że w wielu

krajach, szczególnie rozwijających się – w Ameryce Południowej, Afryce czy w Azji, nie bardzo im to wychodziło. Decyzje podejmowane przez polityków często rujnowały rolnictwo i sprawiały, że rolnicy byli zmuszeni porzucać ziemię i przenosić się do miasta. Rolnicy postanowili więc wziąć sprawy we własne ręce i zaczęli domagać się bezpośredniego wpływu na kształtowanie polityki rolnej. W związku z tym, że decyzje odnośnie rolnictwa powodowały także zwiększanie się poziomu ubóstwa, suwerenność żywnościowa ma na celu również poprawę losu ubogich ludzi na świecie i wyeliminowanie przyczyn głodu „strukturalnego”, czyli takiego, który jest skutkiem polityki gospodarczej lub społecznej państwa.

To, co potrzebne jest do zrozumienia, w jaki sposób działa suwerenność żywnościowa w praktyce, to zmiana sposobu myślenia, że ludzie to nie tylko konsumenci, lecz również obywatele, którzy mogą mieć realny wpływ na decyzje w sprawach polityki państwa, a w tym polityki rolnej. W potocznym rozumieniu demokracja sprowadza się do tego, że raz na cztery lata pójdziemy na wybory, a potem... potem decyzje podejmuje ktoś inny. Tymczasem demokracja to nie tylko wybory. To możliwość bezpośredniego podejmowania decyzji przez zwykłych ludzi wtedy, gdy tego chcą. Demokracja otwiera niezwykle możliwości. Rozwiązania, które dziś wydają się niemożliwe do wprowadzenia ze względów politycznych – od ochrony klimatu poprzez wsparcie dla ekologicznego rolnictwa, stają się możliwe wtedy, gdy biorą je w swoje ręce obywatele. Choć zaangażowanie w sprawy społeczne może dziś być rzadkością, to jednak gdy zrozumiemy, że możemy mieć realny wpływ na sprawy naszej miejscowości lub nawet na sprawy kraju, staje się ono naturalne.

Ubóstwo i niedożywienie na świecie

Na Ziemi żyje dziś ponad 6,9 miliarda ludzi, a wkrótce będzie nas 7 miliardów. Rewolucja przemysłowa i nowe technologie w rolnictwie sprawiły, że plony na świecie są tak duże, że można bez

problemu nakarmić wszystkich do syta. Światowy Program Żywnościowy oszacował nawet, że żywności jest półtora razy więcej niż jest potrzebne do zapewnienia wszystkim ludziom wystarczającej ilości jedzenia. W Polsce zbiory zboża były w 2009 roku tak duże, że pojawiły się nawet pomysły, by palić nim w piecach. Zboże często leży miesiącami w magazynach, bo nie ma na nie nabywców. Jabłka i wiśnie zostają na drzewach nie zrywane przez nikogo, bo jest ich na rynku tak dużo, że ich cena jest zbyt niska, by opłacało się je zbierać. Tymczasem, jak podała we wrześniu 2010 r. FAO (Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa), liczba ludzi niedożywionych na świecie wynosiła 925 milionów (dla porównania: cała Polska liczy sobie nieco ponad 38 milionów mieszkańców). Oznacza to, że mniej więcej co szósta osoba na naszej planecie chodzi spać głodna.

Jak to jest możliwe? Przecież prowadzonych jest tyle programów pomocowych, wydawane są co roku na ten cel setki milionów dolarów, tyle organizacji pozarządowych działa w Afryce czy w Azji, mamy tak świetne technologie rolnicze, a 925 milionów ludzi jest głodnych? Najwięcej głodnych ludzi jest w Azji i w krajach Pacyfiku (ok. 578 milionów), potem w Afryce na południe od Sahary (239 milionów), w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach (53 miliony), na Bliskim Wschodzie i w Północnej Afryce (37 milionów), a najmniej w krajach uprzemysłowionych (ok. 19 milionów). Coś musi być nie tak w tych azjatyckich i afrykańskich krajach. Na pewno winne tej sytuacji są susze albo po prostu słabe gleby. No tak, tam przecież nie dotarły jeszcze nowoczesne technologie i ziemię cały czas orze się pługiem, który ciągnie zebu. Czy jest tak jednak w rzeczywistości? Czy to przez brak czerwonych kombajnów, które same układają słomę w kostki, w wielu rejonach świata nadal panuje głód? Bez wątpienia długotrwała susza albo powódź mogą zniszczyć plony i sprawić, że rolnicy zostaną pozbawieni środków do życia, a niewłaściwe sposoby uprawy roli sprawiają, że zbiory są małe, a gleby jałowe. Ale zaraz, zaraz... Czyż nie mamy w magazynach dość żywności, aby nakarmić wszystkich do syta? O co więc tu chodzi?

Kiedy w 2008 roku zaczął się kryzys żywnościowy, aż w 30 krajach, od Filipin, poprzez Senegal, po Ekwador, wybuchły zamieszki. Liczba osób niedożywionych na świecie wzrosła wówczas o 44 miliony, a stało się tak nie dlatego, że skończyły się zapasy zbóż i że fizycznie zabrakło pszenicy, ryżu czy kukurydzy, ale dlatego, że z powodu wysokich cen ludzi nie było stać na to, by mogli kupić na tyle dużo jedzenia, by zaspokoić głód. Na Haiti, w ciągu zaledwie czterech miesięcy, cena ryżu podwoiła się. Dla kilku milionów mieszkańców tego kraju oznaczało to poważne kłopoty, albowiem ryż jest dla nich podstawą diety. Jeszcze przed trzęsieniem ziemi 80% z nich utrzymywało się wówczas za mniej niż 60 dolarów miesięcznie, a nieco ponad połowie mieszkańców Haiti na cały miesiąc musiało starczyć mniej niż 30 dolarów (ok. 100 zł). Jakakolwiek podwyżka cen żywności oznacza w takiej sytuacji po prostu mniej jedzenia na talerzu. Nie wspominając już nawet o podwyżce cen żywności rzędu 100%. Dlaczego wówczas wzrosły ceny? Czy to może przez zastosowanie droższych rozwiązań w uprawie ryżu? Otóż nie. Ten wzrost cen spowodowany był między innymi przez spekulacje na giełdach, wysokie ceny ropy, mniejsze niż zwykle zapasy zbóż i przeznaczenie ich nie do konsumpcji, ale do produkcji biopaliw i na pasze do hodowli zwierząt.

Czy mieszkańcy Haiti nie mogliby sami uprawiać ryżu lub innych roślin, żeby mieć wystarczająco dużo jedzenia? Mogliby. Od strony technicznej, czyli pod względem metod uprawy roślin, nie ma problemu – mogłaby to być zdrowa żywność ekologiczna, niewymagająca stosowania sztucznych nawozów i chemicznych środków ochrony roślin. Zanim Krzysztof Kolumb przybył na Haiti w 1492 roku, mieszkający tam Indianie Taíno radzili sobie dobrze uprawiając żywność na własne potrzeby. 80% wyspy było wówczas pokryte lasami tropikalnymi. Dziś w części zajmowanej przez Haiti (drugą część zajmuje Dominikana) aż 98% lasów zostało wyciętych i zamienionych w jałowe nieużytki. Indianie Taíno uprawiali maniok, kukurydzę, fasolę, dynię, paprykę, ananasy oraz inne owoce i warzywa. Oprócz tego polowali i łowili ryby. Jak zanotował Kolumb

w swoim dzienniku, byli dobrze zbudowani i zdrowi. Dzięki metodzie uprawy roślin z wykorzystaniem dużej ilości ściółki, która chroniła glebę zarówno przed erozją, jak i przed pojawianiem się chwastów, rolnictwo nie wymagało dużo pracy, pozostawiając im sporo wolnego czasu. Jak pisał o nich Kolumb: „Są tak naiwni i nie przywiązani do tego, co posiadają, że ten, kto tego nie zobaczył, nie mógłby w to uwierzyć. Kiedy o coś poprosisz, nigdy nie odmawiają. Wręcz przeciwnie, dzielą się ze wszystkimi.” Na Haiti nie ma dziś już Indian Taíno. Większość społeczeństwa stanowią czarnoskórzy potomkowie niewolników przywiezionych z Afryki do pracy na plantacjach. Mogliby oni jednak z powodzeniem wykorzystać metody rolnicze Indian Taíno, jak i współczesne techniki ekologiczne, by zapewnić sobie dobre i dostatnie życie na wyspie.

Dlaczego więc tego nie robią? Między innymi dlatego, że mieszkańcy Haiti nie decydują sami o tym, jak ma być zorganizowane ich rolnictwo. Gdy rząd Haiti wziął pożyczkę z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, został zmuszony do reform (prywatyzacji i zmniejszenia wydatków na cele socjalne) oraz do otwarcia swojego rynku na produkty z zagranicy. Cło na ryż sprowadzany z zagranicy zostało zmniejszone z 35% do 3% i supertani ryż z USA zalał lokalny rynek. Początkowo ucieszyło to konsumentów, bo był tańszy niż z lokalnych farm, jednak drobni rolnicy, którzy dotąd jakoś sobie radzili sprzedając ryż, nie byli w stanie sprostać konkurencji i zaczęli porzucać farmy. Utrzymanie w rolnictwie straciło kilkaset tysięcy osób, farmerzy zaczęli się przenosić do stolicy, Port-au-Prince, i osiedlać się w slumsach na wzgórzach. Gdy zmniejszyła się liczba farm, spadła lokalna produkcja żywności, a Haiti stało się uzależnione od importu żywności. W konsekwencji stało się także narażone na skoki cen żywności, co doprowadziło do wybuchu protestów w 2008 roku.

Podobnie sytuacja wygląda na Filipinach. Filipiny, które w 2008 roku zostały poważnie dotknięte przez kryzys żywnościowy, jeszcze w 1993 roku nie tylko były samowystarczalne pod względem uprawy ryżu, ale nawet go eksportowały. Jednak w 2008 roku były

już największym importerem ryżu, sprowadzając go w ilości 1-2 milionów ton rocznie. Co się stało? Jak do tego doszło? Rząd Filipin otrzymał pożyczki z Banku Światowego oraz Międzynarodowego Funduszu Walutowego na wsparcie rozwoju gospodarczego. Nie były to zwykłe pożyczki pieniędzy, takie jak w zwykłym banku. Z ich zaciągnięciem wiązało się coś więcej niż tylko oprocentowanie. Aby je otrzymać, rząd Filipin musiał zgodzić się na przyjęcie planu reform, w ramach którego gospodarka Filipin miała się stać bardziej wydajna i konkurencyjna. W praktyce oznaczało to mniejsze wydatki z budżetu państwa na edukację, opiekę zdrowotną czy inne cele socjalne, w tym także na wsparcie dla rolnictwa, a za to otwarcie się na inwestycje z zagranicy i postawienie na produkcję na eksport. Reformy te miały zapewnić, że będą środki na spłatę rat pożyczek. Do tego doszło jeszcze zniesienie lub ograniczenie ceł na importowane produkty, co zostało wymuszone przez przystąpienie Filipin do WTO (Światowej Organizacji Handlu). Skutek? Bez wsparcia ze strony państwa rolnictwo kulało, jego wydajność była niska, a ilość nawadnianych pól zmniejszyła się. Rząd nie mógł przeznaczyć środków na dofinansowanie rolników, bo znaczną część dochodów do budżetu musiał przeznaczać na spłatę długu, a do tego miał jeszcze inne wydatki do pokrycia.

Zniesienie barier celnych na produkty rolne było ciosem poniżej pasa dla filipińskiego rolnictwa, co odbiło się między innymi na uprawach kukurydzy. Obszar upraw kukurydzy zmniejszył się z 3,1 miliona hektarów w 1993 roku do 2,5 miliona hektarów w 2000 roku, gdyż filipińscy rolnicy nie mogli konkurować ceną z bardzo tanią kukurydzą sprowadzaną ze Stanów Zjednoczonych. Była ona tańsza nie dlatego, że Amerykanie mieli lepsze technologie, ale dlatego, że jej produkcja była dofinansowywana przez rząd (czego rząd Filipin nie mógł robić nawet gdyby chciał). Do tego jeszcze liczba ludności na wsi rośnie i zbiory z rodzinnego pola nie starczą na wyżywienie coraz większej liczby ludzi. Z szacunków Azjatyckiego Banku Rozwoju wynika, że 30 milionów najuboższych Filipińczyków, którzy utrzymują się za mniej niż 30 dolarów miesięcznie, wydaje

60% tych pieniędzy na jedzenie. 12 dolarów musi im starczyć na całą resztę. Podwyżka cen żywności o zaledwie 10% oznacza, że do grona najuboższych dołączy kolejne 2,3 miliona ludzi, a możliwości nabywcze pozostałych zmniejszą się.

Te trzy instytucje – Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Światowa Organizacja Handlu, wpłynęły na politykę prowadzoną nie tylko przez rządy Filipin i Haiti, ale przez większość państw Azji, Afryki i Ameryki Południowej, a także Polski. Za ich sprawą doszło do powstania globalnej gospodarki, w której pieniądze można zainwestować w niemal dowolnym miejscu na świecie, przenosić produkcję tam, gdzie pracownikom można zapłacić mniej, a gotowe produkty sprzedawać w większości państw świata. Ten system gospodarczy został zaprojektowany nie z myślą o drobnych rolnikach, którzy sprzedają warzywa na rynku w pobliskim miasteczku, ale z myślą o maksymalizacji zysków dużych, międzynarodowych firm, które zyskały tanich pracowników i globalny rynek do sprzedaży swoich produktów. Globalizacja nie jest bynajmniej naturalnym etapem rozwoju ludzkości, jak to się niektórym wydaje. Została ona stworzona.

Ogromnym minusem globalnej gospodarki, a zarazem niesprawiedliwością, jest to, że mieszkańcy krajów uprzemysłowionych, w tym także Polski, korzystają z tego, że w Azji czy w Ameryce Środkowej ludzie są ubodzy. Ubodzy mieszkańcy państw rozwijających się zapewniają tanią siłę roboczą dla fabryk, w których powstają ubrania, zabawki czy sprzęt elektroniczny, które potem są sprzedawane w naszych galeriach handlowych. Konsumpcyjny styl życia w Polsce jest dziś możliwy między innymi dzięki temu, że w Bangladeszu czy w Chinach zdesperowani ludzie są gotowi pracować za najniższe stawki, żeby tylko mieć pracę. Gdyby wynagrodzenie, które otrzymują za szycie ubrań czy pracę przy produkcji sprzętu elektronicznego, było sprawiedliwe i zapewniało im utrzymanie się na godnym poziomie, to ceny w sklepach byłyby znacznie wyższe, a w naszych domach byłoby mniej rzeczy. Zyski międzynarodowych firm, które tanio produkują

buty w Indonezji, a potem sprzedają je wielokrotnie drożej w eleganckich sklepach w Europie również są od tego uzależnione. Jeżeli w fabrykach utrzymywane byłyby standardy społeczne i ekologiczne na poziomie takim jak w Polsce, to zyski tych firm byłyby mniejsze. Ten system działa dlatego, że nie widzimy tych fabryk. Są one gdzieś daleko, w innych krajach. Jednak często to w nich powstają produkty, które trafiają potem do naszych sklepów.

Zajrzyjmy do sklepu z markową odzieżą. Rzędy wieszaków z bluzkami, spodniami i sukienkami. Przyjemne oświetlenie, nastrojowa muzyka i uśmiechnięte ekspedientki. Spoglądamy na metkę na koszuli, a tam drobnym drukiem napis „Made in India” albo „Made in Bangladesh”. Kto uszył tę koszulę za 150 zł? Mogli to być rolnicy, którzy opuścili swoje rodzinne wsie i udali się do miasta szukać lepszego życia. Nie mając odpowiedniego wykształcenia, nie mogą znaleźć dobrze płatnej pracy. Trafiają więc do slumsów i chwytają się każdej pracy, dzięki której będą mogli przeżyć. Nawet tej po 10 godzin dziennie, przez 7 dni w tygodniu, w budynkach, które grożą zawaleniem czy narażając się na wdychanie toksycznych oparów. Bez ubezpieczenia zdrowotnego i bez żadnych szans na jakąkolwiek emeryturę. Dlaczego ci rolnicy nie zostali na wsi? Czy nie mogli dalej zajmować się uprawą ryżu, bananów czy mango i cieszyć się spokojnym życiem? Mogliby, jednak to, czy zdołają utrzymać się na wsi, nie zależy jedynie od nich samych. Zależy to w znacznej mierze od polityki prowadzonej przez rząd ich kraju oraz rządy państw bogatych.

W powstawaniu globalnej gospodarki nie sposób pominąć roli Stanów Zjednoczonych. To rządy tego kraju odegrały kluczową rolę w tworzeniu wspomnianych trzech instytucji – Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Światowej Organizacji Handlu – oraz w decydowaniu o kierunku ich działalności. Bank Światowy nie musiał przecież pożyczać pieniędzy na budowę wielkich elektrowni wodnych, przy których powstaniu zalewane były tysiące hektarów terenów uprawnych i trzeba było przesiedlać farmerów. Mógł wspierać małe, lokalne elektrownie wodne, które nie

mają tak negatywnego wpływu na środowisko czy dofinansowywać instalowanie kolektorów słonecznych we wsiach lub rozwój ekologicznego rolnictwa. Oprocentowanie pożyczek mogło być minimalne, a program reform mógł wspierać lokalne rolnictwo zamiast zmuszać do otwierania rynku dla dotowanej żywności z USA, wbrew interesowi lokalnych rolników.

Ktoś może powiedzieć, że przecież rządy państw Ameryki Południowej czy Azji, które przyjmowały te pożyczki, a wraz z nimi programy reform, robiły to dobrowolnie, że przecież nie musiały się zadłużać, że mieszkańcy tych krajów wybrali te rządy w demokratycznych wyborach, więc sami chcieli, żeby taka polityka była prowadzona, czyż nie? No, niezupełnie. Po pierwsze, w wielu państwach rozwijających się, takich jak Indonezja, Zair (obecnie Demokratyczna Republika Kongo), Ekwador, Haiti, Nikaragua czy Chile, przez całe lata rządzili dyktatorzy i to w tych czasach dokonywały się zmiany w polityce gospodarczej i zaciągane były pożyczki. Dobro mieszkańców było tu w najlepszym razie kwestią drugorzędną. Po drugie, demokratycznie wybrany prezydent mógł być w tym celu szantażowany, przekupiony, a gdyby bardzo się opierał, to w razie potrzeby mógł zostać usunięty i zastąpiony takim, który będzie bardziej uległy. Niemożliwe? John Perkins, autor wydanej także w Polsce książki „Hitman: wyznania ekonomisty od brudnej roboty”, był jedną z osób, których zadaniem było właśnie przekupywanie prezydentów i premierów. Tak opisuje on swoją dawną pracę w książce „Hoodwinked”:

Od czasów II wojny światowej trwa proces formowania pierwszego, prawdziwie globalnego imperium. Zamiast gladiatorów w wojennych strojach, wystaliśmy artystów z teczkami i modelami komputerowymi. Wykorzystując nowoczesne narzędzia ekonomiczne zdobywali oni dostęp do cennych minerałów w Trzecim Świecie.

Zazwyczaj nasze korporacje wskazywały kraj, który posiadał coś, czego korporacje pożądały – zasoby niezbędne do produkcji lub nieruchomości o strategicznym znaczeniu. Wówczas ekonomiści od brudnej roboty wyrusжали w drogę, by przekonać przywódców tego kraju, że pilnie potrzebują wziąć ogromną pożyczkę z Banku

Światowego lub pokrewnej instytucji, jednak, jak ich informowano, pieniądze w ramach tej pożyczki nie zostaną przekazane bezpośrednio dla ich kraju, a trafią do amerykańskich korporacji, które zajmą się rozbudową infrastruktury: budową elektrowni, portów czy fabryk. „Skorzystacie na tym – zapewniano przywódców. – wy i wasi przyjaciele”, te nieliczne bogate rodziny, w których posiadaniu były firmy czerpiące zyski ze sprzedaży prądu, eksportu i produkcji dóbr. Zapominaliśmy im powiedzieć, że najbardziej skorzystają na tym nasze własne firmy, te, które będą zatrudnione do realizacji tych projektów.

Kilka lat później ekonomiści od brudnej roboty wracali do takiego kraju. „Hmmm – mówili pocierając brodę niczym artysta studiujący model. – Wygląda na to, że nie uda się wam wywiązać ze spłaty tych potężnych pożyczek, które zaciągnęliście.” Kiedy model zaczynał drżeć z trwogi, ekonomiści uśmiechali się łagodnie: „Nie ma obaw, wszystko załatwimy. Wystarczy, że sprzedacie tanio ropę (lub jakieś inne zasoby) naszym korporacjom, że obniżycie standardy środowiskowe i zmienicie prawo pracy tak, by nam nie przeszkadzały, że zgodzicie się nigdy nie narzucać cła na produkty importowane z USA, a my będziemy mogli stworzyć takie bariery na sprowadzanie produktów od was, że sprywatyzujecie wasze firmy dostarczające energię i wodę, szkoły oraz inne instytucje publiczne i sprzedacie je naszym firmom, że wyślecie swoje wojska, by wspierały nasze oddziały w miejscach takich, jak Irak...”

Jest to system, który powstał dzięki podstępom i ekonomicznej przebiegłości ludzi, którzy zajmowali stanowiska raz w korporacjach, raz w amerykańskim rządzie (określany jest jako korporatokracja). (...) Na najwyższych szczeblach nie ma różnicy pomiędzy ludźmi, którzy prowadzą nasze największe firmy, a tymi, którzy kierują rządem. Na pierwszej linii frontu są jednak ekonomiści od brudnej roboty, tacy jak ja. Cały czas mamy jednak świadomość, że za nami, w cieniu, czekają prawdziwi zabójcy, szakale, gotowi obalić lub zamordować każdego przywódcę, który odmówi przyjęcia naszych warunków. A w tych kilku przypadkach, gdy zakulisowe działania zawodzą, jak w Iraku czy w Afganistanie, do akcji wkracza wojsko.

Przykładem amerykańskiej interwencji są wydarzenia w Gwatemali w 1954 roku, gdy prezydent Jacobo Arbenz postanowił przekazać ubogim nieużytki należące do amerykańskiego producenta bananów, United Fruit Company. W Gwatemali garstka najbogatszych (2,2% mieszkańców) była wówczas właścicielami 70% ziem uprawnych, co było jeszcze pozostałością po czasach kolonialnych. Ziemia miała być odebrana United Fruit Company za odszkodowaniem, a wysokość tego odszkodowania odpowiadała wartości, jaką firma ta podawała w swoich sprawozdaniach podatkowych (była ona w rzeczywistości mocno zaniżona). United Fruit okrzyknęła wówczas Arbenza komunistą i zwróciła się do rządu USA o wsparcie. Najpierw obcięto Gwatemali pomoc ekonomiczną i wprowadzono ograniczenia w handlu, co mocno dotknęło gospodarkę tego kraju, uzależnioną od eksportu produktów rolnych. Następnie, za zgodą prezydenta Eisenhowera, rozpoczęła się operacja CIA, mająca na celu usunięcie samego Arbenza. CIA uzbroiła najemników, którzy wkroczyli do Gwatemali i choć oni sami nie stanowili zbyt dużego zagrożenia, Jacobo Arbenz, w obawie przed inwazją amerykańskich marines, zdecydował się opuścić urząd. CIA, po zainstalowaniu popieranego przez USA dyktatora, przekopało rządowe dokumenty i nie znalazła w nich potwierdzenia, że polityka Arbenza była inspirowana przez ZSRR, o czym starano się przekonać amerykańskie społeczeństwo. Przewrót z 1954 roku doprowadził do wybuchu wojny domowej, w której, na przestrzeni 40 lat, zginęło w Gwatemali ok. 200 tysięcy osób. United Fruit Company udało się jednak zabezpieczyć swoje interesy. Firma ta zyskała na świecie tak złą sławę, że w końcu zdecydowała się zmienić swoją nazwę. Dziś United Fruit Company nazywa się Chiquita.

Kłopoty z niesfornym sąsiadem ma również Haiti. Dwa razy Jean Bertrand Aristide, prezydent Haiti, próbował podnieść minimalne wynagrodzenie i dwa razy skończyło się to przewrotem. Za drugim razem, w 2004 roku, został wywieziony z Haiti amerykańskim samolotem wojskowym i pozostawiony na uchodźstwie w Republice

Środkowej Afryki. Następnie otrzymał zakaz pojawiania się nie tylko na Haiti, lecz w całym regionie. Aristide chciał zapewnić posiłki dla najuboższych, finansowane z zysków państwowych firm. Planował budowę szkół, programy nauki czytania i pisanie oraz podniesienie podatków bogatej elicie, która kontroluje gospodarkę Haiti. Było to nie do przyjęcia. Wybór Baracka Obamy na prezydenta USA rozbudził nadzieję także na Haiti. Liczono na to, że amerykański rząd odpuści wreszcie mieszkańcom Haiti i pozwoli im zacząć wychodzić z biedy. I rzeczywiście, pewna zmiana nastąpiła. W 2009 roku płaca minimalna wzrosła. Do 38 centów za godzinę pracy (ok. 1 zł). Daje to pensję miesięczną wysokości 91 dolarów (ok. 300 zł), przy 6 dniach pracy w tygodniu, po 10 godzin dziennie, co jest jednym z najniższych wynagrodzeń na świecie i pozwala na dostarczanie do sklepów w USA tanich ubrań szytych na Haiti.

Nie jest jednak tak, że zwykli mieszkańcy USA wiedzą wszystko o działaniach swojego rządu, ani też że mają realny wpływ na prowadzoną przez niego politykę. Mogą co najwyżej wziąć co kilka lat udział w wyborach, co do poprawności przebiegu których są zresztą poważne wątpliwości. Nie chodzi tu jedynie o ponowne liczenie głosów na Florydzie w 2000 roku, lecz także o wyniki głosowania ze stanu Ohio w 2004 roku, w którym część wyborców nie mogła wziąć udziału lub ich głosy nie zostały policzone (wyniki głosowania w Ohio przesądziły o tym, że prezydentem został George W. Bush). Mieszkańcy USA również nie mogą dziś realnie wpływać na politykę rolną w swoim kraju, na to, co się uprawia, jak się uprawia, kto otrzymuje dofinansowanie i na co, a nawet w kwestii tego, jak oznaczane są produkty na sklepowych półkach. Także w Stanach Zjednoczonych liczba farm zdecydowanie zmniejszyła się od końca II wojny światowej, a małe gospodarstwa rodzinne zostały zastąpione wielkimi farmami przemysłowymi. Ponadto, według raportu amerykańskiego departamentu rolnictwa, w 2008 roku w USA liczba osób, którym zdarzało się, że nie było ich stać na kupno wystarczającej ilości jedzenia, osiągnęła 49 milionów, a na niedostatek żywności szczególnie narażone były kobiety samotnie

wychowujące dzieci. Tymczasem wydatki na tajne programy wojskowe (tzw. czarny budżet Pentagonu), o szczegółach których nie jest informowane społeczeństwo, choć są finansowane z publicznych pieniędzy, wzrosły w 2009 roku do ponad 50 miliardów dolarów.

Liczba gospodarstw rolnych zmniejsza się także w Polsce, w latach 2002-2007 zniknęły 354 tysiące gospodarstw, czyli 12%. Znikają przede wszystkim małe gospodarstwa o powierzchni do 1 hektara, a jednocześnie rośnie liczba dużych gospodarstw o powierzchni 50 hektarów lub więcej. Małe gospodarstwa nie są konkurencyjne w porównaniu z dużymi, które dzięki swojej skali dają większe przychody z dotacji unijnych i mogą zaoferować odbiorcom niższe ceny. Sprawia to, że zmniejsza się liczba ludzi, którzy mogą utrzymać się na wsi.

Podstawą suwerenności żywnościowej jest więc umożliwienie mieszkańcom danego miasta, regionu lub kraju podejmowania decyzji w kluczowych kwestiach dotyczących żywności i gospodarki. Kongresmeni, posłowie czy senatorowie są oczywiście naszymi reprezentantami, w praktyce jednak zdarza się, że ulegają podszeptom lobbystów czy wręcz dbają o interesy firm, które sponsorują ich kampanie wyborcze, co widać szczególnie w Waszyngtonie. Dla przykładu, aby zapewnić sobie poparcie polityków, szef koncernu Chiquita, wspierał hojnie w latach 1998-2000 zarówno Republikanów, jak i Demokratów, na skutek czego rząd USA zabiegał potem aktywnie o to, aby Chiquita mogła na korzystnych warunkach sprzedawać swoje banany w krajach Unii Europejskiej, co zresztą udało się ostatecznie załatwić. Ponadto, decyzja amerykańskiego Sądu Najwyższego ze stycznia 2010 roku wskazuje, że nawet międzynarodowe koncerny mogą bez ograniczeń finansować kampanie wyborcze, jeżeli są zarejestrowane w Stanach Zjednoczonych, co w praktyce oznacza, że firmy te mogą legalnie kupować poparcie dla swoich interesów. Barack Obama określił ten werdykt „zwycięstwem wielkich koncernów wydobywających ropę, banków z Wall Street, firm oferujących ubezpieczenia zdrowotne i innych wpływowych grup interesów, które każdego dnia

wykorzystują swoją władzę w Waszyngtonie do tego, by pogrzebać głos zwykłych Amerykanów.” Wkrótce potem zapowiedział przygotowanie ustawy, która pomoże obejść ten werdykt. Ponadto zdarza się nieraz, że politycy podejmują decyzje nie w interesie obywateli, lecz w interesie swoich partii politycznych, a w wielu państwach powszechna jest zwykła korupcja, czyli dawanie prezentów lub pieniędzy w zamian za podjęcie takiej, a nie innej decyzji. Zaangażowanie w podejmowanie decyzji bezpośrednio mieszkańców danego kraju lub regionu pomaga uniknąć tych problemów.

Nie chodzi tu jednak o demokrację całkowicie bezpośrednią, lecz o demokrację partycypacyjną, w której funkcjonują zarówno wybierani przedstawiciele, jak i zapewniona jest możliwość podejmowania decyzji w sposób bezpośredni, zarówno na poziomie lokalnym, jak i na poziomie całego kraju. Istotne jest także, by decyzje podejmować świadomie, po dogłębnym zapoznaniu się z tematem i po udziale w publicznej dyskusji, w której przedstawiane są argumenty za i przeciw. Chodzi więc o demokrację deliberacyjną. Do tego, by demokracja mogła sprawnie funkcjonować w praktyce, przydatna jest także decentralizacja, czyli przeniesienie większości decyzji bliżej ludzi, na poziom gminy lub województwa, a ponadto ustalanie wydatków z budżetów miast i gmin wiejskich przez mieszkańców (budżet obywatelski) i dobry mechanizm konsultacji społecznych.

Globalne wyzwania

Suwerenność żywnościowa jest dziś pilnie potrzebna nie tylko dlatego, że na świecie wiele osób cierpi głód, lecz także dlatego, że przed rolnictwem i gospodarką stoją w obecnym wieku liczne wyzwania, które mogą sytuację jeszcze pogorszyć. Najbliższe wyzwania to zmniejszanie się dostaw ropy i kolejny kryzys finansowy. Wyczerpywanie się zasobów ropy nie jest kwestią odległej przyszłości, to nie jest coś, co może wydarzyć się za 50 lat. Choć wydobywanie ropy

utrzymuje się obecnie na rekordowo wysokim poziomie, to możliwe jest, że wyczerpywanie się złóż sprawi, że jej wydobycie zacznie się zmniejszać już w przeciągu kilku najbliższych lat.

Ropa jest zasobem nieodnawialnym, więc jej zasoby na świecie zaczęły kurczyć się od pierwszego dnia, gdy tylko ludzie zaczęli ją wydobywać i wykorzystywać – najpierw w lampach naftowych, a potem jako paliwo do samochodów. Tania i łatwa do wydobycia ropa umożliwiła rozwój transportu, masową produkcję samochodów osobowych i ciężarowych, samolotów oraz kontenerowców morskich, a tym samym stanowi podstawę dla funkcjonowania całej globalnej gospodarki, w której żywność jest przewożona tirami, statkami i samolotami z jednego końca świata na drugi. Ropa jest niezbędna dla utrzymania rolnictwa przemysłowego, które korzysta z maszyn rolniczych, traktorów, pestycydów, które się z niej wytwarza, i dostaw nawozów sztucznych z odległych kopalń i fabryk. Wzrost cen ropy przekłada się automatycznie na wzrost cen żywności, a jej braki uniemożliwiają na farmach przemysłowych zasiewy i zbiory. W Polsce do uprawy pola o powierzchni 1 hektara potrzeba rocznie ok. 120 litrów oleju napędowego. Bez paliwa traktory i kombajny w ogóle nie mogą wyjechać w pole.

Od dostaw ropy uzależniona jest także dystrybucja żywności. Ilustrują to wydarzenia z 2000 roku z Wielkiej Brytanii, gdy kierowcy ciężarówek i rolnicy, w ramach protestu przeciwko wysokim cenom paliw, zatrzymali dostawy paliw na stacje benzynowe, blokując dostęp do kilku portów naftowych i rafinerii. Brak paliwa sprawił, że nie można było dowieźć żywności z centrów dystrybucyjnych i hurtowni do supermarketów, w których zapasy starczą zaledwie na kilka dni. Półki zaczęły się szybko opróżniać i niektóre supermarkety musiały wprowadzić limity na zakup chleba i mleka. Londyn był wówczas 3 dni od wyczerpania się zapasów żywności. Zgodnie z planem, który brytyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało w konsekwencji tych wydarzeń, gdyby podobna sytuacja zaistniała w przyszłości, w pilnowaniu żywności w supermarketach będzie mogło pomagać wojsko.



Zdjęcie: Eunice Adorno / Oxfam International / Flickr

Salustina Flores Miguel, zapasy kukurydzy, Chiapas, Meksyk.

Tymczasem wzrost gospodarczy wymaga coraz większych dostaw ropy, albowiem większa produkcja i konsumpcja wiąże się z większym transportem dóbr po świecie. Stawia to pod znakiem zapytania utrzymanie wzrostu gospodarczego w ogóle. Uzależnienie gospodarki od ropy może także spowodować, że jeżeli pojawią się braki w dostawach paliwa, to żywność będzie przeznaczana nie do konsumpcji, ale do produkcji biopaliw, co będzie oznaczało zmniejszenie się ilości żywności na świecie. Bak dużego, amerykańskiego samochodu mieści około 94 litry paliwa (25 galonów). Ilość zboża, która potrzebna jest do produkcji etanolu do zapełnienia takiego baku jeden raz, wystarcza, by wyżywić jedną osobę przez cały rok. Problem z biopaliwami pojawił się już w 2006 roku w Meksyku, gdy cena tortilli, kukurydzianych podplomyków, które są podstawą diety mieszkańców Meksyku, drastycznie wzrosła. Zostało to określone jako kryzys tortillowy. Meksyk jest dziś uzależniony od importu kukurydzy ze Stanów Zjednoczonych, albowiem po podpisaniu umowy o wolnym handlu z USA, meksykański rynek został zalany tanią amerykańską kukurydzą z farm przemysłowych dotowanych przez rząd i wiele lokalnych, meksykańskich farm zbankrutowało. W 2006 i 2007 roku cena kukurydzy poszła w górę, gdyż zaczęli ją kupować amerykańscy producenci biopaliw i większy popyt na kukurydzę spowodował wzrost jej ceny. W 2009 roku jedna czwarta zbiorów zbóż w USA została przeznaczona do produkcji biopaliw. To zboże mogłoby wyżywić 330 milionów ludzi. Produkcja biopaliw przyczynia się również do wycinania lasów tropikalnych. Na przykład na Borneo tysiące hektarów lasu niszczy się po to, aby zrobić miejsce dla upraw palmy olejowej, przez co siedliska tracą między innymi orangutany.

Na dziś brak jest gotowych alternatyw dla ropy, które pozwoliłyby zastąpić ją całkowicie. Produkcja biopaliw jest niezwykle mało wydajna. Gdyby całe zbiory zbóż w USA zamienić na paliwo dla samochodów, to wystarczyłoby to na zaspokojenie zaledwie 18% dzisiejszych potrzeb. Biopaliwa można wytwarzać także z resztek upraw, czyli na przykład z łodyg kukurydzy zamiast z jadalnej kolby,

dzięki czemu nie zmniejsza się dostaw żywności. Wówczas jednak wydajność produkcji biopaliwa będzie mniejsza, bo będzie dostępne mniej surowca (same łodygi, zamiast łodygi i kolby). Uprawa rzepaku pozwala uzyskać z 1 hektara około 800 litrów paliwa, natomiast bardziej od niej wydajne są glony uprawiane w specjalnych zbiornikach lub stawach. Z 1 hektara takich upraw można uzyskać nawet 47 tysięcy litrów oleju, do którego trzeba jeszcze dodać ok. 10% alkoholu, aby mógł służyć za paliwo do samochodów. Za paliwo może posłużyć także biogaz wytwarzany z odpadów roślinnych lub prąd elektryczny. Pomimo wielu zalet, podstawową wadą samochodów na prąd jest to, że potrzebny dla nich prąd elektryczny trzeba jakoś wyprodukować, a z dostępnych obecnie źródeł odnawialnych może nie być łatwo. Interesującym rozwiązaniem są także samochody napędzane sprężonym powietrzem, niemniej jednak podstawowym krokiem na dziś jest zmniejszenie zużycia paliw kopalnych i promowanie energooszczędnych technologii.

Kolejnymi wyzwaniami są także erozja gleb i problemy z dostępem do wody. Na skutek niewłaściwego użytkowania, powierzchnia gleb na świecie, na których można uprawiać żywność, zmniejsza się. Do 2050 roku, tylko z powodu erozji gleb i zamiany upraw żywności na uprawy biopaliw czy bawełny, powierzchnia upraw żywności na świecie może zmniejszyć się o 8-20%. Sama Nigeria na skutek pustoszczenia traci każdego roku 351 tysięcy hektarów pastwisk i ziem uprawnych. Z kolei Chiny w latach 1979-1995 straciły 14,5 milionów hektarów terenów rolniczych, między innymi z powodu rozrastania się miast. W krajach rozwijających się tempo degradacji gleb jest 2 do 6 razy szybsze niż w Europie czy w Stanach Zjednoczonych. Jakby tego było mało, w wielu miejscach świata spada także poziom wód gruntowych, które są wykorzystywane do nawadniania upraw. Niektóre z tych podziemnych zbiorników wodnych nie są odnawialne i ich wyczerpanie się oznacza albo mniejsze plony, albo koniec rolnictwa w tym rejonie w ogóle. Wodę z nieodnawialnego zbiornika czerpie się do nawadniania pól pszenicy między innymi w Arabii Saudyjskiej, a że jego zasoby są już na wykończeniu,



Zdjęcie: Andrew Heavens / Flickr

Kolejka po wodę w pobliżu miejscowości Moyale, Etiopia (przy granicy z Kenią).

to uprawy te mogą zakończyć się ok. 2016 roku, zmuszając ten kraj do całkowitego uzależnienia się od importu żywności. Z kolei w sąsiednim Jemenie poziom wód gruntowych obniża się o około 1,8 metra rocznie, albowiem tempo wypompowywania z nich wody przekracza możliwość ponownego napełnienia się zbiorników. Zasoby wód gruntowych zmniejszają się także w Chinach, Indiach, Meksyku, Pakistanie, Afganistanie, Iranie i w Stanach Zjednoczonych. Wysychają również rzeki, jak Kolorado w USA, która dziś ledwo dociera do ujścia, czy Żółta Rzeka w Chinach, która od wielu lat okresowo w ogóle nie dociera do morza. Wycinanie lasów pogłębia jeszcze problemy z wodą, gdyż lasy spowalniają spływ wody deszczowej i wprowadzają ją w głąb ziemi, dzięki czemu rzeki i podziemne zbiorniki wodne mogą się z powrotem napełniać.

Wiele rzek zasilanych jest przez wodę wypływającą z górskich lodowców, na przykład lodowiec Gangotri w Himalajach dostarcza 70% wody dla Gangesu. Lodowce te jednak kurczą się – brzeg lodowca Chorabari, położonego również w Himalajach, cofnął się



Zdjęcie: W. O. Field / National Snow and Ice Data Center

Lodowiec Muir na Alasce w 1941 roku.



Zdjęcie: B. F. Molnia / National Snow and Ice Data Center

Lodowiec Muir w 2004 roku.

pomiędzy 2004 a 2007 rokiem o 27 metrów, a pomiędzy 1962 a 2007 rokiem aż o 262 metry. Jeżeli te lodowce znikną, to Ganges będzie płynął w porze deszczowej, lecz już w porze suchej może wysychać, właśnie wtedy, gdy woda jest najbardziej potrzebna do nawadniania upraw. Nie nastąpi to za 20-30 lat, jednak przesunięcie daty stopienia się lodowców w dalszą przyszłość nie oznacza, że problem zniknął.

Z kolei stopienie się lodowców w Tybecie oznacza jeszcze mniej wody w Żółtej Rzece i w Jangcy, w dolinie której rolnicy korzystają z wody z rzeki do nawadniania pól ryżowych. Lodowce kurczą się także w Ekwadorze, Boliwii i w Peru, a uprawy i pastwiska w wielu wioskach w Andach są uzależnione od nawadniania w porze suchej właśnie wodą wypływającą z lodowców. Na niedostatek wody narażona jest stolica Boliwii, La Paz, gdzie już teraz są problemy z dostarczaniem wody dla ponad 800 tysięcy jej mieszkańców. Dalsze ocieplanie się klimatu jedynie przyspieszy topnienie tych lodowców. Lodowce w Andach, które 40 lat temu topniały w tempie 6 metrów rocznie, dziś cofają się w ciągu roku aż o 60 metrów.

Zmiany klimatu na Ziemi to wyzwanie największego kalibru, albowiem mogą one sprawić, że część rejonów świata w ogóle nie będzie nadawała się do wykorzystania na potrzeby rolnictwa. Klimat Ziemi zmieniał się w przeszłości wielokrotnie i to bez najmniejszego udziału człowieka. Były w przeszłości okresy gorące, jak 100 milionów lat temu, gdy po Ziemi chodziły dinozaury, a na Antarktydzie nie było lodu i porastały ją lasy, jak i okresy chłodne, na przykład 20 tysięcy lat temu, gdy północna Europa była skuta lodem, a na terenie obecnej Wielkiej Brytanii można było spotkać mamuty. Obserwowane obecnie ocieplenie pozostaje jednak poza znanymi nam naturalnymi cyklami zmian klimatu i wszystko wskazuje na to, że jest ono spowodowane przez działalność człowieka – spalanie paliw kopalnych, które dostarczają do atmosfery dodatkowy dwutlenek węgla oraz nadmierne wycinanie lasów. Dwutlenek węgla nie jest jednak jedynym gazem cieplarnianym, jest nim także metan pochodzący z hodowli zwierząt lub z pól ryżowych czy podtlenek azotu, który uwalnia się ze sztucznych nawozów rozsypywanych na polach. Choć tych gazów w atmosferze jest znacznie mniej niż dwutlenku węgla, to metan zatrzymuje 25 razy więcej ciepła niż dwutlenek węgla, a podtlenek azotu jest od niego aż 298 razy silniejszym gazem cieplarnianym.

O ile wzrost temperatury może poprawić warunki dla rolnictwa na północy Syberii czy w Skandynawii, to w Afryce i w Azji ocieplenie

się klimatu o 3 lub 4°C może spowodować zmniejszenie się plonów o 15-35%, co przełoży się nie tylko na ilość dostępnej żywności, lecz również na jej cenę (mniejsze plony są przewidywane nawet pomimo tego, że przy większej ilości dwutlenku węgla w powietrzu rośliny, do pewnego stopnia, lepiej rosną). Prognozy przewidują ponadto częstsze występowanie ekstremalnych zjawisk pogodowych, takich jak huragany, susze czy powodzie, które również mogą znacząco zmniejszać zbiory. Natomiast podnoszące się na skutek ocieplania się klimatu morza i oceany będą powoli zalewać przybrzeżne tereny rolne, na co szczególnie narażony jest Bangladesz, leżący w delcie dwóch wielkich rzek, Gangesu i Brahmaputry.

Zmiany klimatu będą miały także wpływ na rolnictwo w Polsce. Jeżeli klimat będzie się dalej ocieślał, to wiosna w Polsce będzie przychodzić wcześniej, a jesień trwać dłużej, wydłuży się więc okres, w którym można uprawiać rośliny. Jednocześnie bardzo prawdopodobny jest wzrost opadów ekstremalnych, na przykład silnych burz latem, które powodować będą powodzie i podtopienia. Możliwy jest również wzrost intensywności i liczby huraganów, co obserwowane jest już obecnie. Wyższe temperatury mogą w jednym roku wpłynąć korzystnie na plony, ale już w następnym sezonie fala upałów może zmniejszyć zbiory. Cieplesza wiosna i lato korzystnie wpłyną na uprawy kukurydzy, soi czy słonecznika, znacznie jednak zmniejszą się zbiory ziemniaków. Możliwe będzie także częstsze niż dotąd występowanie okresów suszy.

Tymczasem liczba ludzi na Ziemi rośnie. Już w 1950 roku było nas sporo – 2,5 miliarda ludzi, a pomimo tego, zaledwie 50 lat później, w 2000 roku, liczba ludności przekroczyła 6,1 miliarda. Każdego roku przybywa obecnie ponad 70 milionów kolejnych mieszkańców naszej planety i, według prognoz ONZ, w 2025 roku liczba ludności na świecie może przekroczyć 8 miliardów. Dla każdej kolejnej osoby potrzebna jest woda, żywność, ubranie i miejsce do mieszkania. Dla mieszkańców państw uprzemysłowionych jest to także telewizor, pralka, zmywarka, samochód, odtwarzacz mp3 i maleńki aparat cyfrowy. Ten wzrost liczby ludności najszybszy jest jednak



Zdjęcie: Golam Rabban / Oxfam / Flickr

Pływający ogród warzywny pomaga zapewnić żywność podczas powodzi, Bangladesz.

w państwach rozwijających się w Afryce, Azji i Ameryce Południowej, gdzie rośnie liczba ludzi ubogich, dla których dostęp do żywności i czystej wody pozostaje marzeniem. W krajach, które już są gęsto zaludnione, jak Nigeria, liczba mieszkańców nadal się zwiększa. W 1990 roku w Nigerii mieszkało nieco ponad 97 milionów ludzi, a w roku 2025 może być to już ponad 210 milionów. Na każdą kobietę przypada tam piątka dzieci. Już teraz rolnicy i pasterze w Nigerii konkurują o dostęp do ziemi i wody, co prowadzi do wybuchów konfliktów, podobnie dzieje się także w Mali. Szybki wzrost liczby ludności nie rokuje dobrych perspektyw na przyszłość, co pokazuje przykład Ruandy, gdzie przeludnienie i brak wystarczającej ilości ziemi uprawnej były w 1994 roku tłem wybuchu wojny domowej.

O tym, jak dużo jest na świecie dostępnej żywności, decydują jednak nie tylko zbiory, lecz także nasza dieta. Dieta bezmięсна wymaga 2 do 4 razy mniej terenów uprawnych niż w przypadku diety, w skład której wchodzi duża ilość mięsa. Na świecie rośnie

popyt na mięso, na skutek czego coraz większa ilość zboża i soi jest przeznaczana na pasze dla zwierząt, zamiast do bezpośredniej konsumpcji. Tymczasem żywność ta mogłaby wykarmić więcej ludzi niż mięso, które można w ten sposób pozyskać. Aby uzyskać na farmach przemysłowych 1 kg wołowiny, potrzeba aż 7-8 kg zboża. W związku z tym, że blisko połowa zbiorów zboża na świecie jest przeznaczana na paszę dla zwierząt, w znaczącym stopniu zmniejsza to ilość żywności dostępnej do spożycia dla ludzi. Tak więc jedzenie mniejszej ilości mięsa oznacza nie tylko zdrowszą dietę, lecz również pozwala zapewnić żywność dla większej liczby ludzi.

W stronę zrównoważonego stylu życia

Aby w krajach rozwijających się ludzie mogli samodzielnie decydować o swojej polityce żywnościowej, potrzebna jest zgoda na to mieszkańców bogatych krajów uprzemysłowionych i odejście od konsumpcyjnego stylu życia. Ta zmiana stylu życia na bardziej zrównoważony może oznaczać w Europie czy w Ameryce Północnej poprawę jakości życia, nawet pomimo mniejszego poziomu konsumpcji dóbr i usług. Współczesna gospodarka globalna zapewnia dostatek materialny znacznej liczbie ludzi w krajach uprzemysłowionych. Jednak czy na pewno sprawia, że ludzie są szczęśliwi? Bez wątplenia, gdy możemy zaspokoić podstawowe potrzeby, jak czysta woda do picia, żywność, ubrania czy mieszkanie, jesteśmy bardziej zadowoleni z życia niż wtedy, gdy na zaspokojenie tych potrzeb nas nie stać. Jednak co dalej? Wyniki badań wskazują, że powyżej pewnego poziomu dochodów nie ma już oczywistego związku pomiędzy poziomem konsumpcji a szczęściem. Czyli, innymi słowy, więcej pieniędzy nie sprawi, że będziemy bardziej szczęśliwi.

Konsumpcyjny styl życia to stosunkowo nowa rzecz, która ma swój początek w Stanach Zjednoczonych w latach 20-tych i 30-tych ubiegłego wieku. Kiedy w fabrykach pracę ludzi zastąpiły maszyny i wydajność produkcji wzrosła, okazało się, że w krótkim czasie

można wyprodukować więcej rzeczy niż ludzie będą chcieli kupić. Ekonomiści podrapali się po głowie i stwierdzili, że w związku z tym trzeba stworzyć nowe potrzeby. Trzeba zachęcić ludzi do tego, by kupowali więcej niż potrzebują, by nigdy nie byli usatysfakcjonowani, by wciąż chcieli więcej. Obawiano się jednak, że nie uda się do tego tak łatwo przekonać amerykańskiego społeczeństwa, które ceniło sobie gospodarność i nie szastało pieniędzmi. Do pracy zaprzęgnięto więc pierwsze agencje reklamowe, które zaczęły promować nowy styl życia. Do tego jeszcze produkty projektowano tak, aby po jakimś czasie trzeba było je wyrzucić i kupić nowe (dobrym przykładem są tu jednorazowe maszynki do golenia). Projektowane wciąż nowe wersje produktów miały zachęcić do porzucenia starych, nawet całkowicie sprawnych, na rzecz nowych i lepszych (tak jest dziś z telefonami komórkowymi, które trafiają do szuflady, choć są zupełnie sprawne). Kupowanie zaczęło stawać się główną osią życia. Jednak to nie nadmierna konsumpcja sprawia, że jesteśmy szczęśliwi. Zamiast kupować więcej i więcej, możemy powiedzieć „wystarczy”.

Jednym z miejsc, gdzie żyją najszczęśliwsi ludzie, nie są Niemcy, USA czy Francja, ale małe wyspy Vanuatu na Oceanie Spokojnym. Wielu mieszkańców tych wysp nie ma telewizorów, komputerów ani nawet lodówek. Mieszkają w drewnianych chatkach, uprawiają ogrody i łowią ryby, czasem zbierają w lesie owoce i rośliny lecznicze. W ich społecznościach nadal są silne więzi społeczne. Życie toczy się tam wolnym tempem, a ludzie są zadowoleni z tego, co mają. Andrew Harding z BBC, który wybrał się na wyspę Pentecost w 2007 roku, tak opisywał życie jej mieszkańców: „Nie ma tu głodu ani bezrobocia, nie ma podatków, policji, przestępczości ani konfliktu, o którym można by opowiedzieć. Może nie jest to raj, ale można zrozumieć, dlaczego ci ludzie wolą trzymać się z dala od reszty świata.”

Norman Shackley, który niegdyś mieszkał na tych wyspach, spotkał tam młodego człowieka, który dopiero co wrócił do domu po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Nottingham w Wielkiej Brytanii. „Zapytałem go, co zamierza dalej robić w życiu” – wspomina Norman Shackley – „a on wskazał na swoją wędkę i odparł: to.

Gdyby tylko chciał, mógł być jedną z najlepiej zarabiających osób na Vanuatu, ale on był zadowolony z prostego życia i nie chciał nic więcej.”

W naszym kręgu kulturowym takie podejście do życia jest uważane za zacofanie, bo przecież „świat musi się rozwijać”. U podstaw naszej kultury leży mit o rozwoju, o tym, że płytka CD musi zostać zastąpiona przez DVD, a DVD przez Blu-ray. Ten nacisk na nowe technologie nie jest jednak wymuszany przez rzeczywiste potrzeby, lecz przez system gospodarczy, który opiera się na bezustannym wzroście Produktu Krajowego Brutto, czyli na coraz większej konsumpcji dóbr i usług. Jest to mit potrzebny do podtrzymania naszej gospodarki, albowiem gdyby konsumenci pozostali przy tym, co mają, produkcja spadłaby, a przez to wzrosłoby bezrobocie. Firmy zaczęłyby bankrutować i zmniejszyłyby się wpływy do budżetu. Mniejsze wpływy do budżetu to mniejsze wydatki i konieczność zwolnień pracowników. Do tego padłyby wszystkie komercyjne banki, gdyż nie mogły one funkcjonować w sytuacji, gdy nie ma wzrostu gospodarczego. Banki pożyczają pieniądze na procent, a do tego, by firmy mogły spłacić oprocentowanie pożyczek, niezbędny jest wzrost PKB, by mogły być zaciągane kolejne pożyczki. Bez nowych pożyczek nie zostają stworzone pieniądze, które pozwalają na spłacenie oprocentowania już zaciągniętych pożyczek. To nie jest tak, że tylko banki centralne tworzą pieniądze. Robią to także banki komercyjne, gdy udzielają pożyczek. Jest to tak zwany pieniądź bankowy. Nie trzeba do tego drukować banknotów. Wystarczy wystukać parę cyferek na klawiaturze komputera i gotowe – zostają stworzone nowe pieniądze. Do tego, by mówić o suwerenności żywnościowej, potrzeba więc znacznie więcej niż tylko możliwości podejmowania decyzji odnośnie tego, co zasiać w ogrodzie. Potrzebna jest zmiana całego modelu gospodarczego i zmiana mitów, które ukształtowały kulturę konsumpcyjną.

Gospodarka może jednak opierać się na zaspokajaniu realnych potrzeb i działać nie na zasadzie konkurencji, ale na zasadzie współpracy. Nie musimy ścigać się z Chinami o to, kto ma najniższe

koszty produkcji. To, czego nam potrzeba do życia, możemy wytworzyć lokalnie, tworząc lokalne miejsca pracy. Możemy mieć w każdym mieście lokalne waluty i banki, będące własnością lokalnych społeczności, które udzielać będą nieoprocentowanych pożyczek. Rolnicy mogą uprawiać zdrową żywność, bez korzystania z chemicznych środków ochrony roślin i bez nawozów sztucznych. Pomidory mogą mieć smak, a nie być czerwonym, wodnistym czymś. Chleb może być upieczony bez polepszaczy, a sałata świeżo zerwana w pobliskim ogrodzie. Możemy tego dokonać, jeżeli z biernych konsumentów staniemy się obywatelami. Jeżeli zaczniemy angażować się sprawy lokalnych społeczności i naszej dużej, wspólnej organizacji społecznej, jaką jest państwo. Nie ma co czekać na to, że politycy zrobią coś za nas. Politycy nie odbudują więzi społecznych i zaufania między ludźmi, przynajmniej dopóki będą działać w obrębie systemu politycznego, w którym walczą między sobą o przejęcie władzy. Jako obywatele już tę władzę mamy. Nie musimy nigdzie kandydować, nie musimy rozdawać ulotek wyborczych, ani opowiadać dziwnych rzeczy w telewizji. Największą władzę w Polsce mają nie premier czy prezydent, ale zwykli ludzie. To my zatrudniamy posłów, senatorów, rząd, premiera, radnych i prezydentów miast. Jako mieszkańcy miast i wsi mamy prawo nie tylko brać udział w wyborach. Możemy również podejmować decyzje bezpośrednio w referendum, wypowiadać się w konsultacjach społecznych czy ustalać w sposób bezpośredni na co wydawane będą środki z budżetów naszych miejscowości. Korzystając z tych praw możemy zaprojektować zrównoważony system żywnościowy, poprawić jakość życia w Polsce i pomóc mieszkańcom krajów rozwijających się.

R o z d z i a ł 2

DEMOKRACJA W PRAKTYCE

W 2001 roku grupa 20 mieszkańców indyjskiego stanu Andhra Pradesh – ubogich farmerów, sprzedawców żywności, drobnych przetwórców i jednego konsumenta z miasta, typowych dla tego regionu, przyjechała na spotkanie do wioski Angole. Znaleźli się wśród nich przedstawiciele rdzennych społeczności, a większość w tej grupie stanowiły kobiety. Niektórzy nie umieli czytać i pisać, niektórzy z nich nigdy wcześniej nie opuszczali swoich rodzinnych wiosek. Przybyli jednak do Angole, by ich głos, odnośnie przyszłości rolnictwa w ich stanie, został wzięty pod uwagę. Spotkanie to, nazwane w lokalnym języku „prajateerpu” (werdykt ludzi), było zorganizowane przez dwie brytyjskie organizacje pozarządowe oraz lokalną koalicję, a miało na celu umożliwić mieszkańcom stanu Andhra Pradesh wypowiedzenie się w kwestii przyszłości ich stanu oraz przedstawienie swojej własnej wizji jego rozwoju.

Strategia rozwoju rolnictwa w stanie Andhra Pradesh na najbliższe 20 lat była już od jakiegoś czasu opracowywana przez brytyjski rząd, Bank Światowy i zachodnich konsultantów, we współpracy z administracją lokalną. Nikt jednak nie zapytał farmerów i innych mieszkańców stanu o ich zdanie na ten temat. Strategia ta zakładała większe wykorzystanie maszyn rolniczych, łączenie małych gospodarstw w duże i promowanie roślin zmodyfikowanych genetycznie, a to wszystko po to, by farmerzy mogli uprawiać taniej żywność na eksport. Likwidacja małych gospodarstw miała doprowadzić do zmniejszenia liczby osób utrzymujących się z uprawy ziemi z 70% do 40%, zapewniając tym samym napływ taniej siły roboczej do fabryk w miastach. Czy to była przyszłość, jakiej życzyli sobie mieszkańcy tego stanu?

Uczestnikom spotkania w Angole przedstawiono trzy różne scenariusze: pierwszym z nich był oficjalny plan lokalnej administracji „Wizja 2020”, który miał zostać wsparty przez granty i pożyczki z Banku Światowego oraz od rządu Wielkiej Brytanii. Drugą opcją była produkcja taniej, ekologicznej żywności zarówno na rynek lokalny, jak i na eksport do supermarketów w państwach uprzemysłowionych, wspierana przez IFOAM (Międzynarodową Federację Rolnictwa Ekologicznego) oraz Międzynarodowe Centrum Handlu. Trzecią możliwością była wizja rolnictwa oparta na ideałach Gandhiego i tradycyjnym podejściu do uprawy ziemi, a oznaczała ona w praktyce większą samowystarczalność i nie tylko zrównoważone rolnictwo, lecz również zrównoważoną, lokalną gospodarkę.

Każdy z tych trzech scenariuszy został zilustrowany filmami, które wyjaśniały, jaki styl życia wiąże się z każdym z nich. Przedstawione zostały również rodzaje działań, jakie miałyby podejmować lokalna administracja dla ich urzeczywistnienia. Na spotkanie zostali zaproszeni przedstawiciele lokalnej administracji, naukowcy oraz przedstawiciele agrobiznesu (z korporacji Syngenta, która stworzyła genetycznie zmodyfikowany ryż, zawierający więcej witaminy A) i organizacji pozarządowych. Przedstawiali oni argumenty za najlepszą ich zdaniem wizją, a farmerzy mogli zadawać im pytania, by dobrze zrozumieć, jakie skutki dla ich życia przyniesie każda z nich.

Paul Ter Weil, który uczestniczył w tym spotkaniu jako obserwator, skomentował te dyskusje w następujący sposób: „Najbardziej interesujące było to, że farmerzy, na podstawie swojej wiedzy, mądrości i odczuć, dosyć szybko zorientowali się, z czym mieli do czynienia. (...) Było niezwykle, że natychmiast wiedzieli, czy to, co im się przedstawia, to absurd lub propaganda, czy raczej że było w tym coś sensownego. A to oczywiście daje nadzieję na to, że wciąż mają tę mądrość, która pozwala ocenić, co jest przydatne, co jest autentyczne, a co nie.”

Decyzja została podjęta po sześciu dniach dyskusji i rozważań, w których brano pod uwagę różne argumenty za i przeciw.

Nie była to więc decyzja przypadkowa lub podejmowana w pośpiechu. Mieszkańcy stanu Andhra Pradesh byli zachęcani nie tylko do wyboru jednego z trzech proponowanych scenariuszy, lecz również do przygotowania własnych rekomendacji, co zresztą uczynili.

„Wizja 2020” promowana przez lokalną administrację została jednomyślnie odrzucona. W przygotowanych rekomendacjach farmerzy chcieli natomiast, by model rolnictwa w ich stanie pozwalał na to, aby ludzie byli samowystarczalni w kwestii upraw żywności i dostępu do niej. Chcieli, by ich społeczności mogły decydować o losie i przeznaczeniu zasobów naturalnych. Chcieli, by gleby były zdrowe, by uprawiane rośliny były różnorodne, podobnie jak hodowane zwierzęta. Chcieli, by model rolnictwa opierał się na tradycyjnej wiedzy, na praktycznych umiejętnościach i na lokalnych instytucjach. Zależało im na tym, by duża część ludności mogła utrzymywać się z uprawy ziemi i nie zgadzali się na łączenie małych gospodarstw w duże ani też na ich mechanizację, bo prowadziło to do tego, że ludzie musieli opuszczać swoje wsie. Woleli utrzymywać swoje rodziny z uprawy ziemi, zamiast pracować w niebezpiecznych warunkach, w cegielniach na przedmieściach Hajdarabadu, tak jak wielu z tych, którzy wcześniej opuścili rodzinne farmy. Ponadto odrzucili uprawę roślin zmodyfikowanych genetycznie oraz uprawę lokalnych roślin leczniczych na eksport.

Ostatecznie „Wizja 2020” nie weszła w życie. Politycy, którzy ją promowali, przegrali wybory w 2004 r. Większość wyborców w stanie Andhra Pradesh to mieszkańcy wsi i uznali oni, że ówczesna administracja nie dbała dostatecznie dobrze o potrzeby farmerów i wiejskich społeczności. Z kolei w Wielkiej Brytanii wszczęto parlamentarne dochodzenie w sprawie sposobu udzielania pomocy dla Indii, a w szczególności dla stanu Andhra Pradesh. Choć oficjalnie pomoc brytyjskiego rządu miała na celu zmniejszanie ubóstwa, to, jak podaje George Monbiot w artykule w brytyjskiej gazecie *The Guardian*, rozwiązania zawarte w „Wizji 2020” mogły sprawić, że źródło utrzymania mogło stracić nawet 20 milionów mieszkańców tego stanu.

Mieszkańcy stanu Andhra Pradesh, zaproszeni do udziału w spotkaniu na temat przyszłości swojego stanu, mieli dużo szczęścia, albowiem mogli nie tylko dowiedzieć się, jakie zmiany są planowane, lecz także dociekać, jakie przyniosą skutki, wysłuchać opinii różnych ekspertów na ten temat i wybrać tę wizję, która im najbardziej odpowiadała. Dzięki wielu dniom dyskusji i wysłuchaniu głosów z różnych stron, mogli podjąć świadomą decyzję. Jest to zupełnie inna sytuacja niż głosowanie w wyborach parlamentarnych czy lokalnych, gdzie zamiast konsultacji z ekspertami o wyborze decyduje często ubiór kandydata lub muzyka użyta w jego lub jej spocie reklamowym. Jest to również coś innego niż głosowanie w referendum, w którym oddaje się głos na „tak” lub „nie”, podczas gdy sprawa nie została nawet przedyskutowana w lokalnej społeczności. Opinia farmerów wyrażona na spotkaniu w Angole była jedynie rekomendacją. Choć odbiła się w Indiach i na świecie szerokim echem, to w praktyce w ogóle nie musiała być wzięta pod uwagę przez lokalną administrację. Co jednak, gdyby decyzje podejmowane w ten sposób, były uznawane za wiążące?

Idea demokracji

Suwerenność żywnościowa oznacza, że ludzie sami mogą zaprojektować swój system żywnościowy. Co jednak oznacza to w praktyce? Co można zrobić, by głos ludzi był brany pod uwagę? Podstawą suwerenności żywnościowej są mechanizmy, które pozwalają na bezpośrednie podejmowanie decyzji przez mieszkańców wsi, miasta, regionu lub państwa. Tylko wówczas zwykli ludzie mogą mieć realny wpływ na kształt systemu żywnościowego. Nie chodzi tu jednak o klasyczne referendum, w którym można głosować, czasem nawet nie do końca rozumiejąc przedmiot głosowania czy skutki, jakie może przynieść wybór danego rozwiązania. To, co proponowane jest w ramach suwerenności żywnościowej, to demokracja deliberacyjna, w której mamy możliwość brania udziału w dyskusji w sprawach dotyczących lokalnej społeczności.

To model demokracji partycypacyjnej, w którym mamy zarówno wybranych przedstawicieli, którzy na co dzień zajmują się sprawami społeczności, jak i łatwą możliwość bezpośredniego i świadomego podejmowania decyzji, gdy mieszkańcy uznają, że tego chcą.

Idea demokracji wywodzi się ze światopoglądu, zgodnie z którym każdy człowiek ma prawo decydować o własnym życiu, a także współdecydować o sprawach swojej społeczności, bez względu na kolor skóry, płeć czy wyznanie. Dziś może się nam to wszystko wydawać oczywiste, jednak przez całe stulecia tak nie było. Kobiety nie miały prawa głosowania, a niewolnictwo, z którym wiązało się pozbawienie naturalnych praw człowieka, było traktowane jako coś normalnego. Obecnie, przynajmniej w naszym kręgu kulturowym, niewolnictwo jest nie do zaakceptowania, właśnie ze względu na to, jak postrzegamy innych ludzi. Demokratyczne podejście bierze się z poglądu, że wszyscy ludzie są wolni i równi. To właśnie takie spojrzenie na innych ludzi sprawia, że klasyczna monarchia lub oligarchia (podejmowanie decyzji przez arystokrację lub grupę osób bogatych) są dla nas nie do przyjęcia. Ludzie mają oczywiście różne zdolności, różnią się wzrostem czy kolorem oczu, jednak są równi w takim sensie, że każdemu przysługują te same podstawowe prawa człowieka, w tym prawo do głosowania. Każdy ma jeden głos, który ma taką samą moc jak głos innych, bez względu na to, czy ktoś jest biedny czy bogaty lub czy jest wykształcony czy nie.

Pomimo tego, że może się nam to wydawać oczywiste, to warto o tym wspomnieć, bo w Arabii Saudyjskiej kobiety wciąż nie mają prawa do głosowania, a w Szwajcarii, która jest dziś uznawana za jeden z najbardziej demokratycznych państw na świecie, kobiety uzyskały prawo do głosowania w wyborach ogólnokrajowych dopiero w 1971 r. Z kolei w Polsce nie wszyscy w pełni zgadzają się z tym, że mieszkańcy mogą brać udział w podejmowaniu decyzji odnośnie spraw lokalnej społeczności. Niektórzy uważają bowiem, że od tego są wybrani reprezentanci, którzy „wiedzą lepiej”.

Doświadczenia, jakie płyną z organizowanych od dawna sondaży deliberatywnych (jest to metoda sondażu, która polega na

udziale losowo wybranej grupy osób w dyskusji na temat różnych możliwości rozwiązań, przy udziale ekspertów), pokazują jednak, że zwykli ludzie, jako grupa, potrafią dochodzić do mądrych wniosków. Istotne jest także to, że decyzje, jakie podejmują obywatele, nie muszą być obarczone chęcią przypodobania się wyborcom, co często zdarza się politykom. Jak zauważa James Fishkin, twórca sondaży deliberatywnych: „Wnioski, jakie płyną z sondaży deliberatywnych i innych metod konsultacji obejmujących deliberację, są takie, że zwykli ludzie potrafią zajmować się skomplikowanymi zagadnieniami, pod warunkiem, że wiedzą, że ich głos będzie miał znaczenie i jeżeli uważają, że jest powód, dla którego warto poświęcać czas na udział w publicznej dyskusji i słuchanie różnych punktów widzenia.”

Decentralizacja: demokracja na serio

Jak wiele decyzji mogą więc ludzie podejmować lokalnie? Hm, to pytanie jest właściwie źle postawione. Powinno ono raczej brzmieć: o jakich sprawach chcemy, aby decydowały wspólnie wszystkie lokalne społeczności w całym kraju? Tak na dobrą sprawę, to całe prawo mogłoby być stanowione lokalnie. Tyle że mogłoby to być niepraktyczne. Na pewno więc sens mają wspólne dla wszystkich przepisy drogowe, na pewno obronność, polityka zagraniczna i bezpieczeństwo wewnętrzne, ale czy, oprócz tego, regulacji prawnych dla całego kraju musi być dużo więcej? Czy na przykład wymogi dotyczące sposobu przydomowej produkcji jogurtów lub serów, muszą być takie same na Pomorzu jak na Podkarpaciu?

Ta mała skala, jaką jest lokalna społeczność, w której ludzie się znają, gdzie istnieją dobre relacje pomiędzy ludźmi i silne więzy społeczne, to podstawa prawdziwej demokracji. Sopot, w którym mieszkam, ma dziś ponad 37 tysięcy mieszkańców i wydaje mi się, że jest to maksymalnie duża liczba mieszkańców do tego, by wspólnie podejmować decyzje. Choć i tak, jeżeli przyjrzymy

założenie, że członkowie lokalnej społeczności powinni znać się przynajmniej z widzenia, to może to być zbyt dużo. W dużych miastach dobrym rozwiązaniem może z kolei okazać się przekazanie większych kompetencji radom dzielnic. Te rozważania na temat decentralizacji władzy są potrzebne po to, by ustalić, w jakiej skali ludzie mogą podejmować decyzje odnośnie tego, jak ma być zaprojektowany na przykład system żywnościowy. Czy ma to być referendum ogólnokrajowe, wprowadzające takie same rozwiązania dla wszystkich miast i wsi, czy poszczególne gminy lub regiony powinny móc zaprojektować go samodzielnie, wybierając takie rozwiązania, jakie uznają za stosowne. Bo dlaczego mielibyśmy narzucać rozwiązania odgórnie dla wszystkich gmin i regionów?

Myśl o decentralizacji może niektórym kojarzyć się z demontażem państwa. Tymczasem jest to po prostu inny sposób zorganizowania lokalnych społeczności, w którym mają one większą swobodę decydowania o swoich sprawach, niż gdy zarządzane są centralnie ze stolicy. Dlaczego poszczególne miasta nie mogłyby same ustalać wysokości podatków lub mieć własnych walut? Wspólne projekty, jak na przykład utrzymanie parków narodowych, mogłyby nadal być finansowane ze składek wszystkich mieszkańców Polski, jednak poszczególne miasta, jak Sopot, Poznań czy Gdańsk, mogłyby mieć swoje lokalne waluty, a odrębną walutę na przykład województwo pomorskie, co ułatwiałoby budowanie lokalnej gospodarki. Lokalną walutę funkcjonują obecnie na przykład w Totnes czy w Lewes w Wielkiej Brytanii, a ich celem jest przede wszystkim sprawić, by pieniądze nie odpływały z regionu, w którym się ich używa. W przypadku walut krajowych pieniądze mogą wyciekać z obiegu w lokalnej gospodarce niczym woda z dziurawego wiadra. Lokalną walutę można natomiast używać tylko w danym regionie, dzięki czemu pieniądze pozostają w nim, albowiem w innych rejonach kraju nie mają wartości. Lokalna waluta pozwala także lokalnej społeczności na kontrolę nad pieniądzem, który jest niczym innym, jak środkiem umożliwiającym wymianę dóbr i usług.

Żywa demokracja z Ameryki Północnej

Organizacja państwa w taki sposób, by mieszkańcy mogli wypowiadać się w sprawach swojej lokalnej społeczności, a także podejmować wiążące decyzje, może wydawać się nieprawdopodobna, lecz przecież w Szwajcarii mieszkańcy często podejmują decyzje w referendum. Dobrym przykładem demokracji w praktyce są także dawne społeczności Indian z Ameryki Północnej. Dla mieszkańców Europy z czasów, gdy rządzi tu królowie z władzą absolutną, miejsce, w którym ludzie byli wolni i równi, również mogło wydawać się abstrakcją. Jakież więc musiało być zdziwienie przybyszów z dawnej Europy, którzy zetknęli się z kulturą Irokezów i innych plemion, zamieszkujących wschodnie wybrzeże Ameryki Północnej. Spotkali tam ludzi wolnych i równych, którzy mogli swobodnie wypowiadać się w sprawach swojej wioski lub plemienia, a sachemowie (wodzowie/przywódcy) nie mogli nikogo zmuszać do posłuszeństwa siłą. Co więcej, sachemowie mogli być odwoływani, na przykład za opuszczanie spotkań członków plemienia lub wioski. Ciekawe jest także to, że nowego sachema wskazywały kobiety, a mężczyźni go zatwierdzali.

Z kolei dla Indian, którzy odwiedzili Francję i Anglię, stosunki społeczne, które tam zobaczyli oraz sama koncepcja monarchii i poddaństwa były kompletnie niezrozumiałe. Indianie nie rozumieli, dlaczego jedni są bogaci i mieszkają w wystawnych pałacach, a w tym samym czasie inni chodzą głodni i żebrzą na ulicach. Podział na klasy i bieda były w ich społecznościach nie do pomyślenia. Nie rozumieli także, dlaczego ludzie mają podlegać władzy króla lub władzy jakiegokolwiek innego człowieka. Od swoich sachemów Indianie oczekiwali, że nie będą gromadzili bogactw, a będą dzielili się z innymi – sachemowie posiadali więc zwykle mniej przedmiotów niż inni.

Zamiast monarchii, w której król decydował o wszystkim, u Indian istniała konfederacja, w skład której wchodziło pięć indiańskich

narodów. Powstała ona najprawdopodobniej w XII wieku i miała swą własną konstytucję, Wielkie Prawo Pokoju, które w szczegółowy sposób regulowało zasady funkcjonowania federacji. Wielkie Prawo Pokoju było przekazywane przez pokolenia za pomocą wampumów oraz ustnie, a gwarantowało między innymi wolność wyznania i wypowiedzi czy nienaruszalność domu (konstytucja Irokezów i sposób zorganizowania ich społeczności stanowiły później jedną z inspiracji dla powstania konstytucji Stanów Zjednoczonych).

Indianie dbali o małą skalę swoich wiosek. U Czirokezów wioski liczyły po 300-400 osób, a gdy liczba ich mieszkańców dochodziła do 500, dzieliły się na mniejsze. Chodziło o to, aby wszyscy mieszkańcy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, mogli bezpośrednio zabierać głos. Była to prawdziwa demokracja, która działała sprawnie przez całe stulecia. Jak wskazują sami przybysze z Europy, jakość życia i relacji międzyludzkich była lepsza w społecznościach Indian niż w osadach kolonistów. Zdarzało się nawet, że osadnicy wzięci przez Indian w niewolę i żyjący potem u nich, gdy zostali zabrani z powrotem przez swych białych przyjaciół, sami wracali do Indian. Aby zapobiec ucieczkom osadników do Indian, w kolonii Jamestown przenoszenie się do wiosek indiańskich było zabronione pod karą śmierci. „Szczęście jest wśród Dzikich bardziej równomiernie rozłożone niż w cywilizowanych społeczeństwach” – pisał Benjamin Franklin w 1770 r. – „Żaden Europejczyk, który zakosztował życia pośród Dzikich nie może potem znieść życia w naszych społeczeństwach.” Kiedy wówczas pisano o „Dzikich”, słowo to nie miało tak negatywnego znaczenia jak dzisiaj. Oznaczało raczej „naturalny”, jak na przykład w określeniu „dziki kwiat”.

Demokracja lokalna

Powyższe przykłady pokazują, że społeczeństwo może być inaczej zorganizowane niż we współczesnych demokracjach. Historia nie skończyła się na wolnych wyborach i parlamencie z 4-letnią kadencją. Jako zwykli obywatele możemy mieć realny wpływ

na to, co dzieje się w naszych miastach lub gminach wiejskich, na co są wydawane środki z budżetu, w tym również na zaprojektowanie systemu żywnościowego. Liderzy mogą pełnić inną rolę niż dotąd, mogą być bardziej ekspertami i doradcami, proponującymi pewne rozwiązania, które mogą wejść w życie dopiero, gdy zgodzą się na nie ludzie. Jak zauważył Jean-Jacques Rousseau, „wszelka ustawa, której lud we własnej osobie nie uznał, jest nieważna; nie jest ustawą”. Gdyby tę zasadę zastosować do prawa w Polsce, to okazałoby się, że spośród tomów ustaw, jakie wprowadzono w Polsce, ważna jest tylko jedna – ustawa zasadnicza, czyli konstytucja, bo w sprawie jej przyjęcia odbyło się referendum. A i tak można mieć zastrzeżenia co do sposobu przygotowania obowiązującej dziś konstytucji, gdyż zwykli ludzie nie bardzo mieli możliwość wziąć udział w jej tworzeniu, a jedynie dostali do zatwierdzenia gotowy projekt. Istotą prawdziwej demokracji jest bowiem nie tylko możliwość podejmowania decyzji w sprawie przyjęcia nowych ustaw czy uchwał, lecz również możliwość wpływania na ich kształt, brania udziału w ich przygotowywaniu i proponowania własnych rozwiązań.

Demokracja zaczyna się jednak w lokalnej społeczności. To na poziomie miasta, gminy wiejskiej lub nawet wsi ludzie powinni mieć możliwość decydowania o tym, jak zorganizowane jest życie ich społeczności, a w tym system żywnościowy. Podstawą demokracji jest aktywność obywatelska i bynajmniej nie chodzi tu o zakładanie kolejnych organizacji pozarządowych, lecz o to, że mieszkańcy miast lub wsi na co dzień interesują się sprawami swoich lokalnych społeczności i biorą udział w spotkaniach, konsultacjach czy głosowaniach. Ktoś może zauważyć, że społeczeństwo obywatelskie w Polsce jest słabe, a aktywność obywatelska mizerna. Pytanie brzmi jednak: dlaczego tak jest? Przeprowadzone kilka lat temu badania postaw obywatelskich w Wielkiej Brytanii, spowodowane wyjątkowo niską frekwencją w wyborach parlamentarnych (ok. 60%), pokazały, że przyczyną małego zainteresowania polityką nie jest apatia, skompromitowanie się polityków, brak czasu czy zadowolenie z obecnej sytuacji. Przyczyną jest przede wszystkim to, że system

polityczny sprawia, że w praktyce ludzie nie mają realnego wpływu na to, jakie decyzje są podejmowane. Sposób głosowania (w Wielkiej Brytanii są okręgi jednomandatowe i głosowanie większościowe) powoduje, że ludzie mają poczucie, że ich głosy są marnowane, a do tego wybór pomiędzy istniejącymi partiami politycznymi to w zasadzie żaden wybór. Istotą jest więc brak możliwości podejmowania decyzji. Aby zwykli mieszkańcy miast i wsi chętniej angażowali się w sprawy swoich społeczności, potrzebne są więc zmiany systemowe – zmiany, które dadzą obywatelom narzędzia do tego, by mogli podejmować decyzje w sprawach swoich lokalnych społeczności czy całego państwa.

Z jakich narzędzi obywatelskich można korzystać na poziomie lokalnym? Po pierwsze jest to inicjatywa uchwałodawcza mieszkańców, czyli możliwość bezpośredniego składania projektów uchwał przez mieszkańców, po zebraniu odpowiedniej ilości podpisów. Dla przykładu w Sopocie jest to 200 podpisów, w Gdyni 500, a w Gdańsku 2000. Zwykle projekty uchwał przygotowują prezydent lub radni i jeżeli mieszkańcy chcą podjąć uchwałę o rozbudowie ścieżek rowerowych, to mogą o to poprosić swoich reprezentantów (na przykład w Sopocie pod projektem uchwały musi się podpisać co najmniej 5 radnych). Bywa jednak tak, że radni nie są zbyt aktywni i nie bardzo palą się do pisania uchwał. W takiej sytuacji mieszkańcy mogą sami napisać uchwałę umożliwiającą budowę ścieżek rowerowych i przedstawić ją radnym pod głosowanie na sesji. Uchwała taka została przyjęta w Słupsku. Inicjatywa uchwałodawcza nie oznacza jednak podejmowania decyzji, jest to tylko sposób na zgłaszanie pomysłów radnym.

Po drugie, bardzo przydatnym narzędziem jest regulamin konsultacji społecznych, który określa, w jaki sposób mogą być przeprowadzane konsultacje z mieszkańcami. Jego kluczowym elementem jest możliwość ogłaszania konsultacji przez samych mieszkańców, na przykład po zebraniu 400 podpisów, jak to jest dziś w Słupsku lub 1000, jak w Łodzi. Daje to mieszkańcom, a nie jedynie prezydentowi miasta lub radnym, możliwość ogła-

szania spotkań na interesujący ich temat. Ważne jest także to, by konsultacje społeczne kończyły się jasnym rozstrzygnięciem i dlatego na ich zakończenie może być przeprowadzone głosowanie, na przykład w formie anonimowej ankiety. Głosowanie nie następuje wówczas przez podniesienie ręki, lecz w sposób tajny, by każda osoba mogła głosować szczerze, zgodnie z własnym sumieniem, nie musząc obawiać się krytyki ze strony innych mieszkańców. W regulaminie można określić wiele szczegółów dotyczących sposobu przeprowadzania konsultacji, na przykład to, w jaki sposób mieszkańcy mają być informowani o tym, że są one planowane (np. plakaty, ulotki, rozsyłanie zaproszeń), w jakich godzinach mogą się odbywać (np. nie wcześniej niż o 18.00, a nie później niż o 19.00 w dni powszednie) oraz jak liczy się głosy w ankiecie (np. zaraz po zakończeniu spotkania, a każdy z uczestników może być obserwatorem).

Czy wynik konsultacji społecznych jest wiążący? Od strony prawnej – nie. Jeżeli jednak zostały one zorganizowane w taki sposób, że mieszkańcom umożliwiono dogłębne zrozumienie tematu i skutków proponowanych zmian, a wszystkie zainteresowane osoby mogły wyrazić swoją opinię w zakresie przedmiotu konsultacji, to ich wynik powinien być decydujący dla burmistrza i radnych, albowiem są oni przedstawicielami mieszkańców. Jeżeli więc mieszkańcy wypowiedzieli się jednoznacznie w otwartych i dobrze zorganizowanych konsultacjach społecznych, to jedyne, co pozostaje radnym, to głosować zgodnie z ich wolą.

Czy wszystkie metody konsultacji społecznych można uznać za w pełni demokratyczne? Nie do końca, dlatego, że np. sondaż deliberatywny czy konsultacje typu werdykt obywatelski, jakie odbyły się w stanie Andhra Pradesh, nie pozwalają na to, aby mogły wziąć w nich udział wszystkie osoby zainteresowane tematem. W sondażu deliberatywnym uczestnicy są wyłaniani losowo. Niemniej jednak jest to dobre narzędzie do tego, by zobaczyć, jaka jest opinia mieszkańców w danej sprawie w większej skali – np. województwa czy Polski – gdy spotkanie się wszystkich zainteresowanych osób mogłoby być niepraktyczne.

Nie chodzi bowiem o to, aby mieszkańcy podejmowali podczas konsultacji jakąkolwiek decyzję, byleby tylko była ona podejmowana demokratycznie. Istotne jest to, aby była to decyzja świadoma, podjęta ze zrozumieniem skutków, jakie może przynieść. To, jaka jest różnica pomiędzy świadomą decyzją, a strzelaniem na chybił trafił w referendum, pokazują konsultacje w Australii (prowadzone metodą sondażu deliberatywnego), kiedy zapytano przed referendum grupę osób o to, czy głową państwa powinien być wybierany w wyborach prezydent, czy raczej królowa brytyjska (tak, jak jest to obecnie). Jedynie 19% z nich uważało, że powinien to być prezydent. Gdy jednak ci sami ludzie wzięli udział w dyskusjach i mieli możliwość głębszego zapoznania się z tym tematem, wysłuchania i odpytania ekspertów, to ich opinia w tej sprawie się zmieniła. Aż 61% osób opowiedziało się za tym, że głową państwa powinien być prezydent, a nie królowa. Ta zmiana opinii wzięła się tylko z tego, że umożliwiono im dostęp do informacji oraz że mieli możliwość zrozumienia na czym polega różnica pomiędzy różnymi opcjami.

Konsultacje mogą być stosowane do rozmaitych spraw bieżących, a sposób ich przeprowadzania – spotkanie dwugodzinne czy wielodniowe warsztaty – można dostosowywać w zależności od potrzeb. W podejmowaniu decyzji przydatne może być głosowanie preferencyjne, w którym zaznacza się kilka opcji zamiast jednej i na przykład przyznaje się punkty od 1 do 9 (przykładem wykorzystania głosowania preferencyjnego jest metoda Crowd Wise). Pozwala ono na wybór rozwiązania, na które zgadza się maksymalnie duża liczba mieszkańców i zapobiega tworzeniu się podziałów w lokalnej społeczności. Klasyczne referendum lokalne schodzi tu więc na plan dalszy, służąc do rozstrzygnięcia spraw szczególnych, które mogą go wymagać.

Trzecie narzędzie, które dopiero proponowane jest w Polsce, to budżet obywatelski (inaczej budżet partycypacyjny), czyli możliwość ustalania wydatków z budżetu miasta lub gminy wiejskiej przez samych mieszkańców. Środki w budżecie miasta nie należą przecież do burmistrza czy radnych. Są to środki zgromadzone na wspólne

cele, które należą do mieszkańców gminy. Mieszkańcy ci powierzyli dysponowanie tymi środkami burmistrzowi lub wójtowi, jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby to mieszkańcy sami decydowali o tym, na jakie projekty te pieniądze są wydawane. Oczywiście, znów, od strony prawnej układanie projektu budżetu leży po stronie prezydenta, burmistrza lub wójta (ustawa o finansach publicznych), jednak prezydent może zapytać mieszkańców, na co chcieliby te środki przeznaczyć (może zrobić to także rada miasta). W 2010 roku zrobił tak jeden z radnych w Chicago, w którego gestii leżało rozdzielenie 1,3 miliona dolarów z wydatków na infrastrukturę. Przez 4 miesiące mieszkańcy przygotowywali pomysły, konsultowali się z ekspertami, aż wyłonionych zostało 36 wstępnych propozycji, które następnie zostały poddane pod głosowanie mieszkańców. W dniu głosowania zjawili się ponad 1600 osób, które mogły oddać głos na maksymalnie 8 z 36 pomysłów. W wyniku głosowania wyłoniono 14 projektów, z których najwięcej głosów otrzymały remonty chodników, a następnie budowa ścieżek rowerowych, utworzenie miejsca do wyprowadzania psów i założenie ogrodu społecznego (ang. *community garden*). Pieniądze zostały także przeznaczone na oświetlenie ulic, dodatkowe ławki i artystyczne stojaki na rowery. Cały ten proces układania i głosowania budżetu w Chicago był czymś więcej niż tylko ustalaniem, na co zostaną wydane wspólne składki. Była to także okazja do spotkań mieszkańców, do tego, by tworzyła się autentyczna lokalna społeczność i by mieszkańcy wzięli sprawy we własne ręce.

Do tego, by mieszkańcy mogli sami zaprojektować swój własny system żywnościowy zarówno na wsi jak i w mieście, nie potrzeba wiele – powinny wystarczyć konsultacje społeczne w formie debat publicznych, połączonych z warsztatami i prezentacjami lub wykorzystujące metody Open Space czy World Café. Jak jednak potem wprowadzić to wszystko w życie? Załóżmy, że mieszkańcy jakiegoś miasta ustalą, że kawa, herbata i czekolada powinny mieć podane na opakowaniu kraj pochodzenia, że chcą zmienić wysokość VAT-u na żywność z importu oraz zabronić stosowania konkretnego

środka ochrony roślin, np. glifosatu, przy uprawie warzyw, które są sprzedawane w ich mieście, gdyż uznają, że stanowi on zagrożenie dla zdrowia. Czy mogą to dziś zrobić? Nie, dlatego, że są to decyzje podejmowane ogólnie dla całego kraju, na poziomie ministerstwa i parlamentu. Dlaczego jednak nie mieliby mieć takiej możliwości? Suwerenność żywnościowa oznacza właśnie to, że ludzie mogą wprowadzać zmiany w sposobie uprawy i sprzedawania żywności w swojej lokalnej społeczności.

Open Space Technology

Open Space to metoda, którą stworzył Harrison Owen, a która pozwala zorganizować konstruktywne spotkania dla grup liczących od kilkunastu do 2 tysięcy osób. Potrzeba jej stworzenia pojawiła się po zorganizowaniu międzynarodowej konferencji dla 250 uczestników, której przygotowanie zajęło Harrisonowi cały rok. Dopracowanie wszystkich szczegółów wymagało mnóstwa pracy i było na tyle frustrujące, że Harrison postanowił nigdy więcej tego nie robić. Co więcej, odczucie uczestników konferencji, w tym jego samego, było takie, że choć całe wydarzenie wyszło świetnie, to najbardziej użyteczne były przerwy na kawę.

Harrison zaczął się więc zastanawiać, czy udałoby się stworzyć taką formułę spotkań, która pozwalałaby wykorzystać swobodną atmosferę i produktywność rozmów w trakcie przerw na kawę, i, rzecz jasna, czy da się wówczas przygotować całe wydarzenie w czasie krótszym niż rok? Okazało się, że tak. Metoda Open Space, w największym skrócie, oznacza, że każdy z uczestników może zaproponować temat do dyskusji w grupach. Pozostali uczestnicy mogą potem wybrać, do której grupy chcą się przyłączyć i mogą zmieniać grupy w trakcie spotkania.

Open Space działa szczególnie dobrze, jeżeli do rozstrzygnięcia jest jakaś konkretna i pilna sprawa, a najlepiej jeszcze, aby była ona mocno skomplikowana, z wieloma kwestiami do ustalenia, a termin na rozwiązanie wszystkiego był „na wczoraj”. Istotne jest także, by uczestnicy spotkania byli tą sprawą autentycznie zainteresowani.

Spójrzmy, jak wygląda to w praktyce. W 1992 roku odbyło się dwudniowe spotkanie w Denver, w stanie Colorado, którego celem było ustalenie tego, jak wydać 1,5 miliarda dolarów na budowę dróg, które miały przebiegać przez tereny plemienne i publiczne. Przybyli na to spotkanie rdzenni Amerykanie, czyli Indianie, oraz przedstawiciele urzędów federalnych, stanowych i lokalnych. Strony te od dawna były nastawione do siebie wrogo, nic więc dziwnego, że wiele osób było sceptycznie nastawionych co do tego, czy zakończy się ono powodzeniem. Niemniej jednak, w mniej niż pół godziny, uczestnicy ustalili plan spotkania. Do dyskusji zostały zgłoszone 52 tematy i uczestnicy zabrali się do pracy. Rozmowy prowadzono w grupach, do których przychodziły zainteresowane osoby. Po dwóch dniach końcowy raport liczył sobie 150 stron, zawierających wnioski z konstruktywnych dyskusji. Na zakończenie jeden z Indian stwierdził, że nigdy wcześniej nie czuł, że został tak dobrze wysłuchany, jak podczas tego spotkania i że autentycznie mógł brać udział w dyskusji. To samo odczucie mieli pozostali uczestnicy.

Open Space przetestowano dziesiątki tysięcy razy, w ponad 100 krajach na całym świecie i wszędzie ta metoda się sprawdziła. Więcej na jej temat można przeczytać w książce Harrisona Owena „Open Space Technology: A User's Guide”.

World Café

World Café to metoda dyskusji, w której uczestnicy omawiają temat w kilku rundach, w mniejszych grupach, przy stolikach. Po 3 lub 4 rundach dyskusji przy stolikach, które zwykle trwają 20-30 minut, uczestnicy dzielą się na forum swoimi wnioskami i spostrzeżeniami. Więcej o zasadach organizowania World Café można przeczytać w poradniku organizatora spotkań „Café to Go!”, który można pobrać ze strony www.theworldcafe.com.

Referenda ogólnokrajowe

Czy zmiana sposobu zarządzania miastami i wsiami oraz przyznanie im większej autonomii w zakresie stanowienia prawa są w ogóle realne? Jeżeli przyjrzeć się temu bliżej, to okazuje się, że to nie jest tak, że ktoś musi nam prawo do autonomii dopiero przyznać. My to prawo już mamy. Jest to, w moim odczuciu, prawo naturalne, tak samo jak prawo do wolności, którego przyznawać nie trzeba, albowiem wszyscy ludzie już je mają. Konstytucja Polski zresztą zapewnia decentralizację władzy publicznej (art. 15), tyle tylko, że w praktyce zostało to zrealizowane jedynie w niewielkim zakresie.

Nie wszystkie sprawy nadają się jednak do rozstrzygania na poziomie lokalnym. Te, w których powinni mieć możliwość wypowiedzania się wszyscy ludzie z całego kraju lub nawet z całej planety, to kwestie związane z ochroną przyrody i przestrzeganiem praw człowieka. Jeżeli mieszkańcy jakiejś miejscowości, na terenie której znajduje się unikalny starodrzew, postanowią zamienić go na pola uprawne, to pozostali mieszkańcy Polski mają prawo protestować. Podobnie jest w sprawie Puszczy Białowieskiej,

Bieszczad, Tatr, wycinania lasów Amazonii czy delfinów zabijanych w Japonii. To nie są jedynie sprawy lokalne.

Sprawą lokalną nie jest także wprowadzenie do uprawy roślin modyfikowanych genetycznie z tej prostej przyczyny, że rośliny te mogą się rozsiewać samoczynnie i wędrować potem po okolicy zanieczyszczając inne uprawy lub nawet przekraczając granice państwa. W Stanach Zjednoczonych, w Północnej Dakocie, naukowcy odkryli dwa dziko rosnące gatunki rzepaku zmodyfikowanego genetycznie. Jeden z nich jest odporny na herbicyd Roundup, produkowany przez firmę Monsanto, a drugi jest odporny na herbicyd Liberty, stworzony przez Bayer Crop Science. Z samoczynnego rozprzestrzeniania się znana jest także modyfikowana genetycznie kukurydza, którą znaleziono w Meksyku, choć nie była tam uprawiana. Dlatego też decyzja w sprawie dopuszczenia tych roślin do uprawy powinna być podejmowana w ogólnokrajowym referendum, a jeszcze lepiej w referendum, które obejmować będzie wszystkie kraje z danego regionu, bo dla pyłków i nasion roślin granice państw nie mają żadnego znaczenia i mogą się przemieszczać z jednego kraju do drugiego. Powinno to być jednak referendum, a nie decyzja ministerstwa rolnictwa czy Komisji Europejskiej, aby uniknąć zakulisowego lobbowania producentów GMO. Warto także wprowadzić w referendach ograniczenia dotyczące finansowania kampanii referendalnych, bo inaczej może się okazać, że wygra je ten, kto ma więcej środków na kampanię.

Aby jednak referenda ogólnokrajowe miały sens, to powinny być połączone z debatami mieszkańców, publikowaniem materiałów informacyjnych, przepytywaniem przez mieszkańców ekspertów i wszystkim tym, co pomoże im zagłosować w sposób świadomy. Co konkretnie można wprowadzić? W ustawie o referendum może być zapis, że przed planowaną datą referendum mieszkańcy otrzymują, do skrzynki na listy, imienne zaproszenie do udziału w debatach publicznych, wraz z informacją o tym, czego dotyczy referendum. Owszem, podniesie to koszt organizacji referendum, ale skoro ma to poprawić jakość podejmowanych decyzji, to warto ten koszt ponieść.



Zdjęcie: Marco Menu / Flickr

Kampania przed referendum we Włoszech w 2011 r., w którym zapytano Włochów m.in. o to, czy są za uchYLENIEM planów budowy nowych elektrowni jądrowych (ponad 90% głosujących było za). „Głosuj TAK w referendum. Nie daj się złapać za nos.”

Sposób organizacji debat może już ustalić samodzielnie każda gmina.

W Polsce do poprawienia jest jeszcze jedna rzecz – prawo obywateli do ogłaszania referendów. Na dziś wygląda to tak, że referendum ogólnokrajowe ma prawo ogłosić sejm (bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów) lub prezydent za zgodą senatu (wyrażoną bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby senatorów). A obywatele? Sejm może postanowić o poddaniu określonej sprawy pod referendum z inicjatywy obywateli, którzy dla swojego wniosku uzyskają poparcie co najmniej 500 tysięcy osób. Może, ale... nie musi. Inicjatywa obywatelska może zostać przez parlament odrzucona, nie mamy więc dziś w Polsce prawdziwie oddolnego referendum. Ponadto posłowie mogą wprowadzać zmiany w pytaniu, które obywatele chcą poddać pod referendum, co może

wpłynąć na wynik głosowania. Inaczej jest w przypadku wniosku prezydenta, gdzie senat nie ma możliwości ingerowania w treść pytań, może co najwyżej wniosek prezydenta przyjąć lub odrzucić.

Jest natomiast w konstytucji ograniczenie, zgodnie z którym wynik referendum jest wiążący, jeżeli wzięta w nim udział więcej niż połowa uprawnionych do głosowania. Na pierwszy rzut oka wygląda to niewinnie, bo wysoka frekwencja jest ze wszech miar pożądana. Niemniej jednak może to prowadzić do tego, że jeżeli temat referendum będzie mało interesujący, to zostanie ono uznane za nieważne, tylko dlatego, że weźmie w nim udział niewielka liczba osób. Jeżeli jednak wprowadzimy zapis, że wszyscy obywatele są informowani o tym, że organizowane jest referendum, że mogą wziąć udział w debatach i że przedstawiane są im materiały informacyjne, to wówczas próg frekwencji jest w zasadzie w ogóle niepotrzebny. Oczywiście, lepiej jest, jeżeli frekwencja jest wysoka, jednak obywatele mają prawo wstrzymać się od głosu, czyli zostać w domu, i pozostawić podjęcie decyzji tym, którzy są zainteresowani sprawą.

Poprzez referendum obywatelskie powinna istnieć także możliwość wprowadzania zmian do konstytucji. Taką możliwość mają dziś mieszkańcy Szwajcarii, Włoch, Rumunii, Łotwy czy Filipin. Warto, żebyśmy takie prawo mieli również w Polsce. Aby tak się jednak stało, musimy się o nie upomnieć.

R o z d z i a ł 3

DOSTĘP DO ZIEMI

Wyobraźmy sobie, że spotykamy się na kolacji z przyjaciółmi. Siedzimy przy dużym stole w kuchni, jest nas dwadzieścia osób, rozmawiamy sobie i pijamy czarną herbatę. Właśnie skończyliśmy jeść makaron z sosem pomidorowym i bazylią, gdy gospodarz stawia na stole świeżo upieczoną szarlotkę z bitą śmietaną. Ciasto wygląda wspaniale! Nie jest go dużo, ale dla wszystkich powinno wystarczyć. Gościom świecą się oczy i już szykują sobie talerzyki na ciasto. Wtedy jeden z gości wstaje, odkraja sobie 80% ciasta, kładzie je na swoim talerzu i mówi: „Podzielcie się resztą”. Hej! Jedna osoba zatrzymała dla siebie większość ciasta, a pozostałych 19 ma podzielić między siebie tę biedną resztkę: 20%? Coś tu jest nie w porządku, nieprawdaż? Podobnie rzecz się ma z podziałem ziemi uprawnej. To po prostu nieetyczne, że garstka osób może trzymać w rękę większość ziem w danym regionie, a pozostali koczują na obrzeżach miast, bez możliwości utrzymania się na przyzwoitym poziomie. A tak jest na przykład w Paragwaju, w Boliwii czy w Brazylii.

Co zatem można zrobić? Można podzielić ziemię uprawną sprawiedliwie w taki sposób, by wszyscy ci, którzy chcą utrzymywać się z własnych upraw, mieli taką możliwość. Nie chodzi tu o wielkie pola, ale o dostęp do podstawowego skrawka ziemi i do wody, dzięki czemu ludzie mają możliwość utrzymania się. Najbiedniejsi z biednych to często osoby mieszkające na wsi, które nie mają dostępu do ziemi. Jedyne co mogą robić, aby się utrzymać, to szukać niskopłatnej pracy fizycznej na farmach lub migrować do miasta. Przyznanie im dostępu do ziemi, na której mogą sami coś uprawiać, jest dla nich sporą zmianą na lepsze. Co jednak, jeżeli te ziemie już do kogoś należą? Czy można mu je odebrać? Przecież to święte prawo

własności! Hm, nie bardzo widzę, co jest świętego w nałożeniu sobie na talerz największego kawałka ciasta, odbierając innym możliwość zjedzenia normalnej porcji. Z ziemią jest dokładnie tak samo. Jeżeli ktoś posiada tytuł do większego kawałka ziemi niż jest mu to potrzebne do zaspokojenia podstawowych potrzeb, to w sytuacji, gdy inni przymierają głodem, czy część jego ziemi nie mogłaby zostać rozdzielona wśród potrzebujących? Najlepiej jeżeli jest to robione dobrowolnie, na zasadach etycznych tak, jak w Indiach za sprawą ruchu, który zapoczątkował Vinoba Bhawe (w ciągu 3 lat pozyskano w ten sposób ponad 1 milion hektarów ziemi) albo za odškodowaniem, stosownie do możliwości. Od strony praktycznej ważne jest, by przekazanie tytułu do ziemi ludziom ubogim nie łączyło się od razu z obciążeniem ich wysokim długiem.

Nie oznacza to jednak, że wszystkie ziemie muszą zostać podzielone na działki i znaleźć się w prywatnych rękach. Lasy, łąki, a w razie potrzeby nawet ogrody i pola mogą być przestrzenią wspólną, zarządzaną przez lokalną społeczność. To, co wspólne, może być dobrze zarządzane na poziomie lokalnym. Nie chodzi tu bowiem o własność państwową, która jest postrzegana jako niczyja, lecz o realne zarządzanie, na przykład pastwiskiem, przez lokalną społeczność, która wspólnie ustala zasady korzystania z niego – taki sposób zarządzania jest stosowany na przykład w Bhutanie. Z kolei w ekwadorskich Andach dobrze sprawdza się ustalanie przez farmerów sposobu nawadniania pól i zasad dostępu do wody. Na przykład mieszkańcy górskiej gminy Licto w Ekwadorze, gdzie zdarzyły się braki wody, sami zbudowali sieć nawadniania pól, ustalili prawa do korzystania z niej i wysokość składek. Prawa te zostały wypracowane podczas spotkań mieszkańców, a nie narzucone im przez urzędników ze stolicy i dzięki temu farmerzy z Licto są bardziej skłonni ich przestrzegać.

Od dostępu do ziemi zaczyna się cały system żywnościowy, dostęp do ziemi oznacza bowiem możliwość uprawiania roślin, zakładania ogrodów i sadów. Rzecz jasna prawo dostępu do ziemi powinni mieć na takich samych zasadach zarówno mężczyźni, jak

i kobiety. Przyznanie ludziom małych skrawków ziemi oznacza zmniejszenie się obszarów zajmowanych przez farmy przemysłowe. Czy małe gospodarstwa rodzinne mogą być równie wydajne jak duże farmy przemysłowe? Otóż mogą i, co więcej, dają utrzymanie większej liczbie ludzi niż w przypadku gospodarstw przemysłowych. Widać to szczególnie na przykładzie upraw palmy olejowej w Ameryce Łacińskiej. Uprawa kukurydzy, ryżu, fasoli czy kawy przez drobnych farmerów w Gwatemali może przynosić nawet 10 razy więcej zysków niż uprawa palmy olejowej na tym samym obszarze. Dla drobnych farmerów jest ona zupełnie nieopłacalna. Jednak w związku z tym, że do uprawy palm potrzeba mniej pracowników, co oznacza niższe koszty produkcji, plantacje opłaca się zakładać firmom, ale tylko na bardzo dużych obszarach. Tam, gdzie powstają ogromne farmy przemysłowe, lokalne społeczności zamierają. Tam natomiast, gdzie ziemia jest uprawiana w małych gospodarstwach, lokalne społeczności mogą kwitnąć, tam powstają szkoły, sklepy, piekarnie czy cukiernie.

Jak to podzielić?

Kto może decydować o podziale ziemi? Może to zrobić odgórnie rząd, jak na przykład w stanie Kerala w Indiach. Ponad 50 lat temu rząd stanu postanowił zmienić feudalny system posiadania ziemi, utrzymujący się jeszcze od czasów przedkolonialnych, w którym istniała grupa właścicieli ziemskich oraz grupa farmerów, którzy od nich tę ziemię dzierżawili. Ustanowiono limit powierzchni ziemi, jaką może posiadać jedna osoba – 10 hektarów – i umożliwiono farmerom odkupienie działek, które powstały z tego, co było powyżej limitu. Od limitu na posiadany obszar ziemi były jednak wyjątki, między innymi dla komercyjnych plantacji herbaty, kawy, cynamonu czy kardamonu. Dzięki przeprowadzonej reformie rolnej, większość mieszkańców Kerali ma obecnie możliwość uprawiania ziemi. Dzięki zapewnieniu dostępu do ziemi, a także programom edukacyjnym i programom opieki zdrowotnej, jakość życia w Kerali jest lepsza

niż w innych rejonach Indii, nawet pomimo tego, że jest to bardzo gęsto zaludniony region. Długość życia mieszkańców tego stanu oraz liczba mieszkańców, którzy potrafią czytać i pisać, jest także wyższa niż w niektórych regionach Stanów Zjednoczonych.

W Kerali udało się zrobić jeszcze jedną rzecz związaną z dostępem do ziemi – ograniczyć wzrost liczby ludności. Dlaczego jest to ważne? Wyobraźmy sobie rolnika, który wraz z żoną ma 1 hektar ziemi. Rodzi mu się czwórka dzieci. Aby zapewnić im możliwość utrzymania się, dzieli on swoją ziemię po równo dla każdego. Jest biednie, ale jakoś sobie radzą, dorabiając w mieście. Niemniej jednak, po pewnym czasie, jego dzieci dorastają i same mają po czwórce dzieci. Mamy zatem 16 nowych członków rodziny i dalszy podział ziemi nie ma sensu, bo jest jej po prostu za mało. W Kerali, która jest jednym z najgęściej zaludnionych stanów w Indiach, liczba ludności jednak nie rośnie, a stało się tak dzięki temu, że zapewniono dziewczętom dostęp do edukacji – są one lepiej wykształcone, później wychodzą za mąż, a dzięki temu mają mniej dzieci.

Ciekawe rozwiązanie odnośnie dostępu do ziemi zostało wprowadzone na Madagaskarze, by zachęcić rolników do zalesiania. Jeżeli lokalna społeczność lub stowarzyszenie posadzi drzewa na nieużytkach należących do państwa, to po trzech latach może zostać ich właścicielem. W związku z tym, że nie jest określone, jakiego gatunku drzewa można sadzić, rolnicy mogą zakładać na w tych miejscach leśne ogrody, które będą stanowić ich źródło utrzymania lub sadzić drzewa, które będą mogli potem wykorzystać do budowy domów lub wyrobu mebli. Jeżeli w lesie wycina się tylko określoną liczbę drzew, bez naruszania stabilności ekosystemu, to można go utrzymywać w dobrej kondycji praktycznie w nieskończoność. W rejonie Anosy, na południowym wschodzie Madagaskaru, rolnicy nie korzystają jednak z tego programu, albowiem problemem dla nich nie jest brak wolnych terenów w ogóle, ale brak ziem, które są żyzne. Jałowych gleb, zniszczonych niezrównoważonym rolnictwem, jest pod dostatkiem. Aby pozyskać nowe tereny upraw, rolnicy, zamiast odbudować gleby, wypalają

naturalny las. Problemem jest także konkurencja o dostęp do ziemi z wielkimi plantacjami agawy sizalowej, która jest uprawiana ze względu na jej trwałe włókna i sprzedawana na eksport.

Ziemie może jednak rozdzielać nie tylko państwo, lecz może się to również odbywać na poziomie lokalnym, dzięki czemu mieszkańcy mogą mieć nad tym procesem bezpośrednią kontrolę. Cała ziemia rolna może być własnością gminy, która przyznaje rolnikom prawo użytkowania jej, pod warunkiem zachowania dobrej kondycji gleby i czystego środowiska. Podstawą takiego rozwiązania jest zmiana stosunku do ziemi – z posiadania jej na troskę o nią. W tym rozwiązaniu ziemia może być oczywiście przekazywana dzieciom, jednak kluczowe jest tu to, że jeżeli ziemia jest niewłaściwie użytkowana, to mieszkańcy gminy mogą postanowić o odebraniu prawa do korzystania z niej. Dzięki temu, że całość ziem uprawnych znajduje się we wspólnej puli, łatwiej jest podzielić ją sprawiedliwie i zapewnić dostęp do ziemi tym, którzy jej potrzebują.

W Polsce planowana jest obecnie szybka sprzedaż ziemi należącej do skarbu państwa, czyli innymi słowy do wszystkich mieszkańców Polski, w myśl zasady „prywatne jest lepsze”. Moje wątpliwości odnośnie tego pomysłu są związane z nadchodzącym kryzysem paliwowym, który może spowodować poważny kryzys gospodarczy i wzrost bezrobocia. Wówczas te ziemie mogłyby pomóc utrzymać się ludziom, którzy nie będą mogli znaleźć miejsc pracy w mieście. Jeżeli zostaną sprzedane i będą już własnością prywatną, to ewentualne ich odebranie, w ramach reformy rolnej, zawsze będzie stwarzać problemy i będzie źródłem potencjalnych konfliktów. Pozostawienie części ziemi rolnej w domenie publicznej, jako zabezpieczenie na trudne czasy, wydaje mi się kluczowe.

Jeszcze innym sposobem zapewniania dostępu do ziemi jest regulowanie jej ceny. Pozwala to uniknąć sytuacji, gdy ziemia staje się jedynie lokatą kapitału lub gdy kupowana jest dla uzyskiwania dopłat unijnych albo dla zwykłej spekulacji jej ceną. Ten zysk spekulacyjny, który pojawia się, gdy wartość ziemi wzrosła nie na skutek poprawienia jej jakości przez rolnika, ale zmiany sytuacji ekonomicznej państwa,

jest wypracowany przez pozostałych obywateli i może być odbierany w momencie sprzedaży ziemi. Pozwala to ograniczyć spekulację ceną ziemi, a przez to obniżyć jej cenę i ułatwić do niej dostęp.

W miastach sprawdzonym pomysłem jest program „podziel się ogrodem”, czyli po angielsku „garden share”. Jego celem jest ułatwienie kontaktu pomiędzy właścicielami ogrodów, które nie są z jakiegoś powodu używane, a ogrodnikami amatorami, którzy chętnie coś by posiali lub posadzili, ale nie mają gdzie. Ta inicjatywa została zapoczątkowana w mieście Totnes na południu Wielkiej Brytanii, gdzie korzysta z niej obecnie 30 ogrodników. Z inspiracji Totnes powstała specjalna strona internetowa (www.landshare.net), na której mogą się ogłaszać właściciele ogrodów z całej Wielkiej Brytanii. W 2010 roku było w ofercie ponad 1,5 tysiąca ogrodów, a chętnych ogrodników ponad 4,5 tysiąca.

Kolonialne zakusy

Co natomiast, jeżeli na terytorium jednego państwa brakuje ziem uprawnych, ludzie tłoczą się w miastach bez możliwości utrzymania się, a tuż za granicą ciągną się hektary nieużytków? Czy państwo, które ma pod dostatkiem ziem uprawnych, może zabraniać dostępu do nich ludziom, tylko dlatego, że mają inny kolor paszportu? Arabia Saudyjska, w której bezpieczeństwo żywnościowe jest zagrożone między innymi na skutek niedostatku wody, postanowiła rozwiązać sprawę kupując lub dzierżawiąc ziemię uprawną w innym kraju, z zamiarem sprowadzania zbiorów do siebie. Brzmi to zupełnie niewinnie, problemy pojawiają się jednak, gdy przyjrzymy się szczegółom. Nie chodzi tu bowiem o kupno pola pszenicy we Francji, ale o ogromne obszary na przykład w Etiopii, czyli w kraju, który sam ma problemy z żywnością. Pół biedy jeszcze, gdy o ziemię zabiega państwo, które troszczy się o swoich obywateli, jak w przypadku dzierżawy kilkudziesięciu tysięcy hektarów w Kenii przez Kuwejt czy przejęcia ponad 100 tysięcy hektarów ziemi w Tanzanii przez Koreę Południową. Zakupy w Afryce robią również prywatni inwestorzy,

także z Unii Europejskiej, którzy liczą na to, że gdy liczba ludności zwiększy się i zacznie brakować żywności, to wówczas jej cena wzrośnie i będą mogli liczyć na duże zyski.

Do grona rekordzistów w tym, co określane jest po angielsku jako „land grabbing”, należy koreańska firma Daewoo Logistics, która chciała wydzierżawić 1,3 miliona hektarów na Madagaskarze i uprawiać na nich między innymi kukurydzę i palmę olejową. Jest to niezwykle duży obszar, jedynie nieco mniejszy od województwa małopolskiego. Całe zbiory z wydzierżawionych ziem miałyby być przeznaczane na eksport, czyli żywność wyjeżdżałaby z kraju, w którym znaczna część ludzi chodzi spać głodna. Wyobraźmy sobie, że koreańska firma przyjeżdża do Polski i proponuje, że wydierżawi, powiedzmy, jedno województwo na 99 lat i że będzie tam uprawiać rzepak. Jak zareagowaliby mieszkańcy Polski, słysząc, że rząd stwierdza, że to świetny pomysł, który pomoże w rozwoju Polski i wydaje na to zgodę? Myślę, że, podobnie jak mieszkańcy Madagaskaru, zaczęliby domagać się ustąpienia rządu. Po kilku tygodniach burzliwych protestów w stolicy Madagaskaru, Antananarivo, i zaangażowaniu się w zmianę władzy wojska, prezydent Marc Ravalomanana wyjechał z kraju i zgodę na dzierżawę ziemi dla Daewoo Logistics cofnięto.

W Tanzanii, z kolei, widać także kwestię zderzenia tradycyjnego stylu życia lokalnych plemion z zarządzanym ogólnie państwem, w przejętym po Europejczykach systemie politycznym. Choć Tanzania ma prawie taką samą liczbę mieszkańców co Polska, to nie jest krajem jednolitym pod względem etnicznym. Na terenie Tanzanii żyje ponad 120 grup etnicznych, z których każda ma swój własny język. Jednym z plemion są Masajowie, których tradycyjne tereny obejmują sawanny w północnej Tanzanii i w południowej Kenii, i którzy mówią językiem maa. Według rządu Tanzanii, ich pół-koczowniczy styl życia nie pozwala na wydajne korzystanie z ziemi, więc pastwiska Masajów są, wbrew ich woli, przeznaczane na przykład na uprawy biopaliw, czym jest zainteresowanych obecnie wielu inwestorów. Choć w Tanzanii odbywają się



Masajowie, krater Ngorongoro, Tanzania.

demokratyczne wybory, to nie bardzo wygląda na to, aby rząd działał, przynajmniej w tej konkretnej sprawie, w interesie Masajów, czyli obywateli, o których dobro dbać powinien. Forsuje on natomiast wizję państwa nowoczesnego – czytaj konsumpcyjnego – w którym tradycyjny styl życia jest traktowany jako zacofanie. Styl życia Masajów nie zapewnia tak dużych przychodów do budżetu, jak przemysłowe rolnictwo. Czy oznacza to jednak, że można z tego powodu zmuszać ludzi na siłę do zmiany stylu życia?

Problem nierównomiernego rozłożenia obszarów ziem uprawnych dla poszczególnych państw jest aktualny już teraz – w jednych jest jej pod dostatkiem dla wszystkich, a w innych dostęp do ziemi jest marzeniem i może jeszcze się nasilić, gdy liczba ludności wzrośnie. Warto tu pamiętać, że granice naszych państw są całkowicie umowne i w sytuacji, gdy zaczyna brakować ziemi, to uzasadnione wydaje mi się, by dostęp do wolnych terenów mieli wszyscy potrzebujący, bez względu na obywatelstwo. Potrzebne będą do tego specjalne umowy międzynarodowe, których celem byłoby umożliwienie pokojowych migracji na wolne ziemie.

Rozdział 4

FARMA JAKO EKOSYSTEM

Jak to się dzieje, że ziemia jest żyzna i gdy włoży się do niej nasionko dyni lub słonecznika, to wkrótce wyrasta piękna i zdrowa roślina? Może się wydawać, że zależy to od ilości nawozów, które wcześniej ogrodnik przywiózł ze sklepu i rozłożył w ogrodzie albo od tego, że obficie spryskał wszystko dookoła środkami owadobójczymi. Jednak nikt przecież nie nawozi ani lasu w Puszczy Białowieskiej, ani lasów w Amazonii, a rosną one bujnie przez całe tysiąclecia. Nikt nie wędruje także przez lasy na Borneo z baniakiem pestycydów na plecach, by pomóc puszczy rosnąć. Utrzymanie żyznych gleb to jedno z podstawowych założeń suwerenności żywnościowej. Jak można to zrobić w naturalny sposób? Aby to zrozumieć, przyjrzyjmy się najpierw temu, co dzieje się w glebie.

Łańcuch pokarmowy w glebie

Gdy nasionko zaczyna kiełkować i młoda roślina wypuszcza korzenie, wydzielają się z nich substancje, które przyciągają konkretne rodzaje bakterii i grzybów. Te substancje, które przyciągają i żywią mikroorganizmy, to cukry. W odległości 1 milimetra od korzeni zaczyna tętnić życie napędzane substancjami wydzielanymi przez rośliny oraz komórkami korzeni, które odpadły w trakcie ich wzrostu. Dzięki obecności pierwszych bakterii i grzybów mogą pojawić się również większe mikroorganizmy, takie jak nicienie i pierwotniaki, które się nimi żywią. Wszystkie „przetrawione” resztki, których te mikroorganizmy nie potrzebują, są z kolei konsumowane przez rośliny, albowiem zawierają one cenne substancje pokarmowe, w łatwo przyswajalnej dla roślin formie.



Zdjęcie: London Permaculture / Flickr

Badanie gleby podczas kursu permakultury w Jordanii.

Rośliny mogą przyciągać różne rodzaje bakterii i grzybów, stosownie do potrzeb. Z jednymi grzybami mogą być związane korzenie drzewa w pierwszym roku po wykiełkowaniu, a z innymi, gdy jest to już dojrzałe drzewo (rośliny mogą to regulować, zmieniając rodzaj substancji, które wydzielają korzenie). Obecność mikroorganizmów w glebie jest kluczowa, albowiem to dzięki nim rośliny mają zapewnione pożywienie. Na przykład grzyby mikoryzowe, które są związane z korzeniami roślin, zapewniają roślinom dostęp do minerałów w zamian za węglowodany wytwarzane przez roślinę. Dzięki temu, że grzyby mikoryzowe są podłączone do korzeni roślin, to obszar gleby, z której roślina może czerpać minerały, zwiększa się nawet 700 do 1000 razy. Ponadto kwasy wydzielane przez grzyby mikoryzowe pomagają pozyskiwać fosfor dosłownie rozpuszczając skały. Uwolniony w ten sposób fosfor jest potem transportowany poprzez grzybnię aż do korzeni roślin, nawet z odległości kilku metrów od korzeni. Oczywiście, aby roślina dobrze się rozwijała, wszystkie minerały, które są jej potrzebne do



Zdjęcie: Craig Mackintosh, www.wildimages.eu

Kompostowanie z wykorzystaniem dżdżownic, Melbourne, Australia.

życia, muszą być najpierw obecne w glebie. Nie jest jednak tak, że rośliny potrafią same uwolnić je wszystkie z cząstek mineralnych. Nawet jeżeli fosfor, jako pierwiastek, jest obecny w glebie w dużych ilościach, to może występować on w związku chemicznym, z którego roślina nie będzie go w stanie sama wydobyć i potrzebne są jej w tym do pomocy grzyby mikoryzowe.

Dobrą glebę w ogrodzie łatwo jest rozpoznać po tym, że są w niej małe gruzełki, dzięki którym zapewniony jest dostęp wody i powietrza w głąb gleby. Te gruzełki nie powstają jednak same z siebie, lecz dzięki śluzowi wydzielanemu przez bakterie i dzięki sklejanemu cząsteczek gleby przez strzępki grzybów. Bakterie są tak mikroskopijne, że aby móc przyczepić się do czegoś w glebie i nie zostać wypłukane, wydzielają śluz. Przy tej okazji powstają również gruzełki. Wiele małych stworzeń przemieszcza się w glebie, wpływając na jej strukturę, jednak kluczową rolę w zapewnianiu dobrego napowietrzania gleby pełni nie kto inny, jak dżdżownice, których cała armia przemieszcza się przez glebę. W naturalnym

ekosystemie to właśnie dżdżownice zapewniają spulchnianie gleby. Ponadto ich odchody są bogate w substancje odżywcze dla roślin. Enzymy, które pomagają dżdżownicom trawić pokarm, przetwarzają minerały w glebie na taką formę, która jest łatwo przyswajalna przez rośliny. Dżdżownice zapewniają również wstępne rozdrobnienie substancji organicznych, takich jak liście, dzięki czemu mogą je łatwiej konsumować bakterie i grzyby. Gdyby dżdżownice nie miały dostępu do liści pozostawionych w ogrodzie, to zostałyby one rozłożone w przeciągu roku lub dwóch (znaczenie ma tu także to, z jakiego gatunku drzew pochodzą te liście). Jeżeli jednak zajęłyby się nimi najpierw dżdżownice, to ich rozkład mógłby trwać jedynie 3 miesiące.

Żyzna gleba tętni życiem. Jeden akr (ok. 0,4 hektara) dobrej jakości gleby w ogrodzie zawiera średnio ok. 900 kg bakterii, 1 tonę grzybów, 400 kg dżdżownic i tyleż samo stawonogów i glonów, 60 kg pierwotniaków i 1 kg małych ssaków. Mikroorganizmy żyjące w glebie nie tylko pozwalają roślinom czerpać składniki pokarmowe, lecz także chronią je przed pasożytami. Na przykład grzyby mikoryzowe bronią dostępu do korzeni takim gatunkom grzybów, które są szkodliwe dla roślin. Z kolei bakterie mogą tworzyć ochronną warstwę zarówno na korzeniach, jak i na liściach roślin, zabezpieczając rośliny przed atakiem grzybów. Bakterie i grzyby wytwarzają również antybiotyki (np. streptomycynę czy penicylinę) i witaminy, które mogą pomagać roślinom utrzymać dobrą kondycję.

Dzięki temu, że cały ten łańcuch pokarmowy, ze wszystkimi mikroorganizmami, stawonogami i dżdżownicami, jest obecny w glebie, również nad powierzchnią ziemi może kwitnąć życie. Zapewnia on bowiem pożywienie dla roślin i owadów, którymi następnie żywią się ptaki i ssaki. Zubożenie bogactwa życia w glebie przekłada się na mniejszą ilość pożywienia między innymi dla ptaków, które znajdują się w dalszej części łańcucha pokarmowego. Choć początkiem łańcucha pokarmowego w glebie jest związek korzeni roślin z bakteriami i grzybami, to, by gleba mogła tętnić życiem, potrzebna jest jeszcze jedna rzecz – stały

dopływ substancji organicznych na jej powierzchni, na przykład w formie opadłych liści czy gałązek. Mikroorganizmy po prostu muszą mieć co jeść. Jeżeli ogrodnik z pieczołowitością wygrabi wszystkie opadłe liście i zostawi pomiędzy roślinami jedynie nagą glebę, co wówczas będą jadły bakterie i grzyby?

Ekologiczne ogrody i pola

Wiedząc o tym, co sprawia, że gleba jest żyzna, można tak zaprojektować ogród lub gospodarstwo rolne, by naśladowało naturalny ekosystem. Ekologiczne rolnictwo polega właśnie na działaniu w zgodzie z przyrodą, a nie przeciw niej. Jak wygląda to w praktyce? Skoro rozumiemy, że duża ilość mikroorganizmów żyjących w glebie pozwala utrzymać jej żyzność, to czy należy ją przekopywać lub orać? Orka, która może wydawać się podstawą rolnictwa, może być potrzebna do przygotowania gleby, gdy po raz pierwszy zakłada się uprawy na nieużywanym wcześniej terenie, ale potem oranie pola nie jest już konieczne. W ekologicznej uprawie warzyw nie jest potrzebne coroczne przekopywanie grządek, bo dzięki temu, że dba się o glebę, cały czas zachowuje ona odpowiednią strukturę, a nawet z roku na rok może się ona poprawiać i to bez przekopywania.

Troska o glebę oznacza w praktyce dodawanie kompostu lub świeżej materii organicznej, czyli pokarmu dla mikroorganizmów. Ponadto warstwa ściółki powinna przez cały czas okrywać glebę, zapobiegając erozji powodowanej przez deszcz lub wiatr. Ściółka zmniejsza także odparowywanie wody, utrzymując wilgoć w glebie w okresach suszy, a gruba warstwa ściółki zapobiega wyrastaniu chwastów, dzięki czemu nie trzeba często pielić grządek. Dobrze zaprojektowany ogród warzywny wcale więc nie musi wymagać dużych nakładów pracy. To całkiem proste!

Jednym z nowych rozwiązań w ekologicznym rolnictwie jest napowietrzana herbatka kompostowa (ang. *aerated compost tea*), której zadaniem jest zwiększenie ilości bakterii lub grzybów



Zdjęcie: Ho Aty

Zakładanie ogrodu w Ranobe na Madagaskarze.

w glebie. Przygotowuje się ją w ten sposób, że do wiadra wlewa się wodę, dodaje się w pełni dojrzały kompost (wprost lub w przepuszczalnej torebce), melasę lub inny cukier, a do tego można dodać jeszcze mikroelementy. Do wiadra podłącza się pompę napowietrzającą i zostawia się to wszystko na 24-36 godzin. Napowietrzana herbatka kompostowa to nie to samo co gnojówka, czy płynny kompost. Kluczowe znaczenie w jej przygotowaniu ma dostarczanie tlenu do wody, albowiem chodzi o namnożenie organizmów tlenowych. W przypadku zwykłej gnojówki, w której nie ma wystarczająco dużo tlenu, namnożyć się mogą niepożądane bakterie beztlenowe lub w wyniku reakcji chemicznych może powstać alkohol. Napowietrzaną herbatką kompostową można podlewać rośliny lub wlać ją do spryskiwacza i spryskiwać nią liście. Herbatki takie można przygotowywać w dwóch wersjach – z przewagą bakterii albo z przewagą grzybów, stosownie do potrzeb. Duża ilość bakterii będzie bardziej pożądana w uprawach warzyw, a grzybów w uprawach drzew, na przykład w sadach.



Zdjęcie: Craig Mackintosh, www.wildimages.eu

Warstwa ściółki chroni glebę przed wysuszeniem.

Warto także zadbać o obecność w glebie grzybów mikoryzowych, stosując odpowiednie szczepionki. W Polsce są już dostępne szczepionki z grzybami mikoryzowymi między innymi dla drzew owocowych, borówek, winorośli czy warzyw.

W uprawach zbóż również możliwe jest zrezygnowanie z orania gleby, zostały do tego nawet skonstruowane specjalne maszyny do siewu, które robią w glebie dziurki, do których następnie trafiają nasiona. Masanobu Fukuoka (autor książki „The One-Straw Revolution”) nie korzystał jednak w Japonii z pomocy traktora na swoim polu, na którym uprawiał na zmianę ryż i jęczmień. Z chwastami radził sobie zalewając pole na krótki czas, gdy wzrastał ryż, by woda osłabiała chwasty. Podstawowym elementem jego systemu była jednak niska koniczyna, która okrywała glebę i, będąc rośliną motylkową, zapewniała wiązanie azotu z powietrza, a tym samym nawożenie gleby, oraz słoma, którą rozkładał na polu. Zbiory ryżu z jego pola należały do jednych z najwyższych w Japonii. Z kolei w klimacie umiarkowanym, Marc Bonfils eksperymentował

we Francji z uprawą pszenicy ozimej w połączeniu z białą koniczyną, również bez orania gleby, i uzyskiwał plony w wysokości ponad 15 ton z hektara.

Jest jeszcze jedna rzecz, na którą warto zwrócić uwagę. W naturalnym ekosystemie, jakim jest na przykład las, minerały cały czas są w obiegu niemal zamkniętym. Roślina pobiera z gleby magnez, fosfor, wapń czy bor i kiedy obumiera, to zostaje skonsumowana przez mikroorganizmy, a minerały, które pobrała, stają się znów dostępne dla innych roślin (jedynie niewielka część zostaje wypłukana wraz z deszczem). Poprzez odchody do leśnej gleby wracają również minerały zawarte w owocach, nasionach i liściach, które zjadane są przez zwierzęta. We współczesnym rolnictwie tak jednak nie jest. Kiedy rolnik zbiera plony, to minerały pobrane z gleby zostają zapakowane na ciężarówkę i wyruszają w drogę do miejsc odległych o setki lub nawet tysiące kilometrów. Z gleby znika więc część minerałów i aby je uzupełnić, trzeba je dosypać z worka przywiezionego ze składu nawozów. Ma to swoją zasadniczą wadę, albowiem nie wszystkie minerały można wydobywać bez końca, a już na pewno nie w przystępnej cenie. Ograniczenie to dotyczy przede wszystkim fosforu, który, choć niegdyś był wydobywany w Polsce, dziś jest przywożony z Maroka, Tunezji czy z Izraela, gdzie znajdują się jego kopalnie. Ilość fosforu, którą można wydobyć w tych kopalniach, jest ograniczona i pewnego dnia jego wydobycie się zakończy. A bez wystarczającej ilości fosforu w glebie, wzrost roślin jest ograniczony, gdyż jest on im potrzebny do fotosyntezy, wzrostu korzeni czy do pobudzania kwitnienia.

Aby lepiej zrozumieć, ile fosforu jest pobierane każdego roku z gleb, a następnie do nich nie wraca, spójrzmy na uprawiane w krajach rozwijających się banany. 1 tona bananów zawiera ok. 0,3 kg fosforu. Jeżeli przyjmiemy, że z 1 hektara można zebrać 40 ton bananów, to zawierają one łącznie 12 kg fosforu. Kiedy te banany, uprawiane w Ekwadorze czy w Kostaryce, trafiają na eksport, to fosfor pobrany z tropikalnych gleb wypływa statkiem razem z nimi. W 2008 r. do Polski przywieziono 254 tysiące ton bananów. Z gleb

w tropikach zostało tym samym wywiezione ponad 76 tysięcy kg fosforu. A banany nie są przecież eksportowane jedynie do Polski. Dopóki dostępne są nawozy z kopalni, w zasadzie nie ma problemu. To jednak, że mogą się skończyć, pokazuje choćby przykład wyspy Nauru na Pacyfiku, na której przez lata wydobywano bogate w fosfor guano. Jego zasoby są obecnie na wykończeniu. Zanim jednak wydobycie fosforu na świecie całkowicie się skończy (a jest to bardzo odległa przyszłość), to najpierw zacznie się ono zmniejszać i już wtedy pojawią się problemy, albowiem jego cena na wolnym rynku zacznie iść w górę, gdyż duża grupa rolników będzie konkurować o ten sam produkt. Kupią go wówczas albo najbogatsi, albo ci, którzy dzięki pozycji politycznej zapewnią sobie do niego dostęp. Na pewno nie będą to ubodzy farmerzy w Hondurasie czy w Gwatemali. Również to, by polski rząd był w stanie zapewnić dla Maroko i Sahary Zachodniej (gdzie znajdują się największe złoża fosforytów na świecie) równie atrakcyjne warunki współpracy handlowej jak Stany Zjednoczone, które od lat są aktywne w tym rejonie świata, jest, łagodnie mówiąc, wątpliwe.

Obieg fosforu oraz innych minerałów można jednak zamknąć. W Chinach jeden i ten sam skrawek pola mógł być uprawiany za pomocą ekologicznych metod przez 4000 lat, bez wyłławiania gleby. Jednak, aby to było możliwe, niezbędne dla roślin pierwiastki muszą krążyć, a nie spływać do morza lub lądować na wysypisku śmieci, gdzie trafiają między innymi odpadki organiczne z naszych koszy na śmieci. Pełne zamknięcie obiegu fosforu oznacza więc wykorzystywanie wszystkich resztek roślinnych, kompostowanie ich i zwracanie na pola. To samo dotyczy także... toalet. Obieg fosforu nie będzie zamknięty, jeżeli zawartość toalety nie wróci na pole lub do ogrodu. Może się to wydawać nieprawdopodobne, jednak toaleta kompostowa pozwala przerobić to, co zwykle trafiałoby do oczyszczalni ścieków, w zwykły, pełnowartościowy nawóz, który przypomina normalny kompost. Jeżeli jest on zrobiony w prawidłowy sposób, to nie powinien zawierać żadnych szkodliwych bakterii, bo wszystkie one wyginęły na skutek wysokiej temperatury w gorącym

kompoście, zostały zjedzone przez inne mikroorganizmy lub nie przetrwały, powiedzmy, dwóch lat w środowisku, do którego nie są przystosowane. Odpadki roślinne mogą być gromadzone nie tylko na wsi, lecz także w miastach, które mogą prowadzić specjalny program odbioru substancji organicznych z domów, tak samo, jak odbiera się papier. Mogą one być przerabiane w miejskiej kompostowni na nawóz, który mogą odbierać okoliczni rolnicy.

O ile taki system można łatwo zorganizować w przypadku lokalnej żywności, problem pojawia się jednak przy imporcie żywności zza oceanu. Co zrobić w przypadku bananów, kiwi, grejpfrutów, kawy, ryżu czy kakao? Wysłać kompost z powrotem statkiem? Nie jest to jednak szczególnie praktyczne, a poza tym oznacza dodatkowe koszty. Druga opcja to wysyłanie żywności, czyli na przykład pszenicy lub kukurydzy, w zamian za kakao czy kawę, z ilością fosforu odpowiadającą tej, która została przywieziona. Dzięki temu, po zjedzeniu i przekompostowaniu zawartości toalet w Ekwadorze czy Ghanie, fosfor mógłby wrócić na tamtejsze farmy. Obydwie te możliwości brzmią może dziś dość nieprawdopodobnie, niemniej jednak jakoś trzeba obieć fosforu zamknąć, bo pozbawianie gleb w tropikach fosforu doprowadzi w końcu do tego, że rośliny przestaną na nich rosnąć. A najprostszym rozwiązaniem problemów z fosforem jest lokalna żywność.

Ochrona roślin

W naturalnym ekosystemie populacje różnych gatunków roślin i zwierząt pozostają w równowadze. Nawet jeżeli populacja jakiegoś gatunku nagle eksploduje, to po pewnym czasie wszystko wraca do stanu równowagi. Dotyczy to także szkodników roślin. Nawet jeżeli mszyce znalazłyby okazję do tego, by się szybko rozmnożyć, to z tej sytuacji skorzystają żywiące się nimi drapieżniki, jak biedronki czy złotooki, które chętnie zjedzą duże ilości mszyc i tym sposobem zmniejszą ich liczebność. Jeżeli farma jest zaprojektowana tak, jak naturalny ekosystem, w którym znajduje się duża ilość



Zdjęcie: Craig Mackintosh, www.wildimages.eu

Różnorodność gatunków roślin pomaga w ochronie przed szkodnikami, Sri Lanka.

gatunków roślin i zwierząt, a w tym różnorodność owadów, to dzięki tej bioróżnorodności problem szkodników w uprawach jest zminimalizowany. Raz, że zapewnia ona siedlisko dla drapieżników, a dwa, że szkodniki mają swoje ulubione rośliny i nie jedzą wszystkiego, więc jeżeli jeden gatunek owada szybko się rozmnoży, to wiele gatunków roślin pozostanie przez niego nietkniętych. Widać to dobrze na przykładzie The Occidental Arts & Ecology Center w Kalifornii, gdzie zamiast jednego lub dwóch gatunków roślin, jak w przypadku niektórych gospodarstw przemysłowych, uprawia się 3000 gatunków roślin jednorocznych z tradycyjnych odmian oraz 1000 gatunków bylin. Dlatego też, kiedy jedna z osób zwiedzających to centrum zapytała, jak sobie radzą ze szkodnikiem, który niszczył uprawy w okolicy, Brock Dolman, który oprowadzał gości, odparł, że nie jest odpowiednią osobą do odpowiadania na pytania o szkodniki, albowiem w tych ogrodach wszystkie szkodniki mają swoich naturalnych wrogów, którzy kontrolują ich populacje i w ten sposób zapewniają równowagę w ogrodzie. Z tego też powodu Brock Dolman nigdy nie został ekspertem od radzenia sobie z konkretnymi szkodnikami, bo po prostu nie spotkał się z takim problemem.



Zdjęcie: London Permaculture / Flickr

Sztuczne półwyspy (chinampy) na Ragman's Lane Farm w Wielkiej Brytanii.

Na ekologicznej farmie dba się o to, aby były na niej obecne owady. Zostawia się dla nich naturalne łąki, zarośla, układa kamienie czy gałęzie, by zapewnić im schronienie lub projektuje kompozycje roślin, które przyciągają pożyteczne owady. Dzięki temu, że drapieżniki są cały czas na miejscu, to mogą wkroczyć do akcji, gdy nagle jeden z gatunków zaczyna się nadmiernie rozpychać i zjadać zbyt dużo roślin. Oznacza to jednak także to, że pewna ilość szkodników musi być stale obecna na farmie i że nie można ich się pozbyć całkowicie, bo inaczej drapieżniki nie będą miały co jeść.

Sprzymierzeńcami rolników są również ptaki, które żywią się owadami. Zjadają one zarówno larwy, jak i dorosłe owady, niektóre chwytając w locie. Im także można zapewnić miejsca do zakładania gniazd, na przykład w gęstym żywopłocie lub w gałęziach drzew, czy postawić dla nich poidła, by miały dostęp do wody.

Kiedy bracia Bullock zakładali leśny ogród na swojej farmie, na wyspie Orcas w stanie Waszyngton w USA, to zadbali również o mokradło, na którym zbudowali długie grządki, przypominające półwyspy wchodzące w staw (w Meksyku nazywane są one *chinampa*) i obsadzili je różnymi roślinami, tworząc znakomite

siedlisko dla różnego rodzaju zwierząt. Na brzegu mokradła rosły pałki, których kłacza i młode pędy są jadalne, a które bracia Bullock zbierali i dodawali do swoich posiłków. Pewnego roku jednak wszystkie pędy pałki zniknęły. Po zbadaniu przyczyny, okazało się, że na mokradle zdomowały się piżmaki, które zjadały te pędy. Bracia Bullock machnęli na to ręką, stwierdzili, że jakoś przeżyją bez tych pędów i zostawili je piżmakom. Minął jednak rok czy dwa i odkryli, że pojawiły się niezjedzone pędy pałki, które znów mogą zebrać. Jak to się stało? Na mokradło wprowadziły się wydry i zaczęły polować na piżmaki. Dzięki temu, że umożliwili powstanie całego, bogatego ekosystemu, to z czasem powstał tam łańcuch pokarmowy, na którego końcu były duże drapieżniki, które zaczęły ograniczać populację piżmaków. Oprócz wydry, na mokradle zaczęły zjawiać się także inne drapieżniki – bieliki amerykańskie, jastrzębie i sowy.

Gildie

W projektowaniu ogrodu lub farmy w zgodzie z przyrodą nie chodzi tylko o to, aby posadzić jak największą ilość gatunków roślin. Rośliny można ze sobą łączyć w taki sposób, że będą się nawzajem wspomagały. Kompozycja roślin, które rosną dobrze w swoim sąsiedztwie, zapewniając sobie nawzajem korzyści, nazywana jest gildią. Klasycznym przykładem gildii są trzy siostry, czyli kukurydza, fasola i kabaczek, tradycyjnie uprawiane przez Indian z Ameryki Środkowej i Północnej. Sadzi się je razem, dzięki czemu wysoka łodyga kukurydzy stanowi dla fasoli naturalną tyczkę, która się po niej pnie. Fasola z kolei ma w swoich korzeniach bakterie, które wiążą azot z powietrza, zapewniając azotany dla roślin w gildii. Cukry wydzielane przez korzenie kukurydzy stanowią pożywienie dla tych bakterii. Natomiast płożący się po ziemi kabaczek okrywa glebę, stanowiąc naturalną ściółkę, chroniącą przed chwastami i ocieniającą ziemię.

Leśne ogrody

Rozwiązaniem, które pozwala na łączenie wielu gatunków roślin, są leśne ogrody. Są to ogrody zaprojektowane na wzór naturalnego lasu, z kilkoma piętrami roślinności. Są więc w nich drzewa o różnej wysokości, wysokie krzewy, posadzone pomiędzy wysokimi drzewami lub pod ich koronami, niskie krzewy, na przykład porzeczeki, rośliny zielne, rośliny okrywowe, pnącza oraz rośliny uprawiane ze względu na ich korzenie lub bulwy, które stanowią najniższe piętro. Plony z leśnych ogrodów są bardzo różnorodne, mogą one zapewniać owoce, orzechy, liście do sałatek, zioła, przyprawy, grzyby, soki roślinne, paszę dla zwierząt, drewno na opał, wiklinę, tyczki, włókna do wyrobu lin, rośliny do wyrobu mydła, barwniki, a także miód. Dzięki temu, że rosną w nim rośliny, które wiążą azot, jak łubin, oliwnik czy robinia akacjowa, a także gromadzą minerały zawarte głęboko w glebie, jak na przykład żywokost, leśny ogród może niemal sam się nawozić. Sadzi się w nim również rośliny przyciągające drapieżne owady, takie jak koper, wrotycz czy lucerna oraz rośliny aromatyczne, których olejki lotne odstraszaają szkodniki. W leśnym ogrodzie Martina Crowforda, na południu Wielkiej Brytanii, jest na przykład mnóstwo aromatycznej mięty i to różnych odmian (w tym mięta jabłkowa). Leśny ogród wymaga sporo pracy przy jego zakładaniu, jednak potem ilość czasu, którą trzeba poświęcić na jego utrzymanie, jest znacznie mniejsza niż w przypadku ogrodu warzywnego. No i nie trzeba go przekopywać.

Pierwszy leśny ogród w Europie założył Robert Hart w Wielkiej Brytanii, około 25 lat temu, a jego książka „Forest Gardening” zainspirowała wiele osób do tego, by zająć się leśnymi ogrodami. Z kolei w tropikach leśne ogrody są uprawiane od dawien dawna, zarówno w Afryce, Ameryce Południowej czy w Azji. Słynne są leśne ogrody z Kerali, stanu na południu Indii, gdzie, w jednym z nich, na powierzchni zaledwie 0,12 hektara, naliczono 23 palmy kokosowe, 12 drzew goździkowych, 56 bananowców, 49 ananasów i 30 pnączy



Zdjęcie: London Permaculture / Flickr

Martin Crowford w leśnym ogrodzie w Dartington, Wielka Brytania.

pieprzu. Leśne ogrody, nawet o małej powierzchni, mogą zapewnić źródło utrzymania dla dużej liczby osób. W związku z tym, że można w nich uprawiać nie tylko jedzenie, lecz także rośliny lecznicze czy drzewa na drewno do budowy domów, mogą one dostarczać ludziom niemal wszystko, co jest im potrzebne do dobrego życia.

Leśne ogrody mają jeszcze jedną zaletę – pomagają chronić klimat. W związku z tym, że leśny ogród jest, z ekologicznego punktu widzenia, właściwie tym samym, co naturalny las, będą one ochładzać lokalny klimat i przyczyniać się do powstawania chmur tak samo, jak zwykły las. A przy tym wszystkim mogą zapewniać ludziom dostatnie życie. Mając odpowiednie umiejętności i środki, można je zakładać na zniszczonych glebach, które dziś są nieuprawiane i jeżeli zrobi się to na dużą skalę, to można będzie wpłynąć nie tylko na lokalny klimat, ale na klimat całej Ziemi. Organizacja WeForest proponuje zalesienie 20 milionów km² terenów, przede wszystkim tych, na których niegdyś rósł tropikalny las (dla porównania: powierzchnia Polski wynosi trochę ponad 312 tys. km²). Szacuje się, że dzięki temu pokrywa chmur na Ziemi może



Zdjęcie: London Permaculture / Flickr

Leśny ogród przy szkole Margaret MacMillan w Londynie.

zwiększyć się o ok. 2%, a przez to średnia temperatura całej planety zmniejszy się. Jak to jest możliwe? Lasy nie tylko ocieniają glebę i w ten sposób chłodzą powietrze. Działają jak pompy, wyciągające z gleby wodę, która następnie wyparowuje i tworzy chmury. Pyłki i inne drobiny, które unoszą się nad lasem, pomagają tworzyć chmury, gdyż stanowią jądra kondensacji dla kropel wody. Chmury tworzące się nad lasem są przenoszone przez wiatr w głąb lądu, a następnie pada z nich deszcz. Potem proces ten powtarza się i w ten sposób lasy pomagają w dostarczaniu wody w głąb lądu, jak dzieje się to na przykład w Brazylii. Gdy las zostaje wycięty, to region staje się bardziej suchy i średnia roczna temperatura rośnie.

Jest jeszcze jeden efekt, w którym drzewa są związane z wodą. Zimne liście drzew stanowią także powierzchnię, na której w nocy skrapla się para wodna zawarta w powietrzu, zatem drzewa pomagają w nawadnianiu nie tylko poprzez odparowywanie wody, lecz również zapewniając powierzchnię do kondensacji pary wodnej.

Demokracja a ekologia

Aby gospodarstwa ekologiczne mogły funkcjonować na dużą skalę i dostarczały pełnowartościową, zdrową żywność, uprawianą bez nawozów sztucznych oraz pestycydów, potrzebne są odpowiednie regulacje prawne i tu znów pojawia się demokracja. Jeżeli uznamy, że ten lub inny środek ochrony roślin zatruwa wody gruntowe, to możemy zakazać jego produkcji. Jeżeli uważamy, że degradowanie gleb, nawet jeżeli znajdują się one w prywatnych rękach, jest niedopuszczalne, bo zmniejsza zdolność planety do utrzymywania życia, a także zagraża zmniejszeniem się plonów, przez co stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa żywnościowego, to można wprowadzić takie przepisy, które będą zobowiązywały rolników do utrzymywania gleb w dobrym stanie. Patrząc na to chłodnym okiem, jest rzeczą niezwykłą, że konwencjonalne rolnictwo, które degraduje gleby, jest cały czas legalne. Nie powinno być. Mając do dyspozycji demokratyczne narzędzia, takie jak referenda czy konsultacje społeczne, mieszkańcy danego kraju lub regionu mogą postanowić, że jako społeczność zgadzają się tylko na taką formę uprawy ziemi, która będzie zachowywała jej żyzność.

Dlaczego tak bardzo ograniczać rolnictwo konwencjonalne? Jest to po prostu zdroworozsądkowe. Skoro wiemy na przykład, że nawozy azotowe zabijają mikroorganizmy glebowe, to jaki sens ma ich stosowanie? Azotany działają w glebie jak sól, którą został natarty bakłażan przed smażeniem. Tak samo jak z bakłażana, tak i z bakterii sól wyciąga wodę, a przez to je niszczy. W starożytności Rzymianie posypywali solą pola ludów, które chcieli podbić, by wykończyć je ekonomicznie. Dziś rolnicy posypują pola solą dobrowolnie i nazywają to postępem. Jakby tego było mało, nawozy azotowe rozsypywane na polach przyczyniają się do emisji gazu cieplarnianego – podtlenku azotu, który jest 296 razy silniejszym gazem cieplarnianym niż dwutlenek węgla. Odpowiednie stosowanie zielonych nawozów, takich jak bób, lucerna, koniczyna czy łubin lub sadzenie w ogrodzie drzew i krzewów, które wiążą azot

(np. karagana, oliwnik lub woskownica), pozwala całkowicie zastąpić sztuczne nawozy azotowe, a jednocześnie dbać o mikroorganizmy w glebie.

Potencjał ekologicznego rolnictwa

Czy rolnictwo ekologiczne może zapewnić wystarczająco dużo żywności, by wyżywić wszystkich ludzi na całej planecie? Kiedy zespół naukowców, prowadzony przez Cathrine Badgley z Uniwersytetu Michigan, porównał plony z gospodarstw ekologicznych i konwencjonalnych na przykładzie 293 farm, to okazało się, że w państwach uprzemysłowionych wysokość plonów w obydwu tych metodach upraw była porównywalna, choć w niektórych kategoriach plony z upraw ekologicznych były nieco mniejsze, średnio o 8%. Natomiast w państwach rozwijających się różnica była znacząca. I to nie na korzyść upraw konwencjonalnych, z nawozami sztucznymi i pestycydami, ale... na korzyść upraw ekologicznych. Przejście na uprawy ekologiczne oznacza wzrost plonów średnio o 80%, a w niektórych przypadkach nawet od dwóch do czterech razy. Plony są wyższe szczególnie w przypadku roślin strączkowych. Badania te wskazują także, że gdyby wszystkie uprawy zbóż zostały przestawione na ekologiczne, to zbiory na świecie byłyby wyższe o 45%. W państwach rozwijających się istotny jest aspekt ekonomiczny obydwu tych metod. W przypadku upraw konwencjonalnych, rolników często nie stać na zakup wszystkich potrzebnych nawozów czy środków ochrony roślin, a to odbija się na wysokości zbiorów. Inaczej jest w przypadku upraw ekologicznych, gdzie nakłady są małe, a liczą się umiejętności i wiedza.

Oznacza to ni mniej, ni więcej, że rolnictwo przemysłowe nie jest niezbędne do tego, by wyżywić świat. Z kolei potencjał rolnictwa ekologicznego jest szczególnie duży w państwach rozwijających się, czyli właśnie tam, gdzie jest najbardziej potrzebne, gdyż to w państwach Afryki czy Azji szybko zwiększa się liczba ludności, a w wielu miejscach gleby są bardzo zniszczone i wymagają



Zdjęcie: Craig Mackintosh, www.wildimages.eu

Gliniany dzban zakopany w ziemi obok drzewa pozwala na stopniowe uwalnianie wody, a tym samym na jej bardziej efektywne wykorzystanie (Sri Lanka).

odbudowania w ekologiczny sposób. Okazuje się także, że niekoniecznie trzeba zwiększać obszar upraw, a kluczowa jest poprawa wydajności na już istniejących farmach. Nie chodzi tu o zapewnienie rolnikom dostępu do superwydajnych odmian roślin, które też są przydatne, lecz przede wszystkim dostępu do wiedzy odnośnie tego, jak prowadzić ogród czy farmę w zgodzie z przyrodą.

Dla przykładu, zmodyfikowana genetycznie kukurydza Bt, która zawiera gen bakterii *Bacillus thuringiensis* i wytwarza środek owadobójczy, nie jest jedynym sposobem radzenia sobie ze szkodnikami niszczącymi kukurydzę. W Kenii opracowano system ekologiczny, który nazwany został „push-pull”, a polega on na tym, że wewnątrz pola kukurydzy sadzi się rośliny, które odstraszałyby szkodniki i wypychają je z pola (ang. *push*), a na jego brzegu sadzi się rośliny, które przyciągają szkodniki i w ten sposób wyciągają je z pola (ang. *pull*). Ćmy chętniej składają jaja na liściach trawy *Pennisetum purpureum*, wytwarzającej zapach, który je przyciąga, zamiast na liściach kukurydzy. Oprócz tego trawa ta wytwarza gumowatą substancję, która unieruchamia larwy ciem i przez to zmniejsza ich liczebność. Natomiast te larwy, które przetrwają, konsumują zamiast kukurydzy trawę. Dodatkowym plusem tego systemu jest to, że posadzone pośród kukurydzy *Desmodium uncinatum* (roślina z rodziny bobowatych) nie tylko odstrasza szkodniki, lecz również stanowi ochronę przed chwastami, jako zielona ściółka. Metoda ta jest promowana obecnie w Kenii, Ugandzie i w Tanzanii. Nie są potrzebne duże nakłady finansowe, by zacząć ją stosować, potrzebna jest przede wszystkim wiedza, jak to zrobić i nasiona odpowiednich roślin. A wzrost w plonach może być tu znaczący. Podczas gdy, w zachodniej Kenii, poletko kukurydzy o powierzchni 0,1 hektara przynosiło plony wysokości 45 kg na sezon, w tradycyjnym sposobie uprawy, to po zaadaptowaniu systemu „push-pull” plony z niego wzrosły do 270 kg. Wiedząc, że metoda ta sprawdza się i dobrze działa, można podjąć decyzję o przeznaczeniu środków na jej promowanie w regionie (podobnie zresztą jak i innych ekologicznych rozwiązań). I do tego również potrzebna jest demokracja.

Rolnictwo a ochrona klimatu

Współczesne rolnictwo jest źródłem znacznej ilości gazów cieplarnianych, większej nawet niż transport. Emisje dwutlenku węgla powstają już na etapie produkcji nawozów sztucznych i chemicznych środków ochrony roślin, uwalniany jest on z gleb także na skutek ich degradacji i zmniejszania się zawartości próchnicy. Rolnictwo nie musi jednak być częścią problemu zmian klimatu powodowanych działalnością człowieka, lecz rozwiązaniem. Dzięki dbałości o glebę i stosowaniu ekologicznych metod, rolnictwo może nie tylko zapewnić dobre zbiory, lecz również magazynować dwutlenek węgla pobrany z powietrza. Dzieje się tak, gdy rośnie w glebie zawartość humusu lub inaczej próchnicy. Gdy rozkładany jest kompost lub świeże resztki roślin, to część z nich jest konsumowana przez mikroorganizmy, a część zawartych w nich substancji, w tym węgiel, wbudowywana jest w cząsteczki humusu i w ten sposób dwutlenek węgla z powietrza jest magazynowany w glebie. Oprócz tego dwutlenek węgla jest zatrzymywany w samych roślinach. Dla przykładu: świerk posadzony w Polsce jako ochrona od wiatru, w ciągu 10 pierwszych lat wzrostu magazynuje 0,32 kg dwutlenku węgla. W tropikach idzie to znacznie szybciej – drzewo *Calliandra calothyrsus* może zmagazynować w tym samym czasie aż 173 kg dwutlenku węgla. Na farmie przyjaznej dla klimatu sadi się więc przede wszystkim rośliny wieloletnie, drzewa owocowe, orzechy, krzewy, lecz także wieloletnie trawy na pastwiskach. Do pochłaniania dwutlenku węgla z atmosfery idealnie nadają się leśne ogrody.

Brytyjska firma non-profit Climate Friendly Food przygotowała dla rolników kalkulator internetowy, dzięki któremu można samodzielnie policzyć emisje gazów cieplarnianych na swojej farmie (www.cffcarboncalculator.org.uk). Opracowany został także system certyfikacji, dzięki któremu rolnicy mogą zamieszczać na swoich produktach specjalny znaczek, który jest informacją

dla konsumentów, że żywność z danej farmy jest przyjazna dla klimatu. Aby uzyskać złote logo dla najbardziej przyjaznych dla klimatu farm, konieczne jest nie tylko sadzenie drzew i wzbogacanie zawartości próchnicy w glebie, lecz również korzystanie w 100% z prądu elektrycznego z odnawialnych źródeł energii czy dążenie do zmniejszania zużycia ropy na farmie. Mniejsze zużycie ropy to nie tylko mniejsze emisje gazów cieplarnianych, lecz również większa odporność rolnika na wzrost cen ropy lub zmniejszenie się jej dostaw w przyszłości.

Do wiązania dwutlenku węgla w glebie można wykorzystać także biowęgiel, czyli wszelkiego rodzaju substancje roślinne, jak drewno, bambus czy łupiny orzechów, poddane procesowi spalania bez dostępu tlenu (piroliza). Powstały w ten sposób biowęgiel wiąże dwutlenek węgla w sposób bardziej trwały niż humus, a jednocześnie poprawia żyzność gleby, stanowiąc świetne siedlisko dla mikroorganizmów. Metoda ta pochodzi z Amazonii, gdzie przez stulecia Indianie budowali gleby dodając do nich właśnie zwęglone rośliny i gliniane skorupy. Odkryte w Amazonii obszary czarnej ziemi, czyli po portugalsku *terra preta*, zachowały żyzność do dziś. Wytwarzając biowęgiel i dodając go do gleby, można wychwytywać dwutlenek węgla z atmosfery i powoli zmniejszać jego stężenie. Wzrost zawartości substancji organicznych w glebie zaledwie o 1%, dzięki nawożeniu kompostem i biowęgłem, pozwala na powierzchni 1 hektara zmagazynować ok. 960 kg dwutlenku węgla.

Permakultura

Jeżeli farmer z kraju rozwijającego się lub rolnik prowadzący w Polsce gospodarstwo rolne chciałby nauczyć się projektować ekologiczne farmy, jak ma się za to zabrać? Najlepiej jest wybrać się na dwutygodniowy kurs permakultury. Permakultura to całościowy system projektowania farm, obejmujący zarówno budowanie żyznej gleby, gromadzenie wody, wykorzystywanie energii odnawialnej i różnych metod ekologicznego budownictwa. Permakultura została



Zdjęcie: Craig Mackintosh, www.wildimages.eu

Geoff Lawton objaśniający podczas kursu permakultury w Kalifornii, na czym polega nawadnianie upraw za pomocą płytkich rowów, nazywanych po angielsku „swale”.

stworzona przez dwóch Australijczyków w latach 70-tych ubiegłego wieku, Billa Mollisona i Davida Holmgrena. Samo słowo „permakultura” powstało z połączenia dwóch angielskich słów – *permanent* (trwałe) i *agriculture* (rolnictwo).

Permakultura obejmuje wiele zasad projektowania czy praktyk ogrodniczych, jej cechą charakterystyczną jest to, że pozwala połączyć różne elementy na farmie tak, by się wzajemnie uzupełniały i wspomagały. U jej podstaw leżą wartości etyczne: troska o ziemię, troska o ludzi i dzielenie się z innymi. Celem projektowania zgodnie z zasadami permakultury są bogate i stabilne ekologicznie ekosystemy, które pozwalają zaspokoić podstawowe potrzeby, jak dostatek zdrowej żywności, korzystając z możliwie najmniejszego obszaru ziemi. Celem permakultury nie jest maksymalizacja zysków, lecz dobre życie. Permakultura promuje działanie w harmonii z przyrodą, a nie przeciw niej. Pełne kursy permakultury organizowane są w Wielkiej Brytanii, w Hiszpanii czy we Francji, lecz nie

nie stoi na przeszkodzie, by nauczyciela permakultury zaprosić do Polski.

Projektowanie zgodnie z zasadami permakultury jest wykorzystywane w wielu krajach rozwijających się, od Wietnamu, poprzez Malawi, aż po Ekwador, Chile i Indonezję. Organizowane są kursy, warsztaty, a także prowadzone są projekty demonstracyjne. Z permakultury korzystają także organizacje zajmujące się pomocą rozwojową, które chcą pomóc ludziom osiągnąć niezależność ekonomiczną. Jednym z najśłynniejszych projektów demonstracyjnych jest ogród w Jordanii, który zaprojektował Geoff Lawton, w warunkach tak trudnych, że specjaliści od konwencjonalnego rolnictwa uznali to za niemożliwe. Chodziło o skrawek jałowej, zasolonej ziemi, która znajduje się w wyjątkowo suchej i gorącej części świata. Niemniej jednak udało się i posadzone drzewa przyjęły się, a całą historię można obejrzeć na krótkim filmie „Greening the Desert”, który jest dostępny w internecie.

Rozdział 5

ZRÓWNOWAŻONA GOSPODARKA

Aby suwerenność żywnościowa mogła dobrze funkcjonować, potrzebne są nie tylko ekologiczne metody w rolnictwie, lecz również zrównoważona gospodarka. Tymczasem współczesna gospodarka globalna nie jest dostosowana do tego, jak funkcjonuje przyroda, ani też do rozmiarów naszej planety. Oczekiwania znacznej liczby ludzi odnośnie materialnego poziomu życia są tak duże, że zasoby naturalne są konsumowane szybciej niż są w stanie się zregenerować, co dotyczy między innymi lasów czy populacji ryb na świecie. Aby móc utrzymać obecny poziom konsumpcji, potrzebowalibyśmy jeszcze jedną planetę, żeby móc dobierać z niej zasoby. Tak się jednak złożyło, że jej nie mamy, a jedyną realną opcją jest dostosowanie gospodarki do możliwości naszej planety, czyli zmniejszenie poziomu konsumpcji i materialnych oczekiwań jej mieszkańców.

Ślad ekologiczny, jaki ludzkość zostawia na Ziemi, jest tak duży, że jest coraz mniej terenów, z których mogą korzystać dzikie zwierzęta. Indeks Żyjącej Planety, który śledzi populacje 1686 gatunków kręgowców, czyli ssaków, ptaków, ryb czy płazów, zarówno na lądzie, jak i w wodach słodkich i w oceanach, wskazuje, że populacje tych gatunków zwierząt na przestrzeni ostatnich 20 lat wciąż się zmniejszają. Jednocześnie zwiększa się obszar Ziemi wykorzystywany przez ludzi. Ten wzrost nie może jednak trwać w nieskończoność, bo Ziemia nie rośnie przecież wraz z liczbą ludności, czego niektórzy ekonomiści najwyraźniej nie zauważyli.

Słuchając czasem wypowiedzi polityków i ekonomistów można odnieść wrażenie, że celem gospodarki nie może być nic innego, jak tylko coraz większa konsumpcja dóbr i usług, podstawowym zaś

wskaźnikiem sukcesu może być jedynie wzrost Produktu Krajowego Brutto. Tymczasem wzrost PKB nie mówi nam wiele o jakości życia zwykłych ludzi, o tym, czy są szczęśliwi lub czy żyją w czystym i pięknym środowisku. Pokazuje on tylko to, czy wyprodukowano więcej lub mniej dóbr i usług. Sprzedaż broni, papierosów czy lekarstw jest również wliczana do PKB, lecz przecież to, że w danym roku sprzedano więcej karabinów lub leków przeciwbólowych, wcale nie przekłada się na lepszą jakość życia. Nie chodzi przecież o to, by ludzie kupowali dużo lekarstw, lecz o to, by byli zdrowi.

Jak zatem może wyglądać zrównoważona gospodarka, czyli taka, która funkcjonuje w zgodzie z przyrodą i nie przyczynia się do degradacji środowiska, a zamiast tego pozwala na utrzymanie dostatku zasobów naturalnych, bogactwa przyrody, a przy tym jeszcze równości społecznej? Warto tu dodać, że równość społeczna nie oznacza, że wszyscy mają tyle samo, lecz że wszyscy mają możliwość zaspokojenia podstawowych potrzeb. Celem takiej gospodarki będzie nie wzrost gospodarczy, lecz właśnie zaspokojenie podstawowych potrzeb, które pozwalają na dobre życie. Listę podstawowych potrzeb przedstawiła organizacja Sarvodaya Sramadana ze Sri Lanki, a są to:

1. czyste i piękne środowisko,
2. odpowiedni dostęp do czystej wody,
3. minimalna ilość ubrań,
4. odpowiednia, zrównoważona dieta,
5. prosty dom,
6. podstawowa opieka medyczna,
7. podstawowe urządzenia komunikacyjne,
8. minimalny dostęp do energii,
9. wszechstronna edukacja,
10. zaspokojenie potrzeb z zakresu kultury i duchowości.

Zrównoważona gospodarka powinna być nastawiona na skalę lokalną tak, by potrzeby te mogły zostać zaspokojone w obrębie wsi, gminy lub w przypadku dużych miast – regionu. Powinna pozwalać na to, by kwitły lokalne społeczności. Znow, idealnie nadaje się

do tego gospodarka lokalna, albowiem dzięki niej jest okazja do wspólnego działania, do tego, by się wspierać, pomagać sobie nawzajem, poznawać i utrzymywać dobre relacje. Gospodarka może być bowiem oparta na współpracy, zamiast na konkurencji. Człowiek jest z natury istotą społeczną, wspólne działanie, pomaganie sobie nawzajem, to rzeczy, które sprawiają, że ludzie stają się szczęśliwi. Na maleńkiej wyspie Anuta na Pacyfiku, która ma zaledwie 750 metrów szerokości, mieszka 300 osób w dwóch wsiach. Pomimo tego, że jest to mała przestrzeń, która jest gęsto zaludniona, to jakość życia na tej wyspie jest wysoka, mieszkańcy są szczęśliwi, nie ma konfliktów społecznych, a wszystko to dzięki temu, że ich kultura jest oparta na dzieleniu się ze sobą i życzliwości.

Gospodarka a wychowanie dzieci

Gospodarka powinna być również zaprojektowana w taki sposób, aby pozwalała na wychowywanie dzieci w naturalny sposób. Jeżeli dziś jest tak, że rodzice muszą spędzać wiele godzin dziennie w biurze lub fabryce, choć mają małe dzieci, z którym powinni być w tym okresie w bezpośredniej bliskości, to oznacza to, że coś jest nie tak ze współczesnym modelem gospodarczym i z naszą cywilizacją w ogóle. Jean Liedloff, autorka książki „The Continuum Concept” (wydanie polskie: „W głębi kontinuum”), spędziła dużo czasu wśród Indian Yequana w Wenezueli, gdzie obserwowała, jak Indianie wychowują swoje dzieci. Zwróciła na to uwagę, albowiem zauważyła, że ich dzieci są spokojne, szczęśliwe i zrelaksowane, w przeciwieństwie do wielu dzieci, które знаła z krajów uprzemysłowionych. W artykule „Who’s in Control?” Jean Liedloff pisze:

Minęło trochę czasu zanim znaczenie tego, na co patrzyłam, dotarło do mego „ucywilizowanego” umysłu. Spędziłam ponad

dwa lata, mieszkając w dżunglach Ameryki Południowej z Indianami, którzy żyją jak w epoce kamiennej. Mali chłopcy wędrowali z nami, gdy ich ojców zatrudnialiśmy jako przewodników i pomocników, i czasem na kilka dni lub tygodni zatrzymywaliśmy się w wioskach Indian Yequana, gdzie dzieci bawiły się całymi dniami bez nadzoru dorosłych ani młodzieży. Dopiero po czwartej z moich pięciu wypraw dotarło do mnie, że nigdy nie widziałam kłótni pomiędzy dwójką dzieci, ani też pomiędzy dzieckiem a dorosłym. Dzieci nie tylko się nie biły, ale nawet nie kłóciły się. Słuchały się starszych natychmiast i z radością, a często podczas zabawy lub pomagania w pracy nosiły ze sobą najmłodsze dzieci.

(...) Gdzie były napady złości, walka o to, by zrobić coś po swojemu, egoizm, skłonność do niszczenia, brak troski o swoje bezpieczeństwo, które my uważamy za normalne? Gdzie było zamęczenie rodziców, dyscyplina, 'granice', które miały pomóc okiełznać ciągle sprzeciwianie się dorosłym? Gdzie wreszcie był konflikt pomiędzy dzieckiem a dorosłym, który traktujemy jako normalny? Gdzie było obwinianie, karanie lub w drugą stronę – przyzwalanie na złe zachowanie?

(...) Gdy chłopcy bawili się na dworze, było słychać wiele krzyków i śmiechów, jednak z chwilą, gdy wchodzili do chat, ścisiali swoje głosy, by nie burzyć panującej w nich ciszy. Nigdy nie przeszkadzali w rozmowie dorosłych. Właściwie to prawie w ogóle nie odzywali się w ich towarzystwie, ograniczając się do słuchania lub pomagania w podawaniu jedzenia lub picia. Ich zachowanie nie wynikało z tego, że byli zmuszani do posłuszeństwa lub dyscyplinowani. Byli odprężeni i pogodni. A gdy dorastali, stawali się szczęśliwymi, pewnymi siebie ludźmi, którzy potrafili współpracować z innymi.

Podstawą wychowania dzieci przez Indian Yequana jest zapewnienie, by w okresie niemowlęstwa dziecko mogło spędzać cały czas w ramionach, przede wszystkim matki, aż

do momentu, gdy zacznie raczkować. Potem spędza ono czas z dorosłymi, obserwując ich codzienne zajęcia i pomagając im. W ten sposób uczy się. Oczywiście bawi się ono także z rówieśnikami, nie muszą to być jednak zabawy zachęcające do konkurowania między sobą, lecz oparte na współpracy. Nasza gospodarka wymaga więc przeprojektowania w taki sposób, by rodzice mogli spędzać czas ze swoimi dziećmi, zarówno w okresie niemowlęstwa, jak i później.

Gospodarka a zasoby ropy

Funkcjonowanie współczesnej, globalnej gospodarki, w której kukurydza, mleko w proszku lub jabłka mogą być przewożone z zyskiem z jednego kontynentu na drugi, jest dziś możliwe dzięki tylko jednej rzeczy – dzięki taniej ropy. Gdy ceny ropy idą w górę, rośnie cena transportu, a tym samym cena przewożonych produktów. Zasoby taniej ropy są jednak już na wykończeniu. Jej wydobywanie zaczęło się bowiem od złóż największych i najprostszych w eksploatacji. Szyby naftowe powstały tam, gdzie ropa była tuż pod powierzchnią ziemi, skąd było łatwo ją transportować, a zasoby były tak duże, że opłacało się inwestować w sprzęt do jej wydobywania. Te duże i łatwo dostępne pola naftowe są eksploatowane już od kilkudziesięciu lat. Wydobywa się z nich już coraz mniej ropy. Pora przenieść wydobywanie w nowe miejsca, te jednak niekoniecznie będą już tak tanie w eksploatacji. Fatih Birol, główny ekonomista Międzynarodowej Agencji Energetycznej, w wywiadzie dla australijskiej telewizji ABC z kwietnia 2011 r., przyznał po raz pierwszy publicznie, że szczyt wydobywania konwencjonalnych zasobów ropy miał już miejsce w 2006 r. Choć więc fizycznie zasobów ropy pozostało jeszcze sporo, to jest ona albo na dużych głębokościach pod oceanem, albo w formie roponośnych piasków, których przetwarzanie jest kosztowne i pochłaniające duże ilości

energii, albo w Arktyce, skąd niełatwo będzie ją wydobyć ze względu na warunki klimatyczne. Wydobycie ropy z dna na środku Oceanu Arktycznego, od strony ekonomicznej, w ogóle nie wchodzi w grę. Cały czas jest tam na tyle duża pokrywa lodowa latem, że pływają tam tylko lodołamacze, a nawet jeżeli lód morski stopiłby się latem, to i tak, po kilku miesiącach krótkiego, arktycznego lata, lód powróci zimą, w praktyce uniemożliwiając wydobycie i transport ropy.

Pokazuje to, że współczesna gospodarka ma poważne ograniczenia i utrzymywanie jej w obecnej formie będzie albo bardzo trudne, albo po prostu niemożliwe. Oczywiście można szukać nowych źródeł energii, które pozwolą na tani transport, być może pojawi się jakieś nowe rozwiązanie technologiczne, jednak nawet gdyby tak się stało, to dobre życie jest możliwe bez posiadania samochodu czy dużej ilości innych przedmiotów. Pytanie jednak, czy utrzymywanie konsumpcyjnego stylu życia jest w ogóle warte zachodu? Pojawienie się naturalnego ograniczenia w postaci mniejszych zasobów ropy może się okazać pozytywnym zwrotem, można je bowiem wykorzystać jako impuls do tego, by przejść na ekologiczną i lokalną gospodarkę, dzięki której można zaspokoić wszystkie podstawowe potrzeby, gdzie ludzie mają dużo wolnego czasu i cieszą się dobrą jakością życia. 8 godzin pracy dziennie to nie jest standard, który obowiązywał od zawsze. Może to być również 6 godzin lub mniej, w zależności od tego, jak zaprojektowana jest gospodarka i jakiego rejonu świata dotyczy. Krótszy czas pracy stwarza potencjalnie większą liczbę miejsc pracy, jest więc jednym ze sposobów na zmniejszenie bezrobocia.

W stronę gospodarki lokalnej

Lokalna gospodarka pozwala na to, by lokalna społeczność miasta lub wsi miała bezpośrednią kontrolę nad gospodarką, a przez to również nad własnym życiem. Dzięki niewielkiej skali można obserwować, jaki jest ślad ekologiczny społeczności, z jak dużej ilości terenu ona korzysta, czy pozwala na utrzymanie dzikiej przyrody, czy zasoby naturalne są wykorzystywane w zrównoważonym tempie.

Demokracja partycypacyjna odgrywa tu podstawową rolę, albowiem dzięki niej można zaprojektować całą gospodarkę, wraz z systemem żywnościowym, stosownie do potrzeb i mieć wpływ na to, w jaki sposób ona działa. A samo to, że ludzie mają kontrolę nad własnym życiem, wydaje mi się być wartością.

Podstawą zrównoważonej gospodarki jest system żywnościowy, który powinien pozwalać na to, aby na wsi można było się utrzymać z małego, ekologicznego gospodarstwa rolnego. Małego, albowiem w zrównoważonej gospodarce chodzi nie o to, by maksymalizować zysk, lecz by zaspokoić podstawowe potrzeby. A do tego wcale nie potrzeba wiele ziemi. Jest niezwykle, że, w obecnym systemie, rolnik posiadający 100 hektarów dobrej jakości ziemi może mieć jakiegokolwiek problemy z utrzymaniem się. Jest to tak duży obszar, że jeżeli został zaprojektowany zgodnie z zasadami permakultury, to może w naszym klimacie wyżywić około 850 osób, a do tego może jeszcze dostarczać opał, biopaliwo do traktora i materiały na ubrania (gdyby osoby te nie jadły mięsa, to żywności starczyłoby dla jeszcze większej liczby ludzi). Wielu rolników w Polsce nie uprawia jednak roślin na własne potrzeby, lecz sprzedaje swoje zbiory i dopiero potem kupuje żywność w sklepie. Ta zmiana podejścia do rolnictwa może sprawić, że gdy ceny spadną lub gdy nie będzie można znaleźć odbiorcy na zbiory, to rolnik wpada w tarapaty, nawet jeżeli plony pszenicy lub żyta w jego gospodarstwie są tak duże, że mogłyby wyżywić kilkaset osób przez cały rok.

Czy nie jest jednak bezpieczniej uniezależnić się od kaprysów globalnego rynku żywności? Czy nie lepiej byłoby mieć dużo wolnego czasu, spokój ducha i cieszyć się kontaktem z przyrodą i z bliskimi? Zamiast jednak doglądać nieśpiesznie swój leśny ogród, rolnicy muszą konkurować między sobą o sprzedaż żywności na wolnym rynku, gdzie pojawienie się tańszego produktu z zagranicy oznacza poważne problemy. Choć może brzmieć to nieprawdopodobnie, to nawet rolnicy z ubogich krajów Afryki muszą konkurować z rolnikami z Europy. Nie tylko bowiem zasady wolnego handlu ustanawiane przez Światową Organizację Handlu mogą sprawić, że produkty

z importu mogą być tańsze niż lokalne. Ten sam skutek mogą mieć również umowy o partnerstwie gospodarczym (ang. *Economic Partnership Agreement*, EPA), które Unia Europejska planuje podpisać z 79 krajami z Afryki, Karaibów i Pacyfiku. Obniżenie lub zniesienie barier celnych może wyglądać w praktyce następująco – kiedy w 1992 r. rząd Kenii obniżył cło na mleko w proszku, kilkaset tysięcy hodowców krów mlecznych straciło możliwość sprzedaży mleka na lokalnym rynku (clo na mleko w proszku zostało potem podniesione aż do 60%, by chronić lokalnych farmerów). Z kolei w Ghanie pomidory do produkcji koncentratu pomidorowego są sprowadzane z Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Grecji czy z innych krajów Unii Europejskiej po tak niskiej cenie, że lokalnym rolnikom nie bardzo opłaca się je uprawiać. Podpisanie z Unią Europejską umowy o partnerstwie gospodarczym może sprawić, że państwo z Afryki, z Karaibów lub z rejonu Pacyfiku straci możliwość ustalania wysokości ceł na importowane produkty tak, by móc skutecznie chronić swoich rolników. Elementem takiej umowy może być również podpisanie konwencji dotyczącej ochrony nowych odmian roślin, która w praktyce może oznaczać, że farmerzy będą mieli utrudnioną możliwość zachowywania i wymiany nasion między sobą, a staną się uzależnieni od międzynarodowych dostawców nasion. W jakim kraju świata rolnicy zgodziliby się na podpisanie takich umów, gdyby decyzja w tej kwestii była podejmowana demokratycznie? Myślę, że w żadnym.

Kiedy tworzona była Wspólna Polityka Rolna w Unii Europejskiej, jej celem było zapewnienie stabilnych dostaw żywności po II wojnie światowej. Założenia tej polityki obejmowały skupy interwencyjne, zniesienie ceł na żywność w obrębie Unii, a także dopłaty, które z początku miały zachęcać rolników do uprawy konkretnych roślin. Efektem wspólnej polityki rolnej było powiększanie się gospodarstw przemysłowych oraz nadprodukcja żywności, której w końcu zrobiło się tak dużo, że na unijnym rynku nie było już jak jej skonsumować. Aby pozbyć się nadwyżek, Unia Europejska zaczęła zachęcać do eksportu żywności, a celem tego eksportu stały się także państwa

rozwijające się. Aby europejska żywność była bardziej atrakcyjna cenowo niż lokalna na przykład w Afryce, Unia zaczęła dopłacać europejskim rolnikom do eksportu, dzięki czemu mogli oni obniżyć cenę swoich produktów, a jednocześnie zarobić na całym przedsięwzięciu. Do zapewnienia tej strategii sukcesu pozostawało jeszcze tylko załatwienie otwarcia rynków w krajach rozwijających się. Gdy nie udało się tego w pełni zrobić poprzez Światową Organizację Handlu, Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, stworzono formułę EPA, czyli umowy o partnerstwie gospodarczym, przeznaczone dla państw rozwijających się. Kiedy taka umowa zostanie zawarta i europejskie produkty rolne zaczynają trafiać na rynek lokalny, na przykład w Afryce lub na Karaibach, to lokalnym rolnikom trudno jest konkurować z nimi ceną, bo nie otrzymują dopłat, które pozwalałyby im obniżyć ceny, a jednocześnie móc się utrzymać.

Polityka Unii Europejskiej w stosunku do krajów rozwijających się jest więc niespójna. Z jednej strony wydaje się miliony euro na pomoc rozwojową, której celem jest między innymi pomaganie ubogim rolnikom uporać się z biedą, z drugiej jednak strony, umowy o partnerstwie gospodarczym, emisje gazów cieplarnianych w krajach Unii, które przyczyniają się do globalnych zmian klimatu czy zachęcanie do korzystania z biopaliw, bynajmniej nie wpływają korzystnie na poprawę sytuacji najuboższych. Jeżeli więc celem polityki Unii Europejskiej miałyby być realne ograniczenie ubóstwa w państwach rozwijających się, a nie jedynie przesyłanie pomocy humanitarnej, to powinna ona obejmować zarówno ochronę klimatu, jak i dążenie do budowania lokalnych gospodarek, zamiast poszerzania rynków zbytu produktów z Europy. Pomoc rozwojowa powinna wspierać rozwój rynków lokalnych w krajach Afryki czy Karaibów, a nie zachęcać do produkcji tanich bananów, kawy czy kakao na rynek europejski. Zatem dopłaty do eksportu żywności, przynajmniej do krajów rozwijających się, powinny zostać zniesione, a ewentualne umowy o partnerstwie gospodarczym zapewniać ochronę lokalnych gospodarek.



Zdjęcie: elsamu / Flickr

„Malmö: pierwsze w Szwecji miasto Sprawiedliwego Handlu.”

Pojawia się tu także kwestia Sprawiedliwego Handlu, czyli Fair Trade. Według zasad opracowanych przez Fairtrade Labeling Organizations, Sprawiedliwy Handel pomiędzy rolnikami z krajów rozwijających się a odbiorcami z państw uprzemysłowionych, działa w taki sposób, że rolnicy, którzy sprzedają kawę, kakao, ryż, cukier trzcinowy, wanilię, banany, bawełnę czy herbatę, mają zagwarantowaną cenę minimalną, dostęp do kredytów, długoterminowe umowy, sami natomiast zapewniają godziwe wynagrodzenie i warunki pracy dla osób, które zatrudniają na swoich farmach, co pozwala na przykład uniknąć wykorzystywania ludzi do niewolniczej pracy. Ponadto, aby farmerzy mogli otrzymać certyfikat Sprawiedliwego Handlu, muszą założyć spółdzielnię, co sprawia, że stają się lepiej zorganizowani i mogą razem działać również w innych sprawach. System ten obejmuje także dodatkowy zysk, a mianowicie premię Fairtrade, która przeznaczana jest na projekty rozwojowe, takie jak budowa szkół, sadzenie lasów czy zapewnienie

opieki zdrowotnej. O wyborze projektów decydują sami członkowie spółdzielni lub pracownicy plantacji, na demokratycznych zasadach. Jeżeli więc handlować z rolnikami z państw rozwijających się, to na zasadach Sprawiedliwego Handlu. Zasady te mogą stać się standardem w imporcie dóbr do Europy, co oznacza, że jedynie te dobra, które zostały wytworzone zgodnie z zasadami Sprawiedliwego Handlu, będą mogły trafiać na unijny rynek.

Niemniej jednak, Sprawiedliwy Handel kilkoma produktami, których ze względu na warunki klimatyczne nie da się uprawiać w Europie, nie powinien zastępować tworzenia samowystarczalnych lokalnych gospodarek, zarówno u nas, jak i w Afryce czy w Ameryce Południowej. Sprawiedliwy Handel może być dodatkiem do lokalnej gospodarki, jej uzupełnieniem, albowiem, aby gospodarki były stabilne, odporne na zewnętrzne kryzysy i zapewniały jak największej liczbie ludzi możliwość dobrego życia, to najprościej, jeżeli są lokalne, pod kontrolą zwykłych ludzi, którzy w bezpośredni sposób mogą podejmować decyzje odnośnie tego, jak gospodarka ma działać.

Podstawą gospodarki, która jest niezależna od kryzysów na światowych giełdach, jest lokalna żywność. System lokalnej dystrybucji żywności można zaprojektować dowolnie, na poziomie lokalnym, także w taki sposób, by rolnicy nie musieli konkurować między sobą o klienta na wolnym rynku. Wolny rynek może oczywiście istnieć, jednak równolegle może funkcjonować partnerstwo mieszkańców miast z rolnikami z sąsiedztwa, oparte na zasadach współpracy i wzajemnego szacunku lub współpraca pomiędzy samymi rolnikami.

Na świecie doskonale zdają egzamin takie rozwiązania, jak spółdzielnie konsumenckie czy rolnictwo wspierane przez społeczność (ang. *Community Supported Agriculture*, CSA), które mogą działać także na większą skalę – członkami południowo-koreańskiej spółdzielni żywnościowej Hansalim, która działa już od wielu lat, jest aż 150 tysięcy rodzin. Ceny oferowanych przez nią produktów nie są ustalane na wolnym rynku, ale wspólnie

przez koreańskich rolników i konsumentów, czyli członków spółdzielni. „Każdego roku, bez wyjątku – relacjonuje Anna Lappé w książce *Diet for a Hot Planet* – kiedy spotykają się przedstawiciele rolników i przedstawiciele konsumentów, by ustalić ceny z podstawowego koszyka produktów oferowanych przez spółdzielnię, dochodzi do przyjaznej kłótni. Szczególnie drażliwym tematem jest cena ryżu. Każdego roku konsumenci upierają się, że powinni płacić rolnikom więcej, aby ceny odpowiadały cenom rynkowym. Rolnicy upierają się jednak, że ich koszty produkcji są niższe niż ceny rynkowe i dlatego powinni otrzymywać mniej pieniędzy.” Seong Hee Kim, jeden z prowadzących spółdzielnię Hansalim: „Mocno się o to kłóć – mówi, śmiejąc się. – Nasi rolnicy znają naszych konsumentów, uważają, że są odpowiedzialni za ich życie. A konsumenci znają tych rolników i wiedzą, że są odpowiedzialni za ich dobrobyt.” Spółdzielnia Hansalim prowadzi także program edukacyjny dla dzieci, w ramach którego organizowane są wycieczki na farmy, podczas których dzieci mogą zobaczyć, skąd pochodzi żywność. I do tego jest to żywność ekologiczna.

Takie rozwiązania można wprowadzać również w Polsce. Jeżeli mieszkasz w mieście i chcesz zabrać się za promowanie ekologicznej i lokalnej żywności, to punktem wyjścia będzie znalezienie w okolicy ekologicznych gospodarstw rolnych. Można z nich sprowadzać żywność samemu, z grupą przyjaciół lub namówić właścicieli lokalnych sklepów do tego, by zaczęli sprzedawać ekologiczne warzywa i owoce. Większym przedsięwzięciem będzie założenie grupy konsumenckiej, która sprowadza od rolników duże ilości żywności i dostarcza je mieszkańcom miasta bezpośrednio do domu lub do specjalnego sklepu. Możesz także założyć targowisko, na które okoliczni rolnicy ekologiczni będą przywozić swoje towary. Jeżeli chcesz zabrać się za zorganizowanie większego projektu w swojej miejscowości, to pomocna może być w tym książka Tamzin Pinkerton i Roba Hopkinsa „Local Food: How to Make it Happen in Your Community”.

Jeżeli natomiast mieszkasz na wsi, to możesz zacząć od swojego własnego gospodarstwa. Możesz przestawić się na ekologiczne



Ekologiczna farma Scotch Hill w stanie Wisconsin w USA dostarcza, w ramach CSA, żywność dla 225 udziałowców, którzy mogą ją odwiedzać i spędzać na niej czas.

metody uprawy, a pomoc w tym może udział w kursie permakultury lub projektowania leśnych ogrodów. Ni mniej, ni więcej, możesz założyć modelowe gospodarstwo ekologiczne, które będzie inspiracją dla twoich sąsiadów. Możesz także wraz z nimi założyć inicjatywę ekologiczną i promować tego rodzaju praktyki rolne w swojej okolicy. Możesz wymieniać się z sąsiadami nasionami, organizować festyny, warsztaty czy święta plonów. Możesz także wymieniać się z nimi zbiorami z ogrodów, nie wszystko przecież trzeba uprawiać samemu. Dzięki temu zyskasz dostęp nie tylko do bogactwa owoców, lecz także stworzysz w ten sposób sieć przyjaciół, prawdziwą lokalną społeczność, która będzie samowystarczalna pod względem żywności.

PODSUMOWANIE

Nie ma co ukrywać – osiągnięcie suwerenności żywnościowej jest sporym wyzwaniem. Dla państw rozwijających się, takich jak Haiti, Filipiny, Indie czy Kenia, ma ona jednak podstawowe znaczenie dla zapewnienia dobrobytu dla milionów ich mieszkańców. A jest to tym bardziej ważne, że liczba ludności w krajach rozwijających się cały czas rośnie, a powierzchnia żyznych gleb jest ograniczona. Czy jest coś, co możemy zrobić jako mieszkańcy Polski, by pomóc rolnikom i konsumentom z krajów Afryki, Ameryki Środkowej czy Azji? Tak, możemy zrobić dwie, podstawowe rzeczy: po pierwsze, powinniśmy postawić w Polsce na zrównoważoną gospodarkę lokalną, by nie musieć wykorzystywać ludzi z krajów rozwijających się do tego, by mieć tanie produkty na sklepowych półkach. Po drugie, polityka prowadzona przez Polskę i Unię Europejską powinna pozwalać krajom rozwijającym się na osiągnięcie suwerenności żywnościowej, czyli na przykład Unia nie powinna wymuszać na krajach Afryki, Karaibów czy Pacyfiku podpisywania umów o partnerstwie gospodarczym i dopłacać do eksportu produktów rolnych z Europy, które potem są tak tanie, że rujną miejscowych rolników.

Zmiana modelu gospodarczego w Polsce jest możliwa, jeżeli zrozumiemy, że bezustanny wzrost Produktu Krajowego Brutto jest raz – matematycznie i fizycznie niemożliwy na planecie, na której ilość zasobów naturalnych jest ograniczona, a dwa – że coraz większa konsumpcja niekoniecznie sprawia, że ludzie są bardziej szczęśliwi. Jedną z rzeczy, które mogą powstrzymać nas przed tym, by zmienić kurs naszej gospodarki, jest także mit rozwoju, który David

Korten, amerykański ekonomista, określa „mitem imperium”. David Korten tak przedstawia go w artykule „We Are Hard-Wired to Care and Connect”:

Jest wiele odmian [mitu imperium], jednak jego esencja jest następująca – w naturze człowieka leży konkurencja, indywidualizm i materializm. Dla naszego dobrobytu niezbędni są silni przywódcy, którzy nie zawahają się użyć policji i wojska, by chronić nas przed innymi ludźmi, a także konkurencyjne siły wolnego, nieuregulowanego rynku, dzięki którym nasza indywidualna chciwość zostanie wykorzystana w konstruktywny sposób. Walka o przetrwanie i dominację – choć pełna przemocy i destruktywna – jest siłą napędową ewolucji.

Okropieństwo, nieprawdaż? Jakimś cudem jednak, niektórzy patrzą na świat w ten sposób i mit imperium pobrzmiewa w wypowiedziach polityków, ekonomistów i, niestety, również dziennikarzy. Kiedy jednak przyjrzeć mu się bliżej, to widać jasno, że mit ten jest z gruntu nieprawdziwy. Ludzie są z natury istotami społecznymi i choć zdolni są do zachowań egoistycznych, to dzielenie się z innymi i współpraca dają im radość i poczucie szczęścia. To współpraca a nie konkurencja może być podstawą gospodarki, a troska o wspólne dobro podstawą relacji pomiędzy ludźmi w lokalnych społecznościach. I bynajmniej nie jest to ani naiwnością, ani utopią, co sugerować mogą pośpiesznie sympatycy mitu imperium. Warto także zwrócić uwagę na to, że szczęście nie jest związane z posiadaniem dużej liczby przedmiotów. Ciekawe są w tej kwestii wyniki badań przeprowadzonych przez prof. Eda Dienera i innych z Uniwersytetu Illinois w USA, w których porównano poziom zadowolenia z życia różnych grup ludzi, przy użyciu siedmiopunktowej skali. Wśród najbardziej zadowolonych z życia znalazły się cztery grupy ludzi – najbogatsi Amerykanie z listy magazynu Forbes (5,8), Amisze ze stanu Pensylwania w USA (5,8), Masajowie ze wschodniej Afryki (5,7) oraz Inuici z północnej Grenlandii (5,9).

Jeżeli ktoś chciałby się zabrać za budowanie zrównoważonej gospodarki lokalnej, od czego ma zacząć? Dobrym pomysłem jest założenie inicjatywy Transition, których dziesiątki działają dziś w Wielkiej Brytanii, a na całym świecie jest aż 360 oficjalnych inicjatyw w 34 krajach. Celem inicjatyw Transition jest uniezależnienie lokalnej społeczności od dostaw ropy, ochrona klimatu, jak również przejście od gospodarki konsumpcyjnej do zrównoważonej. Dla zainteresowanych dostępny jest na stronie Transition Network (www.transitionnetwork.org) przewodnik „Transition Primer”, który krok po kroku opisuje, jak zakłada się inicjatywę Transition. Warto także zajrzeć do książki Roba Hopkinsa „Transition Handbook” oraz do jego nowej publikacji: „Transition Companion”.

Do tego, by zaangażować mieszkańców w sprawy lokalne, idealnie nadaje się budżet obywatelski. Dzięki niemu mieszkańcy zyskują realny wpływ na sprawy swojego miasta lub gminy wiejskiej i widzą wówczas sens tego, by chodzić na spotkania i zajmować się sprawami społeczności. Od czego zacząć? Na przykład od prezentacji idei budżetu obywatelskiego, na którą zaprasza się radnych, wójta lub prezydenta i mieszkańców. Po prezentacji może odbyć się dyskusja na temat tego, czy i jak budżet obywatelski mógłby działać w danej miejscowości. Można także porozmawiać ze znajomymi i rozpocząć kampanię na rzecz jego wprowadzenia. Udało się to w Sopocie – po dwóch latach kampanii prowadzonej przez Sopotcką Inicjatywę Rozwojową, rada miasta przyjęła przełomową rezolucję, która uruchamia proces budżetu obywatelskiego w naszym mieście i to na całkiem znaczącą kwotę 3 milionów zł. W Łodzi z kolei budżet obywatelski wprowadzony został w kilku radach osiedli, co jest dobrym rozwiązaniem w dużych miastach. Tak więc da się to zrobić.

Dodatek I

MIASTO, KTÓRE SKOŃCZYŁO Z GŁODEM

Frances Moore Lappé

Kiedy pisałam książkę „Dieta dla małej planety”, odkryłam prostą prawdę: głód na świecie nie jest spowodowany przez brak żywności, lecz przez brak demokracji. Jednak uświadomienie sobie tego, to był jedynie początek, albowiem musiałam zadać sobie jeszcze pytanie: jak wygląda demokracja, dzięki której obywatele mogą naprawdę mieć wpływ na to, by móc zapewnić sobie niezbędne do życia rzeczy? Czy istnieje gdzieś na świecie taka demokracja? Czy działa w praktyce, czy jest to tylko marzenie? Wraz ze zwiększającą się liczbą głodnych ludzi w USA – jedna osoba na dziesięć korzysta z bonów żywnościowych – te pytania znów stały się naglące.

Aby mogła powstać kultura aktywnych obywateli ze sprawnie działającą demokracją, pomocne są prawdziwe historie – nie modele teoretyczne, które można zastosować wszędzie, lecz konkretne przykłady, które obrazują najważniejsze kwestie. Opowieść o Belo Horizonte, czwartym co do wielkości mieście w Brazylii, obfituje, moim zdaniem, w przykłady takich rozwiązań. W Belo, które liczy sobie 2,5 miliona mieszkańców, liczba osób żyjących poniżej progu całkowitego ubóstwa przekraczała niegdyś 11%, a prawie 20% mieszkających tam dzieci chodziło głodnych. I wówczas, w 1993 r., nowo wybrane władze miasta ogłosiły, że żywność jest prawem mieszkańców. To stanowisko urzędu oznaczało w praktyce: jeżeli jesteś zbyt biedny, by kupić dla siebie jedzenie, nie oznacza to, że jesteś przez to gorszym obywatelem. Jesteśmy także twoimi przedstawicielami.

Nowy burmistrz, Patrus Ananias, który obecnie przewodzi działaniom na rzecz walki z głodem na poziomie krajowym, zaczął od stworzenia miejskiej agencji. W jej ramach powstała 20-osobowa rada, w skład której weszli przedstawiciele mieszkańców, pracowników, biznesu i kościoła, a której celem było doradzać, jak zaprojektować i wprowadzić w życie nowy system żywnościowy. W Belo Horizonte mieszkańcy już byli zaangażowani w bezpośrednie ustalanie wydatków z budżetu miasta – w budżet obywatelski, który pojawił się po raz pierwszy w latach 70-tych ubiegłego wieku i stał się popularny w Brazylii. W trakcie pierwszych 6 lat od wprowadzenia polityki prawa do żywności, liczba mieszkańców zaangażowanych w budżet obywatelski podwoiła się osiągając 31 tysięcy, być może właśnie na skutek tego, że zaczęto kłaść nacisk na bezpieczeństwo żywnościowe.

Miejska agencja stworzyła liczne, innowacyjne rozwiązania, aby zapewnić wszystkim możliwość zrealizowania prawa do żywności, szczególnie łącząc interesy rolników i konsumentów. Rolnikom, którzy prowadzili lokalne, rodzinne farmy, zaoferowano możliwość sprzedawania żywności w licznych miejscach publicznych, dzięki czemu marża na żywność, która w sklepach sięgała często 100%, rozkładała się teraz tylko między konsumentów i rolników. Zyski rolników wzrosły, albowiem nie było pośredników, którzy zatrzymywali dla siebie część marży. Ubodzy ludzie zyskali zaś dostęp do świeżej i zdrowej żywności.

Kiedy wraz z moją córką, Anną, przyjechałyśmy do Belo Horizonte, zbierając materiały do książki „Hope’s Edge”, podeszłyśmy do jednego z takich straganów. Kobieta w wesołym, zielonym fartuchu, z napisem „Prosto ze wsi”, uśmiechała się, mówiąc nam: „Mogę teraz utrzymywać trójkę dzieci z moich pięciu akrów. Od kiedy mam umowę z miastem, stać mnie było na kupno ciężarówki.”

Lepsza przyszłość dla rolników z Belo jest niezwykła, zważywszy, że kiedy wprowadzano te rozwiązania, dochody rolników w Brazylii spadły o połowę.

Oprócz straganów, które prowadzą sami rolnicy, urząd miasta zapewnia dostęp do żywności o dobrej jakości, oferując przedsiębiorcom możliwość ubiegania się o postawienie w atrakcyjnych punktach miasta sklepów „ABC”, co jest skrótem od portugalskiego „żywność po niskich cenach”. Obecnie działają 34 takie sklepy, w których miasto ustala ceny około 20 produktów (o jedną trzecią niższe od ceny rynkowej), które w większości pochodzą od brazylijskich rolników, a wybierane są przez właścicieli sklepów. Wszystkie pozostałe produkty można sprzedawać po cenach rynkowych.

„Sklepy ABC, które stoją w najlepszych miejscach w mieście, mają dodatkowy warunek, by móc korzystać z publicznego terenu – tłumaczy była dyrektorka miejskiej agencji, Adriana Aranha. – W każdy weekend ciężarówki z żywnością i innymi produktami muszą jeździć do ubogich dzielnic poza centrum miasta, tak by wszyscy mieli dostęp do produktów w dobrych cenach.”

Kolejnym przejawem myślenia o żywności jako o prawie są trzy duże i przewiewne „Restauracje dla ludzi” (port. Restaurante Popular) oraz kilka mniejszych lokali, które obsługują dziennie co najmniej 12 tysięcy mieszkańców, wykorzystując do tego przede wszystkim lokalnie uprawianą żywność, a w których posiłki kosztują w przeliczeniu około 1,50 zł. Kiedy wraz z Anną jadłyśmy w jednej z nich, widziałyśmy tam setki klientów – dziadków z wnukami, młode pary, grupy mężczyzn czy matki z dziećmi. Niektórzy mieli na sobie zniszczone ubrania, jakie noszą bezdomni, inni byli w ubraniach roboczych, inni wreszcie w garniturach.

„Przychodzę tu codziennie od 5 lat i przybrałem na wadze 6 kilo” – promieniał jeden starszy, energiczny pan, w ubraniu koloru khaki.

„To głupie płacić gdzie indziej więcej, za jedzenie niższej jakości” – powiedział nam atletycznie zbudowany młodzieniec w policyjnym mundurze. „Jem tu codziennie od 2 lat. To dobry sposób na to, żeby zaoszczędzić pieniądze na kupno domu, żebym mógł się ożenić” – mówi z uśmiechem.

Nikt nie musi udowadniać, że jest biedny, by móc jadać w Restaurante Popular, choć około 85% klientów tych restauracji to ubodzy mieszkańcy. Dzięki temu, że do tych restauracji przychodzi mieszana klientela, można uniknąć piętnowania ubogich i, jak mówią ci, którzy są w nie zaangażowani, oferować „jedzenie z godnością”.

Inicjatywy na rzecz bezpieczeństwa żywnościowego w Belo obejmują także liczne ogrody społeczne i przyszkolne, jak również lekcje dietetyki. A ponadto, dotacje z budżetu centralnego do obiadów w szkole, które niegdyś wydawano na przetworzoną żywność dostarczaną przez korporacje, dziś przeznaczane są na zakup zdrowej żywności, przede wszystkim od lokalnych rolników.

„Walczymy z poglądem, że administracja publiczna jest fatalnym i niekompetentnym zarządcą – tłumaczy Adriana. – Pokazujemy, że urząd nie musi zapewniać wszystkiego, lecz może pewne rzeczy umożliwiać. Może stwarzać ludziom warunki, by sami znajdowali rozwiązania.”

Dla przykładu, miasto, w partnerstwie z lokalnym uniwersytetem, pracuje nad tym, by „utrzymywać pewną uczciwość na rynku, dzięki temu, że zapewniony jest dostęp do informacji” – mówi nam Adriana. Sprawdzane są ceny 45 produktów żywnościowych i domowych w dziesiątkach sklepów, a wyniki są publikowane na przystankach autobusowych, w internecie, w telewizji, w radiu i w gazetach, by ludzie wiedzieli, gdzie są najniższe ceny.

Zmiana w myśleniu na „prawo do żywności” sprawiła, że pogromcy głodu z Belo zaczęli szukać nowatorskich rozwiązań. Jednym z eksperymentów, które zakończyły się powodzeniem, było mielenie i mieszanie skorupki jaj, liści manioku i innych resztek, które normalnie byłyby wyrzucone i robienie z nich mąki na chleb dla dzieci w szkołach. Taka wzbogacona żywność trafia również do dzieci w przedszkolach, które otrzymują od miasta trzy posiłki dziennie.

Jakie są skutki tych i innych innowacji?

Z inicjatyw tych korzysta blisko 40% z 2,5 miliona mieszkańców Belo Horizonte. W ciągu zaledwie 10 lat, śmiertelność niemowląt

– która uznawana jest za jeden z przejawów głodu – spadła o ponad połowę. W ciągu 6 miesięcy w 1999 roku, niedożywienie wśród niemowląt, w badanej grupie, zmniejszyło się o 50%, a w latach 1993-2002, Belo Horizonte było jedynym miejscem, w którym wzrosła konsumpcja owoców i warzyw.

Ile to wszystko kosztuje?

Okolo 10 milionów dolarów rocznie lub mniej niż 2% rocznego budżetu miasta. To okolo centa dziennie na jednego mieszkańca Belo.

Oprócz tej dramatycznej zmiany, która ocala życie ludzi, pojawiło się także to, co Adriana nazywa „nową mentalnością społeczną” – „świadomość tego, że każdy w naszym mieście korzysta z tego, że wszyscy mają dostęp do dobrej żywności, a zatem – tak samo jak w przypadku edukacji czy opieki zdrowotnej – wysokiej jakości żywność jest dobrem publicznym.”

Doświadczenie z Belo pokazuje, że prawo do żywności niekoniecznie oznacza więcej rozdawnictwa (choć w sytuacjach kryzysowych, oczywiście, tak właśnie jest). Może oznaczać zmianę znaczenia słowa „wolny” w „wolnym rynku”, na wolność wszystkich do tego, by brać w nim udział. Może oznaczać, jak w przypadku Belo, budowanie partnerstwa pomiędzy obywatelami a urzędem miasta, w oparciu o wzajemny szacunek i uczestnictwo wszystkich.

A jeżeli zechcesz zabrać się za żywność w kontekście praw mieszkańców, zwróć uwagę na to, że żadna zmiana w naturze ludzkiej nie jest potrzebna! Przez większość okresu ewolucji człowieka – oprócz ostatnich kilku z okolo 200 tysięcy lat – Homo sapiens żył w społecznościach, w których dzielenie się żywnością było normą. Ludzie są wyjątkowi jako gatunek, który potrafi dzielić się żywnością, „szczególnie pomiędzy osobnikami, z którymi nie jest spokrewniony” – pisze Michael Gurven, autorytet w kwestii żywności w społecznościach zbieraczy-łowców. Zawsze, oprócz czasów całkowitej nędzy, kiedy ktoś jadł, jedli wszyscy.

Zanim wyjechaliśmy z Belo, Anna i ja porozmawialiśmy trochę dłużej z Adrianą. Zastanawialiśmy się, czy zdaje sobie sprawę

z tego, że jej miasto może być jednym z nielicznych na świecie, gdzie przyjęto takie podejście – jedzenie jako prawo, ze względu na to, że jest się członkiem rodziny ludzkiej. Tak więc zapytałam: „Kiedy zaczynaliście, czy zdawaliście sobie sprawę z tego, jak ważne jest to, co robicie? Ile może to zmienić? Jak jest to wyjątkowe na całym świecie?”

Słuchając jej długiej odpowiedzi po portugalsku, a nie rozumiejąc tego języka, starałam się być cierpliwa. Lecz kiedy jej oczy zawilgotniały, szturchnęłam tłumacza. Chciałam wiedzieć, co tak poruszyło jej uczucia.

„Wiedziałam, że na świecie jest wielu głodnych ludzi” – powiedziała Adriana. – „Ale to, co jest tak bardzo irytujące, czego nie wiedziałam, gdy zaczynałam, to że jest to tak łatwe. Że tak łatwo jest z tym skończyć.”

Słowa Adrianie utkwiły w mej pamięci. Pozostaną w niej na zawsze. Zawierają one być może najważniejszą lekcję z Belo: że łatwo jest skończyć z głodem, jeżeli tylko chcemy porzucić ograniczające nas stereotypy i spojrzeć na świat świeżym okiem – jeżeli ufamy naszym uczuciom i działamy nie jako wyborcy czy protestujący za lub przeciw rządowi, lecz jako partnerzy rozwiązujący problemy wraz z urzędem miasta, który jest przed nami odpowiedzialny.

Frances Moore Lappé napisała ten artykuł do wiosennego wydania magazynu Yes! z 2009 r., którego tematem wiodącym było: „Żywność dla wszystkich”. Frances jest autorką wielu książek, a wśród nich „Diet for a Small Planet” i „Get a Grip”, jest współzałożycielką organizacji Food First i Small Planet Institute, współpracuje także z magazynem Yes!. Autorka pragnie podziękować dr M. Jahi Chappell za jej wkład w powstanie tego artykułu.

tłumaczenie: Marcin Gerwin

Źródło: Frances Moore Lappé, The City that Ended Hunger, Yes! Magazine, 2009,
<http://www.yesmagazine.org/issues/food-for-everyone/the-city-that-ended-hunger>

D o d a t e k I I

ROLNICY A DZIKA PRZYRODA NA POŁUDNIOWYM ZACHODZIE MADAGASKARU

Martina Petrů

Zagrożony Madagaskar

Nie ma się co dziwić, że Madagaskar, położony na Oceanie Indyjskim, zaledwie 400 km od wschodniego wybrzeża Afryki i który jest czwartą co do wielkości wyspą na świecie, jest jednym z miejsc o największej różnorodności biologicznej na Ziemi. Wyspa ta była niemal w całości zalesiona aż do mniej więcej początku naszej ery, kiedy pierwsi osadnicy przybyli z odległego Borneo, a potem ze wschodniej i południowej Afryki, Półwyspu Arabskiego i w końcu z Europy. Szacuje się, że na przestrzeni ostatnich 2 tysięcy lat ponad 90% lasów Madagaskaru przekształcono w tereny rolnicze lub zamieszkane przez ludzi. Obecnie Madagaskar jest jednym z tych miejsc na świecie, gdzie liczba ludności rośnie najszybciej, a przetrwanie mieszkańców wyspy zależy bardziej niż kiedykolwiek od kruchych zasobów naturalnych i bioróżnorodności.

Kłujący las na Madagaskarze jest unikalny w skali świata i jest jednym z ostatnich, większych obszarów leśnych na wyspie. Zdjęcia satelitarne z ostatnich 20 lat pokazują, że jest to także jeden z najbardziej zagrożonych lasów Madagaskaru, a jest to las, w którym liczba roślin endemicznych (nie występujących nigdzie indziej na świecie) należy do najwyższych na Madagaskarze – 48% gatunków i 90% rodzajów roślin występuje wyłącznie na południowym zachodzie wyspy. Ma on więc szczególną wartość.



Zdjęcie: Ho Aty

Baobaby w suchym lesie w okolicy Ranobe.

Ranobe: oaza w suchej okolicy

W samym sercu tego niezwykłego lasu znajduje się okolica zwana Ranobe. Nazwa ta oznacza po malgasku „wielka woda”, a wzięła się od grupy płytkich jezior, które położone są w środku suchego, kłującego lasu. Jeziora w Ranobe tworzą szczególny mikroklimat, a różnorodność gatunków owadów, roślin, ptaków, płazów i gadów jest niespotykana, nawet jak na 6,6 miliona hektarów lasu kłującego. Znalezione na polach wokół jezior fragmenty ceramiki oraz kości gatunków zwierząt, które wyginęły już dawno temu, wskazują wstępnie na to, że ludzie przybyli tu w IX w. (lub wcześniej), by uprawiać żyzne gleby, powstałe dzięki osadom naniesionym przez rzeki.

W ostatnich dziesięcioleciach rzeki, które niegdyś zalewały pola położone nisko nad jeziorami, zostały przegrodzone zaporami. Lokalny klimat staje się coraz bardziej suchy, a pora deszczowa krótsza i bardziej nieprzewidywalna, na skutek czego uprawianie ziemi w tym rejonie staje się coraz trudniejsze. Okoliczni mieszkańcy

zamiast zajmować się tradycyjnie rolnictwem, nie mają za bardzo innego wyboru i muszą plądrować ten jedyny w swoim rodzaju las, by zapewnić utrzymanie dla swoich rodzin oraz by zaspokoić popyt na węgiel drzewny w stolicy regionu – Toliarze.

Masikoro: rolnicy z południowego zachodu

Ludność, która osiedliła się w Ranobe, to w większości Masikoro – grupa etniczna, która zajmuje się uprawą roli i hodowlą bydła w głębi łądu, a jej korzenie sięgają prawdopodobnie Afryki Wschodniej. Zamieszkują oni na obrzeżach lasu. Tradycyjnie Masikoro uprawiają ryż (*vary*) na płytkich brzegach jezior oraz na położonych obok żyznych ziemiach, które nawadniane są poprzez system ręcznie wykopanych kanałów. Ma to interesujący skutek, albowiem na polach ryżowych pojawia się azolla, pływająca paproć o drobnych liściach, które zawierają niebiesko-zielony glon *Anabaena azollae* oraz bakterię *Arthrobacter*, wiążącą azot z powietrza, dzięki czemu pola ryżowe są w naturalny sposób nawożone.

Na brzegach jeziora Ranobe ludzie przez pokolenia uprawiali owoce, między innymi banany, papaje, guawy, owoce cytrusowe i drzewa mango, posadzone w wąskich pasach pomiędzy jeziorem a wsią. Na bardziej suchych ziemiach, które położone są dalej od jeziora, gdzie poziom wód gruntowych jest wciąż wysoki (1-2 metry), uprawiana jest trzcina cukrowa (*fitsiki*). Dawniej była tam uprawiana również bawełna.

Na suchej glebie, gdzie niegdyś rósł las, uprawia się w mieszanych zagonach kukurydzę (*tsako*), maniok (*balahazo*), słodkie ziemniaki (*bele*), kilka odmian fasoli (*tsara maso*, *luijdi*, *cabaro*), kabaczki (*taboara*) oraz melony (*voamanga*). Uprawy te nawadniane są jedynie deszczem i zbiory bywają słabe z powodu suszy. Gdy zbiory są zbyt małe, by można było się z nich wyżywić, ludzie wycinają las, aby zrobić węgiel drzewny, sprzedać go i kupić za uzyskane w ten sposób pieniądze żywność oraz nasiona, które będą mogli wysiać w miejscu po wypalonym lesie. Niemniej jednak nie jest to dobre rozwiązywanie ani dla nich, ani dla lasu.

Masikoro hodują także zwierzęta: zebu (odmiana bydła z garbem na grzbiecie i szerokimi rogami), kozy, świny, kury, kaczki i indyki. Łowią także ryby w jeziorze, a od czasu do czasu polują w lesie na dzikie świny, ptaki i lemury mysie. W koronach majestatycznych baobabów zbierają miód dzikich pszczół, w lesie zbierają także rośliny lecznicze i jadalne owoce (np. *lamoty*, *ampeny*, *hazomafio*), nasiona (baobaby, *andramahy*) oraz bardzo smaczne, bulwiaste kłącza dzikich pochrynów (roślin z gatunku *dioscorea*), znanych jako *babo* i *balo*.

Ho Avy: organizacja, która powstała dla Ranobe

Poruszeni dewastacją przyrody i spiralą ubóstwa, zaczęliśmy w 2007 r., jako organizacja Ho Avy (co po malgasku oznacza „przyszłość”), badać las i spotykać się z ludźmi w Ranobe. Nasz cel był prosty: ochronić różnorodność biologiczną i pomóc ludziom lepiej wykorzystywać dostępne zasoby, aktywizując lokalną społeczność. Widząc, że jest szansa na to, by poprawić techniki rolnicze w tym rejonie, Ho Avy zaczęło budować tu swoją bazę i, między innymi, centrum demonstracyjne permakultury.

Chcemy zwiększyć i zróżnicować plony rolników oraz zapewnić im dostęp do wody pitnej, co jest także okazją do tego, by budować zaufanie wśród mieszkańców Ranobe. Działając krok po kroku, wprowadziliśmy w Ranobe system zwiększania plonów ryżu SRI (ang. *System of Rice Intensification*), który został opracowany na Madagaskarze na początku lat 80-tych ubiegłego wieku i został zaadaptowany w 40 krajach świata. Pokazuje on, że można zwiększyć plony o 50-100%, dzięki zapewnieniu lepszych możliwości wzrostu korzeni ryżu i życia mikrobiologicznego w glebie. Metoda ta została przyjęta w Ranobe szybko i entuzjastycznie. Udało się dzięki niej już zwiększyć nieco plony, jednak będzie ona wymagała dalszych prób.

Kolejną ważną innowacją jest wprowadzenie praktyk agroleśnych (ang. *agroforestry*), czyli upraw drzew, zarówno owocowych, jak i innych gatunków użytkowych. Wśród nich jest szybko odrastająca *Moringa oleifera*, która weszła do lokalnej



Zdjęcie: Ho Avy

Budowa centrum edukacyjnego w Ranobe.

diety ze względu na bogate w składniki odżywcze zielone liście, kwiaty i młode owoce. W ciągu dwóch ostatnich lat Ho Avy, z pomocą lokalnych partnerów, posadziło ponad 10 tys. drzew z ok. 40 gatunków lokalnych i 25 gatunków drzew owocowych i wielofunkcyjnych. Posadzone one zostały na skraju lasu oraz jako żywoploty. Wybór konkretnych, lokalnych gatunków oraz sadzenie ich na skraju zniszczonego lasu i w pasach, ma wspomóc odradzanie się lasu. Chodzi tu o stworzenie stref przejściowych pomiędzy ekosystemami (tzw. ekotonów), które mają zapewnić warunki do tego, by mogły zostać skolonizowane przez dziką przyrodę i wspomagały naturalne rozsiewanie się nasion. Mieszkańcy Ranobe są chętni do sadzenia drzew i otwarci na wprowadzanie nowych gatunków roślin uprawnych, jednak cierpliwość i stałe wsparcie potrzebne są do tego, by oceniać wysokość plonów i postępy. Podczas spotkania z lokalną społecznością usłyszeliśmy: „Powoli nasze życie się poprawia i jesteśmy gotowi, by kontynuować współpracę.”

Dzięki naszemu wsparciu w kwestii zrównoważonego rozwoju, możemy blisko współpracować z lokalnym stowarzyszeniem FIMPAHARA, w skład którego wchodzi rolnicy, zajmujący się

sadzeniem drzew i ochroną lasu. Ho Avy załatwiło odpowiednie pozwolenia do tego to, by założyć pierwszy w klującym lesie rezerwat przyrody, którym zarządzać będzie lokalna społeczność. Zwiększa to zarówno nasze możliwości odnośnie ochrony bioróżnorodności i tworzenia korytarzy ekologicznych z użytecznych drzew, a ponadto daje okazję do zatrudnienia mieszkańców Ranobe jako strażników, przewodników czy do pracy przy monitorowaniu postępów w odtwarzaniu lasu.

Ranobe spichlerzem regionu?

W związku z tym, że Ranobe jest oazą pośrodku suchego obszaru, ma potencjał na to, by tutejsze pola i ogrody stały się jednymi z najbardziej wydajnych na całym południowo-zachodnim Madagaskarze, a Ranobe może osiągnąć samowystarczalność pod względem zaopatrzenia w żywność. Liczymy na zaangażowanie mieszkańców w badanie lasu i jego monitoring, na pojawienie się poczucia odpowiedzialności za las oraz na promowanie jego ochrony i odtwarzania. Ranobe może stać się przykładem i inspiracją dla innych społeczności, w których podobne rozwiązania będą mogły zostać zaadaptowane. Dzięki temu potencjalnie może rozwinąć się w przyszłości handel pomiędzy wioskami na wybrzeżu, gdzie łowi się ryby, a wioskami w głębi lądu, gdzie uprawia się ziemię. Jeżeli, oprócz tego, pojawiłyby się nadwyżki żywności, to płody rolne z Ranobe mogłyby trafić także do sąsiednich wiosek i miast, zastępując żywność z importu, dzięki czemu Ranobe mogłoby stać się spichlerzem regionu, dostarczającym chleb, ryż i owoce.

Martina Petrů jest współzałożycielką i koordynatorką programu Ho Avy na Madagaskarze. Pochodzi z Czech, doktorat obroniła na wydziale ekologii roślin na Uniwersytecie w Tybindze w Niemczech.

tlumaczenie: Marcin Gerwin

Dodatek III

DZIAŁANIA W KRAJACH GRUPY WYSZEHRADZKIEJ

pod red. Polskiej Zielonej Sieci

Inicjatywy na rzecz popularyzacji idei suwerenności żywnościowej, zrównoważonego rolnictwa oraz odpowiedzialnej konsumpcji z roku na rok stają się coraz liczniejsze w Europie i zyskują rosnącą liczbę zwolenników. Jednak wciąż pozostaje wiele do zrobienia w kwestii budowania świadomości konsumenckiej i obywatelskiej. Ważne jest, aby rzetelnie ukazywać istniejące zależności oraz powiązania pomiędzy krajami rozwiniętymi a rozwijającymi się w zakresie wytwarzania i dystrybucji żywności, przyczyny degradacji rolnictwa rodzinnego na świecie oraz konsekwencje tych zjawisk, którymi są głód i ubóstwo. Podobnie wiele uwagi i zaangażowania wymaga promowanie lokalnej produkcji i konsumpcji żywności oraz prawa do demokracji partycypacyjnej, a także informowanie o wpływie wzorców konsumpcji bogatych społeczeństw na sytuację społeczności krajów rozwijających się. W tym kontekście istotne jest nawiązywanie i zacieśnianie międzynarodowej współpracy pomiędzy organizacjami społeczeństwa obywatelskiego – organizacjami pozarządowymi, rolniczymi czy konsumenckimi.

Wśród coraz większej liczby europejskich organizacji takie działania podejmuje również Związek Stowarzyszeń Polska Zielona Sieć (PZS) i jego partnerzy, zwłaszcza w obrębie programów Kupuj Odpowiedzialnie oraz Akcja dla Globalnego Południa. Szczególnie dedykowana wspomnianym tematom jest współprowadzona przez PZS kampania WYŻYWIĆ ŚWIAT. W jej ramach nawiązana została współpraca między innymi z organizacjami z krajów Grupy Wyszehradzkiej – Czech, Słowacji i Węgier – które prowadzą różnorodne działania w zakresie promowania zrównoważonego rolnictwa, suwerenności żywnościowej, odpowiedzialnej konsumpcji oraz ruchu Sprawiedliwego Handlu. Przyjrzyjmy się pokrótce niektórym inicjatywom naszych partnerów.

ZRÓWNOWAŻONE ROLNICTWO NA SŁOWACJI

„Jak promować i wdrażać zrównoważone rozwiązania alternatywne w codziennym życiu?” – pytanie to doprowadziło do powstania w 2005 r. słowackiej organizacji pozarządowej Centrum na rzecz Zrównoważonych Rozwiązań Alternatywnych (*Centrum Pre Trvalo-Udržateľné Alternatívy* – CEPTA). Jej misją jest tworzenie i wprowadzanie w życie na szczeblu lokalnym, regionalnym i globalnym bardziej zrównoważonych rozwiązań, czyli takich strategii rozwoju, które prowadzą do minimalizowania negatywnych skutków działalności człowieka na środowisko naturalne oraz do uwzględniania w procesie podejmowania decyzji zarówno bieżących potrzeb jak i praw przyszłych pokoleń. W obrębie zainteresowań CEPTA w kwestii rolnictwa znalazły się szczególnie takie tematy jak Wspólna Polityka Rolna Unii Europejskiej, wpływ pestycydów na jakość żywności oraz bezpośrednia sprzedaż żywności przez gospodarstwa rolne. CEPTA współpracuje z licznymi organizacjami pozarządowymi, z którymi między innymi wspólnie monitoruje temat ochrony środowiska przy okazji wyborów krajowych, regionalnych lub lokalnych oraz organizuje zajęcia edukacyjne dla dzieci, młodzieży i konsumentów podczas Dni Ziemi, Dnia bez Samochodu, Dni Rolnictwa Ekologicznego czy Dnia dla Klimatu.

Rolnictwo na Słowacji boryka się z wieloma problemami strukturalnymi i środowiskowymi, które obserwuje się również w pozostałych państwach Grupy Wyszehradzkiej. Oto najważniejsze z nich:

- pustoszenie wsi spowodowane brakiem możliwości znalezienia zatrudnienia i usług społecznych na terenach wiejskich (najwyższy odsetek osób bezrobotnych na Słowacji mieszka na wsi), a w efekcie coraz mniejsza liczba gospodarstw rodzinnych;
- niewystarczająca samowystarczalność żywnościowa – Słowacja importuje ponad 50% żywności, którą można by wytwarzać w kraju;
- działalność rolnicza jest największym źródłem zanieczyszczeń wody oraz główną przyczyną erozji gleb i utraty bioróżnorodności;
- większość żywności zostaje zanieczyszczona w trakcie produkcji, np. przez azotany – pozostałości nawozów i pestycydów, które szkodzą zdrowiu konsumentów.

CEPTA i jej partnerzy dążą do poprawy tej sytuacji poprzez różnorakie działania. Dwie główne inicjatywy to: *Agro-eko forum*, będące platformą 19 słowackich organizacji pozarządowych, które zajmują się promowaniem zrównoważonego rolnictwa, leśnictwa i rozwoju obszarów wiejskich na szczeblu krajowym, oraz Lokalna Wspólnota Żywnościowa w Zwoleniu, łącząca producentów i konsumentów na poziomie lokalnym i regionalnym.

Działania na szczeblu krajowym

Agro-eko forum (AEF), którego koordynacją zajmuje się CEPTA, zostało utworzone pod koniec 2004 roku. Zainteresowania organizacji członkowskich AEF obejmują szerokie spektrum spraw, począwszy od ochrony przyrody (stowarzyszenie *Bird Life Slovakia*), poprzez rolników ekologicznych (EKOTREND – Stowarzyszenie na rzecz Rolnictwa Ekologicznego na Słowacji), prawa zwierząt (organizacja *Sloboda Zvierat*), zrównoważone uprawy leśne (organizacja *FSC Slovakia*), aż po systemy lokalne i rozwój obszarów wiejskich (wioska ekologiczna *Zaježová*). O utworzeniu krajowej platformy zadecydowało kilka przyczyn. Po pierwsze, poprzez połączenie działań CEPTA i inne organizacje stały się ważnym partnerem Ministerstwa Rolnictwa, Środowiska i Rozwoju Obszarów Wiejskich oraz innych instytucji, co ma kluczowe znaczenie w procesie kształtowania polityki na szczeblu krajowym. Forum *Agro-eko* zostało między innymi pełnoprawnym członkiem Komitetu Monitorującego Program Rozwoju Obszarów Wiejskich w latach 2004-2006 i 2007-2013. W ramach Programu dzielona jest większość dotacji UE w rolnictwie, dlatego jest to skuteczne narzędzie do sterowania polityką rolną na szczeblu krajowym oraz unijnym. Komitet Monitorujący jest jedyną instytucją zrzeszającą zainteresowane strony, która podejmuje decyzje dotyczące wdrażania, zmian, monitorowania i sprawozdawczości Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na Słowacji. Po drugie, współdziałanie w ramach AEF pozwala organizacjom na bardziej skoordynowane, a przez to skuteczniejsze działania medialne. Ponadto daje możliwość komunikowania wspólnych interesów organizacji pozarządowych w kontekście polityki krajowej i wpływania na działania polityków w zakresie zrównoważonego rozwoju. Znakiem rosnącego znaczenia *Agro-eko forum* jest fakt, że w 2010 r. zostało poproszone o stworzenie pierwszej wersji projektu nowej słowackiej polityki rolnej.

Działania lokalne

Lokalna Wspólnota Żywnościowa, utworzona przez CEPTA w 2009 r. w miejscowości Zwoleń, ma być odpowiedzią na potrzebę przeciwdziałania bieżącym tendencjom globalizacji, w wyniku których otrzymujemy taną i kiepską żywność niewiadomego pochodzenia, wytworzoną ze szkodą dla środowiska naturalnego i ludzi. Początkowo w Zwoleniu powstała niewielka grupa około 15 członków-konsumentów, w większości młodych małżeństw poważnie traktujących swoją odpowiedzialność za przyrodę i zdrowie swoich dzieci, oraz 3 producentów oferujących regionalne produkty rolne. Po roku, bez żadnej reklamy tej inicjatywy, do wspólnoty dołączyło kolejne 50 rodzin i 7 producentów. Rocznie konsumenci ze wspólnoty otrzymują bezpośrednio od rolników ponad tonę zdrowych warzyw, owoców, produktów mlecznych, jaj i mięsa, pochodzących z różnych gospodarstw w regionie. Takie rozwiązanie

wspiera lokalną gospodarkę oraz zwiększa stabilność finansową miejscowych rolników. Wspólnota ze Zwolenia jest członkiem europejskiej sieci URGENCY, która promuje rolnictwo wspierane przez społeczność lokalną (ang. *Community Supported Agriculture* – CSA) poprzez takie rozwiązania jak np. systemy skrzynek z produktami dostarczanych na zamówienie do konsumentów w miastach, które są dobrze znane w większości krajów Europy Zachodniej. Przewiduje się, że ten sektor lokalnej produkcji żywności będzie się rozwijał, także pod względem opłacalności, we wszystkich krajach Grupy Wyszehradzkiej, gdyż już teraz popyt przewyższa podaż.

Ciekawym i innowacyjnym systemem zrównoważonego rolnictwa jest AGROKRUIH – system stworzony przez słowackiego rolnika Jana Šlinskýego specjalnie na potrzeby zrównoważonych metod uprawy warzyw w gospodarstwach rodzinnych. Uprawianie warzyw w takim systemie nie wiąże się z koniecznością posiadania ciągnika ani innych ciężkich maszyn, których stosowanie przyczynia się do ugniatania gleby. System zaprojektowano tak, aby spełniał wymagania minimalnego zużycia energii do uprawy różnych rodzajów warzyw w optymalnych warunkach ekologicznych, ekonomicznych i społecznych. Modelowe gospodarstwo, położone obok wsi Hrubý Šúr w południowo-zachodniej Słowacji, produkuje warzywa dla ok. 60 odbiorców i ma charakter rodzinny, zapewniając utrzymanie rodzinie jednego rolnika. Powierzchnia gospodarstwa podzielona jest na 15 parcel, z których każda ma formę okręgu o średnicy 36 metrów i powierzchni 1072 m² (łącznie powierzchnia – 1,6 ha). Takim obszarem może zarządzać jeden wykwalifikowany rolnik, korzystający z sezonowej pomocy niewielkiej grupy osób (np. członków rodziny). System AGROKRUIH montowany jest na żelaznej ramie, przy użyciu której transportuje się poszczególne narzędzia w celu przygotowania gleby, zasiewu, nawadniania itp. Rama jest umieszczona na środku okręgu, skąd pobierana jest energia elektryczna i woda do nawadniania. Takie rozwiązanie pozwala zautomatyzować różnorakie czynności związane z uprawą, np. spulchnianie ziemi, nakładanie folii, oranie gleby, nawożenie, nawadnianie, przygotowanie parceli do prac ręcznych. Po zakończeniu prac mechanizm można łatwo przetransportować w inne miejsce. W przypadku 15 parcel wystarczy 5 ram, które mogą działać równolegle na poszczególnych parcelach. Płodzmian w gospodarstwie oparty jest na 48 gatunkach warzyw, truskawce, facelii oraz ok. 200 gatunkach ziół, kwiatów i innych gatunkach roślin trwałych, rosnących na obszarach pomiędzy parcelami, dzięki czemu utrzymana może być wysoka agrobioróżnorodność. Wszystkie warzywa pochodzą z własnych nasion wyhodowanych w gospodarstwie. Gospodarz nie stosuje nawozów chemicznych ani pestycydów, ale różnorodne nawozy ekologiczne, jak kompost czy nawozy płynne, np. z liści pokrzywy. Warzywa pochodzące z gospodarstwa są dostępne

w systemie bezpośredniej sprzedaży dla zarejestrowanych członków społeczności lokalnej. Zgodnie z umową, mogą oni odwiedzać rolnika, obserwować jego pracę i pomagać przy uprawie warzyw. Zainteresowanie konsumentów jest sześciokrotnie większe od aktualnych możliwości produkcyjnych gospodarstwa. Jednym z czynników sukcesu tego typu przedsięwzięć są właśnie bezpośrednie kontakty rolników z konsumentami, które wzmacniają lokalną gospodarkę i społeczność.

OCHRONA AGROBIORÓŻNORODNOŚCI NA WĘGRZECH

Doskonałe warunki naturalne do uprawy roli w Niece Karpackiej sprawiły, że rolnictwo na Węgrzech ma długą tradycję. Jednakże, zniszczenie tradycyjnego chłopstwa przez reżim komunistyczny po II Wojnie Światowej oraz globalizacja, skutkująca pojawieniem się międzynarodowych korporacji w latach 90-tych ubiegłego stulecia, doprowadziły do dominacji wielkich gospodarstw rolnych, przy jednoczesnym znaczącym zmniejszeniu liczby drobnych rolników. Przystąpienie Węgier do Unii Europejskiej w 2004 roku dodatkowo zwiększyło konkurencję ze strony innych państw członkowskich UE i jeszcze bardziej utrudniło życie drobnym gospodarstwom rodzinnym. W odpowiedzi na tę sytuację, węgierskie organizacje społeczeństwa obywatelskiego podjęły w ostatnich kilku latach temat suwerenności żywnościowej w kontekście krajowego rolnictwa oraz zapoczątkowały szereg inicjatyw, mających na celu przywrócenie bezpośrednich kontaktów rolników z konsumentami i wspieranie zrównoważonego rolnictwa.

Szövetség az Élő Tiszáért

W 2006 roku w wiosce Nagykőrű w północno-wschodniej części Węgier została utworzona organizacja Przymierze dla żyjącej Tiszy (*Szövetség az Élő Tiszáért* – SZÖVET), w skład której weszli przedstawiciele wszystkich grup społecznych. Celem organizacji jest wspieranie interesów lokalnych społeczności mieszkających wzdłuż brzegów rzeki Tisza. Do jej głównych zadań należy stworzenie i wdrożenie wszechstronnego programu rozwoju drobnego rolnictwa rodzinnego przyjaznego środowisku naturalnemu i w ten sposób poprawa warunków życia lokalnej społeczności. SZÖVET wspiera produkcję świeżej żywności, uprawianej bez wykorzystania środków chemicznych oraz dąży do zachowania lokalnej spuścizny kulturowej. Organizacja promuje uprawy z wykorzystaniem lokalnych oraz tradycyjnych odmian roślin na Węgrzech. Przykładem są sady wiśniowe w wiosce Nagykőrű, w których uprawiana jest „cierpka wiśnia” zasadzona tam po raz pierwszy w drugiej połowie XIX w., jako najbardziej odpowiednia dla lokalnych warunków klimatycznych. W ramach swojej działalności SZÖVET odnawia stare tradycje rolnicze w całym regionie w celu zachowanie bogactwa ekologicznego regionu, różnorodności

lokalnych odmian drzew owocowych i warzyw rosnących w starych sadach, lasach i na pozostałościach równin zalewowych. Ponadto, organizacja dąży do przywrócenia tradycyjnego zarządzania krajobrazem równin zalewowych wzdłuż brzegów rzeki Tisza, bazującym m.in. na kontrolowanym zalewaniu równin oraz kierowaniu wody z powrotem do rzeki (dzięki tej metodzie nadmiar wody w trakcie powodzi jest wykorzystywany w trakcie okresów suchych).

Kolejnym ważnym aspektem działań organizacji SZÖVET jest promocja marketingu bezpośredniego lokalnych produktów rolnych. Działania w tym zakresie rozpoczęły się w 2008 roku od akcji „Ratuj cierpkie wiśnie!” na targowisku Komjádi w Budapeszcie. Głównym celem akcji było zwrócenie uwagi na nieuczciwe praktyki cenowe związane z owocami w czasie ich największego sezonowego wysypu. Sukces akcji (16 ton sprzedanych wiśni) stanowił dowód na to, że istnieje duże zainteresowanie lokalnymi produktami. Od tego czasu organizacja regularnie skupuje owoce i warzywa od rolników oraz prowadzi ich sprzedaż na targowiskach między innymi w Budapeszcie. To bardzo znacząca pomoc dla rolników, którzy sami nie mogliby sobie poradzić z konkurencją ze strony międzynarodowych firm i nie mają możliwości technicznych bądź czasowych, aby dostarczać swoje produkty na targowiska. Ważne jest tutaj także utrzymywanie uczciwych cen, które pokrywają nie tylko sam koszt produkcji. Celem długofalowym organizacji jest zapewnienie rolnikom możliwości stałego udziału w marketingu bezpośrednim na poziomie lokalnym oraz w stolicy kraju.

SZÖVET podejmuje działania również na szczeblu krajowym, dążąc do sytuacji, w której to rolnicy i konsumenci będą w centrum podejmowania decyzji dotyczących żywności. Przykładem działalności w tym zakresie była zakończona sukcesem kampania, prowadzona wspólnie z 53 innymi węgierskimi organizacjami społeczeństwa obywatelskiego, na rzecz zmiany dekretu Ministerstwa Rolnictwa w sprawie gospodarstw małorolnych. Dekret ten wprowadzał na Węgrzech przeszkody wstrzymujące rozwój lokalnego marketingu bezpośredniego oraz zawierał nieuzasadnione ograniczenia ilościowe i sanitarne, dotyczące niektórych kategorii produktów, takich jak przetworzone jarzyny, owoce oraz świeże mięso, a także uboju świń i owiec.

Węgierska sieć sadowników

Na Węgrzech powoli zaczyna dochodzić do głosu ruch na rzecz ochrony bioróżnorodności roślin uprawnych, czyli tzw. agrobioróżnorodności. Jej znacząca utrata nastąpiła w wyniku restrukturyzacji rolnictwa za czasów Cesarstwa Habsburgów w XVIII w., przymusowej kolektywizacji w okresie rządów komunistycznych oraz wprowadzenia Wspólnej Polityki Rolnej po przystąpieniu Węgier do Unii Europejskiej. Wspomniany ruch charakteryzuje się szeregiem

rozproszonych inicjatyw lokalnych, jednak w ostatnich latach dochodzi do zacieśniania współpracy między nimi. Wśród głównych graczy znajdują się parki narodowe, takie jak *Aggtelek* i *Bükk*, oba zlokalizowane w północno-wschodnich Węgrzech, oraz *Őrség* na zachodzie kraju. Zarządy parków zleciły naukowcom zidentyfikowanie na ich terenach drzew owocowych w celu wyszczególnienia lokalnych odmian i ich ochrony. Tematem agrobioróżnorodności zainteresowali się również botanicy oraz etnobotanicy, socjologowie i specjaliści ds. ochrony środowiska, a także przedstawiciele Ministerstwa Środowiska, które sprawę chronienia bioróżnorodności pól uznano za równie ważną, co kwestię roślin modyfikowanych genetycznie.

Istnieje jednak bardziej zorganizowana grupa tych, którym zależy na zachowaniu bioróżnorodności. Mowa tu o sieci węgierskich sadowników. Posiada ona nieformalny status, a jej członkowie to głównie młodzi rolnicy oddani idei uprawy roślin na własne potrzeby, ogrodnicy-amatorzy oraz stowarzyszenia stawiające sobie za cel ochronę środowiska naturalnego i bioróżnorodności. Członkowie sieci spotykają się co roku, aby oceniać podejmowane działania oraz planować kolejne projekty. Stworzono również listę dyskusyjną, na której miłośnicy drzew owocowych mogą zadawać pytania, dzielić się technikami sadzenia i przycinania drzew, omawiać sposoby wymiany nasion lub szczepów, zamieszczać tradycyjne i nowe przepisy oraz informować o swoich działaniach.

Kluczową rolę w utworzeniu węgierskiej sieci sadowników odegrała założona w 1991 r. Fundacja *Ormánság*, która wciąż pozostaje wpływowym i innowacyjnym liderem tej grupy. Stawia ona sobie za cel opracowanie ogólnych i szczegółowych planów rozwoju obszaru wiejskiego *Ormánság*, położonego na południowym-zachodzie kraju. Oprócz gospodarki, turystyki i infrastruktury w planach uwzględnia się tworzenie zrównoważonego modelu zarządzania krajobrazem wiejskim, w którym specjalny nacisk kładzie się na ochronę bioróżnorodności upraw. Działania Fundacji obejmują również inwentaryzowanie i opisywanie zidentyfikowanych starych odmian drzew owocowych oraz zarządzanie starymi sadami na Węgrzech i w Transylwanii (zachodnia Rumunia). Regularnie organizowane są także szkolenia, dotyczące między innymi technik przycinania i szczepienia drzew oraz rozpowszechniane są materiały propagujące miejscowe odmiany drzew owocowych.

Działalność na rzecz bioróżnorodności drzew owocowych ma swoje źródła w całościowym pojmowaniu idei sadów – w tzw. „sadownictwie adaptacyjnym”. W tym podejściu sady są postrzegane jako nieodłączna część danego krajobrazu i ekosystemu. To ogólne założenie przekłada się w praktyce na kilka zasad. Po pierwsze, przyczyny zakładania sadów i rola, którą pełnią, nie ograniczają się tylko do wymiaru ekonomicznego, czyli wytwarzania produktów rolnych w celu osiągnięcia zysku finansowego. Utrzymywanie sadów obejmuje

przede wszystkim bliski kontakt ze środowiskiem naturalnym i możliwość obserwowania jego ewolucji, oraz udział w tym procesie przez dostosowywanie się do naturalnych zmian zachodzących w sadach. Taka harmonia jest możliwa tylko dzięki regularnej opiece nad sadami, którą mogą zapewnić tradycyjne lokalne społeczności lub nowe formy kolektywnej organizacji, w przeciwieństwie do odległych inwestorów. Po drugie, sad oprócz klasycznie rozumianych owoców, np. jabłek i ich przetworów z jabłoni, oferuje również innego rodzaju „owoce”, takie jak siano czy drewno na opał. Ich konsumpcja jest nie tylko niezbędna z punktu widzenia ekologicznej równowagi sadu, ale także zwiększa ekonomiczną niezależność rolników. Hodowla pszczół, zbieranie grzybów, uprawa warzyw i zboża pomiędzy drzewami owocowymi to inne przykłady wielorakiego wykorzystania sadu, przynoszące korzyści tak dla środowiska naturalnego, jak i rolnika. Wreszcie, z sadownictwem adaptacyjnym ściśle powiązane jest podtrzymywanie i korzystanie z tradycyjnych metod związanych z utrzymywaniem sadów i przetwarzaniem owoców.

Jednym z największych wyzwań dla przetrwania i upowszechnienia bioróżnorodności upraw pozostaje popularyzowanie ruchu wśród rolników oraz konsumentów. Może w tym pomóc kilka nowo przyjętych rozwiązań prawnych. Wdrożenie na Węgrzech europejskiej dyrektywy dotyczącej marketingu chronionych odmian zbóż i warzyw ma na celu zachęcenie do rozpowszechniania odmian lokalnych zagrożonych erozją genetyczną. Jednocześnie nowy krajowy dekret w sprawie przetwarzania i sprzedaży produktów bezpośrednio przez drobnych rolników otwiera nowe możliwości dla rozwoju rynku produktów lokalnych.

ODPOWIEDZIALNA KONSUMPCJA W CZECHACH

Republika Czeska to kraj, gdzie w sektorze rolniczym pracuje obecnie niewiele osób – 150 tysięcy z 10,5 miliona mieszkańców, czyli zaledwie około 1,4% populacji. Obszar pól uprawnych drastycznie kurczy się – od 1995 r. zniknęło 15 tysięcy hektarów ziem uprawnych, a ludzie, którzy te ziemie uprawiali stracili dotychczasową pracę. Niedługo Czechy należały do najbardziej zaawansowanych państw w regionie pod względem produkcji rolnej. Zmiany nastąpiły po 1989 r., kiedy to była Czechosłowacja podążyła drogą neoliberalnych praktyk rynkowych. Wiele z przyjętych wtedy polityk doprowadziło w praktyce do zahamowania rozwoju rolnictwa (niektóre regulacje chroniące rolnictwo przestały obowiązywać, uzyskanie pożyczek w bankach stało się trudniejsze itp.), a po przystąpieniu Czech do Unii Europejskiej pojawiły się kolejne problemy, gdyż wsparcie budżetowe dla rolników z nowych państw członkowskich okazało się być znacząco niższe niż dla starych członków. Organizacje społeczeństwa obywatelskiego zarzucają władzom, że te nie zauważają potrzeby

uznania różnorodności systemów rolniczych oraz zrównoważenia wpływu międzynarodowych korporacji na funkcjonowanie drobnych rolników zarówno w Europie jak i w krajach rozwijających się.

Masowy szturm zagranicznych sieci handlowych sprawił, że dzięki ofercie taniej żywności i licznym promocjom zdominowały one w ciągu ostatnich 20 lat czeski rynek detaliczny i żywnościowy. Obecnie siedem największych sieci handlowych ma ponad 75% udziałów w segmencie sprzedaży żywności. W rezultacie przeciętny konsument jest przekonany, że żywność pochodzi raczej z półek w supermarketach niż z ogrodów czy pól. Jednak wzorzec ten powoli ulega zmianie – coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę ze swojej zależności od supermarketów i coraz bardziej niepokoi jakością taniej żywności przez nie sprzedawanej. W ostatnich latach pojawiło się kilka lokalnych inicjatyw, które zaczynają wspierać inne metody produkcji i konsumpcji żywności. Od 2009 r. popularność zyskuje marketing bezpośredni, który promuje produkty ekologiczne, wytwarzane lokalnie i sprzedawane bezpośrednio konsumentom przez rolników lub przez spółdzielnie. Przykładem takiego marketingu jest tzw. system koszy żywnościowych (czes. *bedynky*), w którym określona ilość produkowanych przez lokalnych rolników warzyw, owoców, ziół, produktów mlecznych, chleba czy mięsa jest regularnie dostarczana bezpośrednio konsumentom. Coraz powszechniejsze stają się również place targowe, na których można kupić lokalne warzywa. Niedawno pojawiły się też automaty z mlekiem, w których można kupić świeże mleko prosto od rolników. Ten system wspiera zwłaszcza drobnych rolników, którzy otrzymują wyższą cenę (nawet ponad dwa razy) za każdy sprzedany litr mleka.

Aby zmienić dotychczasowe status quo, czyli praktycznie zerowy udział obywateli czeskich w debacie na temat bezpieczeństwa żywnościowego i suwerenności żywnościowej, Praski Instytut ds. Polityki Globalnej – Glopolis (*Prague Global Policy Institute – Glopolis*) zainicjował publiczną debatę z organizacjami pozarządowymi, rolnikami oraz decydentami politycznymi w Czechach i w Europie. Jej celem jest podniesienie świadomości opinii publicznej na temat zwiększającego się braku bezpieczeństwa żywnościowego i biedy, które dotyczą mieszkańców krajów rozwijających się, a których przyczyną jest dominujące biznesowe podejście do rolnictwa niezważające na ludzi i środowisko naturalne.

Działania na rzecz Sprawiedliwego Handlu

Z roku na rok w Czechach obserwuje się wzrastające zainteresowanie świeżą i ekologiczną żywnością lokalną, ale także produktami pochodzącymi ze Sprawiedliwego Handlu. Pionierską inicjatywą na rzecz Sprawiedliwego Handlu było utworzenie przez kilka protestanckich parafii w Pradze organizacji

Jeden Świat (*Jeden svět*), w ramach której w 1994 r. otwarto pierwszy sklep z produktami Sprawiedliwego Handlu. Kolejnym ważnym krokiem było utworzenie hurtowni z tego typu produktami przez Praską Akademię Ekumeniczną (*Ekumenická akademie Praha* – EAP), niezależną pozarządową organizację non-profit, zrzeszającą środowiska kościelne, pozarządowe oraz osoby prywatne. W 2003 r. EAP stała się pierwszym w krajach postkomunistycznych sprzedawcą hurtowym produktów Sprawiedliwego Handlu. Działalność ta okazała się sukcesem i ułatwiła powstawanie nowych inicjatyw detalicznych, ponieważ sprzedawcy nie musieli się już martwić przepisami importowymi oraz kwestią certyfikacji produktów. Dodatkowo przystąpienie Republiki Czeskiej do Unii Europejskiej znacząco uprościło przepisy celne i umożliwiło bezproblemowy import żywności. W 2004 r. EAP, razem z organizacjami Jeden Świat i NaZiem (NaZemi – *Společnost pro Fair Trade*), była założycielem Czeskiego Stowarzyszenia na rzecz Sprawiedliwego Handlu (*Asociace pro Fair Trade*) – organizacji parasolowej, która liczy obecnie siedmiu członków. W 2009 r. organizacja ta podpisała po kilku latach negocjacji umowę z najważniejszą organizacją certyfikującą Sprawiedliwego Handlu – *Fairtrade Labelling Organisations International* (FLO – właściciel marki Fairtrade), a w 2010 r. EAP została pierwszym czeskim członkiem Światowej Organizacji Sprawiedliwego Handlu (*World Fair Trade Organisation*). Miarą sukcesu ruchu Sprawiedliwego Handlu w Czechach są wzrastające obroty jego produktami, które w 2009 r. przekroczyły 2 000 000 euro.

Wspomniane wyżej organizacje EAP i NaZiem prowadzą szerokie działania edukacyjne skierowane do czeskiego społeczeństwa w zakresie edukacji rozwojowej, zrównoważonego rozwoju oraz popularyzacji ruchu Sprawiedliwego Handlu, który ukazują jako sposób na skuteczne wspieranie biednych i marginalizowanych grup rolników oraz rzemieślników w krajach rozwijających się. EAP jest ponadto pierwszą organizacją z nowych krajów członkowskich UE, która została członkiem sieci EURODAD zajmującej się problematyką długów i rozwoju krajów najuboższych. Jest także członkiem-założycielem Czeskiego Forum na rzecz Współpracy Rozwojowej (*Fors*) oraz czeskiej edycji światowej kampanii na rzecz walki z ubóstwem – GCAP (*Global Call to Action Against Poverty*). Z kolei organizacja NaZiem prowadzi m.in. krajową kampanię *Fairtrade Towns* (Miast przyjaznych dla Sprawiedliwego Handlu), zachęca sieci handlowe do sprzedaży produktów Sprawiedliwego Handlu oraz prowadzi 3 własne sklepy, w których sprzedaje produkty pochodzące ze spółdzielni w różnych częściach świata. Innym ważnym programem realizowanym przez NaZiem jest monitorowanie korporacji pod kątem odpowiedzialnych praktyk, a szczególnie monitorowanie warunków pracy, w których wytwarzane są towary przeznaczone na rynek czeski.

PIERWSZE KROKI W POLSCE

Coraz więcej środowisk rolniczych i konsumenckich w Polsce zaczyna dostrzegać skutki krajowych i europejskich polityk, które doprowadzają do uprzemysłowienia rolnictwa oraz wynikające zeń zagrożenia zdrowotne, społeczne i środowiskowe. Drobnicy rolnicy coraz głośniejszą mówią o konieczności odzyskania kontroli nad produkcją żywności oraz systemem rolnictwa, w jakim funkcjonują. Jednocześnie wśród konsumentów wzrasta zainteresowanie jakością i źródłem pochodzenia żywności. Coraz więcej organizacji pozarządowych wzmacnia to zainteresowanie przez promowanie tradycyjnych i ekologicznych sposobów wytwarzania żywności oraz propagowanie wśród różnych grup społecznych odpowiedzialnej konsumpcji jako elementu codziennego życia. Aby jednak zaszły większe zmiany, przeobrażeniu musi ulec również krajowa i europejska polityka rolno-żywnościowa.

Polskie działania na rzecz suwerenności żywnościowej są jeszcze nader skromne, zwłaszcza jeśli suwerenność żywnościową zdefiniujemy tak jak międzynarodowa organizacja Via Campesina, tzn. jako prawo społeczności do decydowania o swej polityce żywnościowej. Niemniej istnieją w różnych częściach Polski grupy społeczne dążące do reform prawa w kierunku większego udziału obywateli we współdecydowaniu o sprawach lokalnych, np. o tym jak wydatkowane są gminne fundusze, co jest dobrym początkiem do działań na rzecz suwerenności żywnościowej. Jeśli natomiast suwerenność żywnościową potraktować szerzej, jako powrót gospodarki żywnościowej do lokalności, jako działania na rzecz niezależności społeczności lokalnych od dostaw żywności spoza regionu, to takich inicjatyw jest w Polsce coraz więcej. Co jakiś czas w różnych miejscach kraju pojawiają się próby założenia kooperatyw spożywczych i systemów „paczek żywnościowych” dostarczających ekologiczną żywność bezpośrednio od rolników do konsumentów, jednak by dobrze prosperować potrzebują większego zainteresowania ze strony konsumentów.

Jako przykładów organizacji działających w kierunku promocji polskiego rolnictwa nie sposób nie wymienić Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi – ICPPC, podejmującej wielorakie działania na rzecz zachowania małych, tradycyjnych gospodarstw rolnych, promocji rolnictwa ekologicznego i walki z wprowadzaniem organizmów zmodyfikowanych genetycznie (GMO) do polskiego rolnictwa, Społecznego Instytutu Ekologicznego i jego inicjatyw na rzecz zachowania agrobioróżnorodności oraz Fundacji Indigena, opowiadającej się przeciw przemysłowej hodowli zwierząt.

Suwerenność żywnościowa ma także kluczowe znaczenie dla mieszkańców ubogich krajów rozwijających się, dlatego polskie organizacje pozarządowe coraz częściej przyłączają się do działań organizacji europejskich na rzecz spójności

polityk Unii Europejskiej z rozwojem rolnictwa rodzinnego w tych krajach. Bez tego społeczeństwa, np. w Afryce, nie mają szans uzyskania niezależności żywnościowej, gdyż ich rolnictwo niszczone jest przez niewłaściwe polityki krajów bogatych. Od 2006 r. przedstawiciele m.in. Polskiej Zielonej Sieci, Polskiego Klubu Ekologicznego oraz Polskiej Akcji Humanitarnej brali udział w cyklu międzynarodowych seminariów zorganizowanych przez „Kolektyw AlimenTerre”. Do uczestnictwa w nich zaproszeni zostali także przedstawiciele organizacji rolniczych z Europy i Afryki, ruchów konsumenckich oraz decydenci polityczni. Rezultatem wspólnej pracy było wypracowanie stanowiska europejskich i afrykańskich organizacji pozarządowych w postaci „Apelu o spójną politykę europejską”. Trzonem dokumentu stał się skierowany do Unii Europejskiej postulat przyznania krajom Globalnego Południa prawa do integracji regionalnej i prowadzenia własnej polityki rolnej, pozwalającej dążyć do niezależności żywnościowej i rozwoju rolnictwa. Od tego czasu zacieśnia się współpraca między organizacjami z Polski i niemal całej już Europy w zakresie rzecznictwa na rzecz suwerenności żywnościowej w Europie i krajach rozwijających się. Głównym działaniem Polska Zielonej Sieci w tym zakresie jest realizowana od 2010 r. kampania WYŻYWIĆ ŚWIAT. Przedstawiciele kampanii m.in. uczestniczą jako obserwatorzy w obradach Wspólnego Zgromadzenia Parlamentarnego krajów Afryki, Karaibów i Pacyfiku (AKP) oraz Unii Europejskiej (ang. *JPA – Joint Parliamentary Assembly ACP-EU*). W czasie obrad starają się uzyskać poparcie europarlamentarzystów dla rozwiązań i decyzji politycznych spójnych z celami rozwojowymi, a zwłaszcza z walką z głodem i niedożywieniem na świecie. PZS prowadzi też działania skierowane do szerokiej publiczności, np. Festiwal ŚWIAT NA TALERZU, oraz wydaje publikacje popularyzujące wiedzę na temat suwerenności żywnościowej. Ponadto PZS prowadzi program tematyczny Akcja dla Globalnego Południa, w ramach którego współpracuje z kooperatywami z regionu Volta w Ghanie w celu wspierania rozwoju lokalnych społeczności wiejskich (wsparcie m.in. dla pszczelarstwa, upraw ananasów i produkcji batiku). Natomiast w ramach programu Kupuj Odpowiedzialnie prowadzi edukację konsumentów w zakresie odpowiedzialnej konsumpcji. Wraz z kilkunastoma innymi organizacjami PZS promuje również idee i produkty ruchu Sprawiedliwego Handlu w ramach Koalicji Sprawiedliwego Handlu.

Niniejszy rozdział powstał przy współpracy Związku Stowarzyszeń Polska Zielona Sieć, Centrum Pre Trvalo-Udržateľné Alternatív (Słowacja), Védegylet Egyesület (Węgry), NaZemi – Společnost pro Fair Trade (Republika Czeska) oraz Ekumenická akademie Praha (Republika Czeska), w ramach projektu „Środkowo-europejskie partnerstwo na rzecz zrównoważonego rolnictwa i suwerenności żywnościowej” sfinansowanego ze środków International Visegrad Fund.

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

Polecane strony internetowe:

- Permaculture Research Institute of Australia:
www.permaculture.org.au
- Energy Bulletin: www.energybulletin.net
- Transition Culture: www.transitionculture.org
- Transition Network: www.transitionnetwork.org
- Yes! Magazine: www.yesmagazine.org
- Worldwatch Institute: www.worldwatch.org
- International Forum on Globalization: www.ifg.org
- Democracy Now!: www.democracynow.org
- Agroforestry Net: www.agroforestry.net

Polecane książki:

- Toby Hemenway, *Gaia's Garden*, Chelsea Green Publishing, 2009 (drugie wydanie)
- Bill Mollison, *Introduction to Permaculture Design*, Tagari Publications, 1997
- Bill Mollison, *Permaculture: A Designers' Manual*, Tagari Publications, 1988
- Rob Hopkins, *Transition Handbook*, Green Books, 2008
- Rob Hopkins, *Transition Companion*, Green Books, 2011
- Tamzin Pinkerton i Rob Hopkins, *Local Food: How to Make it Happen in Your Community*, Transition Books, 2009



Zdjęcie: Michael Foley / Flickr

Zbiory w stanie Maharashtra, Indie.

- Brad Lancaster, *Rainwater Harvesting for Drylands and Beyond*, t. 1-2, Rainsource Press, 2006 / 2007
- Robert Hart, *Forest Gardening*, Chelsea Green, 1996
- Martin Crowford, *Creating a Forest Garden*, Green Books, 2010
- Helena Norberg-Hodge, Todd Merrifield i Steven Gorelick, *Lokalna żywność*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, 2007
- Michel Pimbert, *Towards Food Sovereignty*, IIED, 2008

Polecane filmy:

- *Global Gardener with Bill Mollison*, 1991
- *Establishing a Food Forest with Geoff Lawton*, 2008
- *Introduction to Permaculture Design with Geoff Lawton*, 2009
- *Forest Gardening with Robert Hart*, 2008 (reedycja)
- *Ancient Futures*, 1993
- *Home*, 2009 (www.homethemovie.org)

SŁOWNICZEK

Bezpieczeństwo żywnościowe oznacza, że wszyscy ludzie mają przez cały czas dostęp do wystarczającej ilości żywności.

Budżet obywatelski (partycypacyjny) to sposób ustalania wydatków z budżetu gminy bezpośrednio przez mieszkańców.

Demokracja deliberacyjna to rodzaj demokracji, w której obywatele mają możliwość wzięcia udziału w dyskusji na temat spraw dotyczących społeczności, zanim przystąpią do podjęcia decyzji.

Demokracja partycypacyjna to rodzaj demokracji, w której obywatele mają możliwość zarówno wybierania swoich przedstawicieli, jak i bezpośredniego udziału w podejmowaniu decyzji, na przykład poprzez głosowanie w referendach.

Land grabbing to angielskie określenie na kupowanie lub dzierżawienie dużych obszarów ziemi w krajach rozwijających się przez rodzime lub zagraniczne firmy, często ze wsparciem państwa.

Prawo do żywności to koncepcja, zgodnie z którą każda osoba ma prawo do stałego dostępu do zasobów niezbędnych do tego, by móc wytworzyć lub kupić wystarczająco dużo żywności, aby nie tylko móc zaspokoić głód, lecz również by zachować dobre zdrowie i dobrą jakość życia.

Rolnictwo wspierane przez społeczność (ang. *Community Supported Agriculture, CSA*) to sposób współpracy pomiędzy rolnikami a konsumentami żywności, który polega na tym, że konsumenci finansują lub współfinansują uprawy i otrzymują plony z gospodarstwa. Są różne odmiany CSA, a wśród nich możliwy jest



Zdjęcie: Craig Mackintosh, www.wildimages.eu

Kobiety z grupy etnicznej Hmong na przydrożnym straganie, Wietnam.

wariant, w którym konsumenci są właścicielami ziemi i zatrudniają osobę do jej uprawy.

Samowystarczalność żywnościowa oznacza, że na poziomie gospodarstwa rolnego, lokalnej społeczności, regionu lub kraju ludzie mogą zapewnić sobie sami dostatek żywności.

Suwerenność żywnościowa oznacza, że mieszkańcy danego kraju, regionu, miasta lub wsi mogą samodzielnie zaprojektować swój system żywnościowy tak, by wszyscy mieli dostęp do wystarczającej ilości zdrowej żywności i by mogła ona być uprawiana w ekologiczny sposób.

Ślad ekologiczny określa poziom zapotrzebowania człowieka na zasoby naturalne. Pokazuje on jak duży obszar powierzchni ziemi i morza jest potrzebny do utrzymania danego poziomu konsumpcji oraz absorpcji odpadów.

Zrównoważony rozwój to dążenie do poprawy jakości życia przy zachowaniu równości społecznej, bioróżnorodności i dostatku zasobów naturalnych.

BIBLIOGRAFIA

Wstęp

Hewitt Rich, *Blue Hill Voters Approve Self-Governance Ordinance, \$1.7 Million Budget*, Bangor Daily News, <http://new.bangordailynews.com/2011/04/03/news/hancock/blue-hill-voters-approve-self-governance-ordinance-1-7-million-budget/>, 03.04.2011

Kongs Jennifer, *Local Food Sovereignty Ordinance Passed in Maine Community*, Mother Earth News, <http://www.motherearthnews.com/happy-homesteader/maine-local-food-sovereignty-zbozi1zkon.aspx>, 12.04.2011

Maine Town Passes Landmark Local Food Ordinance, Chelsea Green Publishing, <http://www.chelseagreen.com/content/maine-town-passes-landmark-local-food-ordinance/>, 08.03.2011

Reinhardt John, *Maine Town Passes Local Food and Community Self-Governance Ordinance, Becomes First in US to Declare Food Sovereignty*, Grown in the City, <http://growninthecity.com/2011/03/maine-town-passes-local-food-and-community-self-governance-ordinance-becomes-first-in-us-to-declare-food-sovereignty/>, 16.03.2011

St.Peter Bob, *Local Food and Community Self-Governance Ordinance Declared Illegal by Dept of Agriculture in Maine*, Homegrown.org, http://www.homegrown.org/profiles/blogs/local-food-and-community?xg_source=activity, 18.04.2011

Third Maine Town Passes Landmark Local Food Ordinance, Farm-to-Consumer Legal Defense Fund, <http://www.ftcldf.org/Third-Maine-Town-Passes-Landmark-Local-Food-Ordinance.htm>, 04.04.2011

Rozdział 1 – Suwerenność żywnościowa

Agroecology and the Struggle for Food Sovereignty in the Americas, pod red. Avery Cohn, Jonathan Cook, Margarita Fernández, Rebecca Reider i Corrina Steward, Londyn / Teheran / New Haven 2006

Bello Walden, *The Food Wars*, Londyn / Nowy Jork 2009

Brown Lester, *Plan B 3.0*, Nowy Jork 2008

Brown Lester, *Plan B 4.0*, Nowy Jork 2009

Chomsky Noam, *Crisis and Hope: Theirs and Ours*, Democracy Now!, http://www.democracynow.org/2009/7/3/noam_chomsky_on_crisis_and_hope, 03.07.2009

Cordey Huw, *The secret of Vanuatu's happiness*, BBC News, http://news.bbc.co.uk/2/hi/programmes/from_our_own_correspondent/7427768.stm, 31.05.2008

FAO Media Centre, *925 million in chronic hunger worldwide*, <http://www.fao.org/news/story/en/item/45210/icode/>, 14.09.2010

Food Futures: Strategies for resilient food and farming, Soil Association 2009

Foss Nicole 'Stoneleigh', *Making Sense of the Financial Crisis in the Era of Peak Oil*, <http://sheffield.indymedia.org.uk/2010/06/453356.html>, 12.06.2010

Gasana James, *Remember Rwanda?*, World Watch Magazine, wrzesień / październik 2002 <http://www.worldwatch.org/node/524>

Gilbert Natasha, *GM crop escapes into the American wild*, Nature, <http://www.nature.com/news/2010/100806/full/news.2010.393.html>, 06.08.2010

Goldenberg Suzanne, *World's glaciers melting at accelerated pace, leading scientists say*, The Guardian, <http://www.guardian.co.uk/environment/2010/jan/20/climate-change-glaciers-melting>, 20.01.2010

Green Duncan, *From Poverty To Power*, Oxford 2008

Haiti: *Leaked Cables Expose U.S. Suppression of Min. Wage, Election Doubts and Elite's Private Army*, Democracy Now!, http://www.democracynow.org/2011/6/24/haiti_leaked_cables_expose_us_suppression, 24.06.2011

Harding Andrew, *Vanuatu is happiest country*, BBC News, http://news.bbc.co.uk/player/nol/newsid_6260000/newsid_6269700/6269740.stm?bw=nb&mp=rm&news=1&nol_storyid=6269740&bbcws=1

Hari Johann, *How Goldman gambled on starvation*, The Independent, <http://www.independent.co.uk/opinion/commentators/johann-hari/johann-hari-how-goldman-gambled-on-starvation-2016088.html>, 02.07.2010

Hari Johann, *Suffocating the poor: a modern parable*, The Independent, <http://www.independent.co.uk/opinion/commentators/johann-hari/johann-hari-suffocating-the-poor-a-modern-parable-2081411.html>, 17.09.2010

Henley John, *Haiti: a long descent to hell*, The Guardian, <http://www.guardian.co.uk/world/2010/jan/14/haiti-history-earthquake-disaster>, 14.01.2010

Hickman Martin, *Campaign to save tropical forests failed by food giants*, The Independent, <http://www.independent.co.uk/environment/green-living/campaign-to-save-tropical-forests-failed-by-food-giants-1877858.html>, 25.01.2010

Holt-Gimenez Eric i Patel Raj, *Food Rebellions!*, 2009

Johnson Eric, *Haiti's Political and Economic Earthquake „Made in the USA”*, The Huffington Post, http://www.huffingtonpost.com/eric-michael-johnson/haitis-political-and-econ_b_438160.html, 27.01.2010

Lappé Frances Moore i Collins Joseph, *Why Can't People Feed Themselves?*, 1977

Liptak Adam, *Justices, 5-4, Reject Corporate Spending Limit*, The New York Times, <http://www.nytimes.com/2010/01/22/us/politics/22scotus.html>, 21.01.2010

Lynas Mark, *Six Degrees*, Waszyngton 2008

Ortiz Isabel, Chai Jingqing i Cummins Matthew, *Escalating Food Prices*, Nowy Jork 2011

Patel Raj, *Staffed and Starved*, London 2008

Patel Raj, *The Value of Nothing*, Nowy Jork 2009

Perkins John, *Hoodwinked*, Nowy Jork 2009

Pimbert Michel, *Towards Food Sovereignty*, IIED, 2008

Proposal for a New European Agriculture and Food policy that meets the challenges of this century, pod red. Jean-Marc Boussard i Aurélie Trouvé, lipiec 2010

Ridberg Ronit, *La Via Campesina: Fighting for food sovereignty, social justice, land rights and gender equity*, Nourishing the Planet, <http://blogs.worldwatch.org/nourishingtheplanet/la-via-campesina-fighting-for-food-sovereignty-social-justice-land-rights-and-gender-equity/>, 09.08.2010

Rosset Peter, *Food is Different*, Halifax / Bangalore / Kuala Lumpur / Kapsztad / Londyn / Nowy Jork 2006

Rosset Peter, *The Multiple Functions and Benefits of Small Farm Agriculture*, Food First - Policy Brief nr 4, 1999

Ryerson William N., *Population: The Multiplier of Everything Else*, Santa Rosa 2010

Schmidt Gavin i Wolfe Joshua, *Climate Change: Picturing the Science*, Nowy Jork / Londyn 2009

Shukman David, *Glacier threat to Bolivia capital*, BBC News, <http://news.bbc.co.uk/2/hi/8394324.stm>, 04.12.2009

Slow Food Almanac, pod red. Monica Mascarino i John Irving, Bra 2008

State of the World 2009, pod red. Worldwatch Institute, Waszyngton 2009

State of the World 2010, pod red. Worldwatch Institute, Waszyngton 2010

State of the World 2011, pod red. Worldwatch Institute, Waszyngton 2011

Swarup Anita, *Haiti: 'A Gathering Storm'*, Oxfam International, 2009

The Environmental Food Crisis, UNEP

The State of Food Insecurity in the World 2009, WFP i FAO, Rzym 2009

Thomas Sam J., *The Bhoodan Movement*, EzineArticles, <http://ezinearticles.com/?The-Bhoodan-Movement&id=2026077>

Vidal John, *One quarter of US grain crops fed to cars - not people, new figures show*, The Guardian, <http://www.guardian.co.uk/environment/2010/jan/22/quarter-us-grain-biofuels-food>, 22.01.2010

Voices from Africa, pod red. Mittal Anuradha i Moore Melissa, Oakland 2008

Weis Tony, *The Global Food Economy*, Londyn / Nowy Jork / Halifax 2007

Windfuhr Michael i Jonsén Jennie, *Food Sovereignty: Towards democracy in localized food systems*, Bourton Hall 2005

Winne Mark, *Closing the Food Gap*, Boston 2008

Włodek-Biernat Ludwika, *Nie ma demokracji bez informacji*, Gazeta Wyborcza, 28-29 listopada 2009

Zmiany klimatu, a rolnictwo i obszary wiejskie, pod red. Maciej Sadowski, Jerzy Wilkin, Inga Kołomyjska, Zbigniew Karaczun i Karolina Witeska, Warszawa 2008

Rozdział 2 – Demokracja w praktyce

Atlee Tom, *Tao of Democracy*, North Charleston/Eugene 2003

Cesar Ed, *Lost world: the last days of feudal Sark*, The Independent, <http://www.independent.co.uk/news/uk/this-britain/lost-world-the-last-days-of-feudal-sark-421545.html>, 25.10.2006

Fishkin James, *When the People Speak*, Nowy Jork 2009

How to Make Poverty History: The central role of local organizations in meeting the MDGs, pod red. Tom Bigg i David Satterthwaite

Johansen Bruce E. i Grinde Donald A. Jr., *Exemplar of Liberty*, Los Angeles 1991

Kuruganti Kavitha, Pimbert Michel i Wakeford Tom, *The People's Vision – UK and Indian reflections on Prajateerpu*, Participatory Learning and Action, czerwiec 2008

Lerner Jose i Antieau Megan, *Chicago's \$1.3 Million Experiment in Democracy*, Yes! Magazine, <http://www.yesmagazine.org/people-power/chicagos-1.3-million-experiment-in-democracy> 20.04.2010

Monbiot George, *Angel of Death*, Monbiot.com, <http://www.monbiot.com/archives/2002/04/02/angel-of-death/>, 02.04.2002

Owen Harrison, *Open Space Technology*, San Francisco 2008

Pimbert Michel i Wakeford Tom, *Prajateerpu, Power and Knowledge*, Action Research, t. 2 (1) 2004, s. 25-46

Power To the People, Layerthorpe 2006

Power2010 Deliberative Poll Guide to Reforms, Londyn

Uziebło Piotr, *Demokracja partycypacyjna*, Gdańsk 2009

Walker Peter, *We, The People*, Londyn 2002

Wates Nick, *The Community Planning Event Manual*, Londyn 2008

Rozdział 3 – Dostęp do ziemi

Aubry Sylvain, Graham Alison, Künnemann Rolf i Suárez Sofia Monsalve, *Land Grab study*, FIAN International, 2010

Changes in „customary” land tenure systems in Africa, pod red. Lorenzo Cotula, IIED, 2007

Cotula Lorenzo, Dyer Nat i Vermeulen Sonja, *Fuelling exclusion? The biofuels boom and poor people's access to land*, FAO i IIED, 2008

Enhancing Access of the Poor to Land and Common Property Resources: A Resource Book, Quezon City i Rzym 2006

Land Struggles, pod red. Rebeca Leonard, Shalmali Guttal i Peter Rosset, LRAN Briefing Paper Series 2007

Merlet Michel i Jamart Clara, *Commercial Pressures on Land Worldwide*, International Land Coalition 2009

Mollison Bill, *Permaculture: Designers' Manual*, Tyalgum 1988

Pinkerton Tamzin, Hopkins Rob, *Local Food: How to Make it Happen in Your Community*, Dartington 2009

Rice Andrew, *Is There Such a Thing as Agro-Imperialism?*, The New York Times, <http://www.nytimes.com/2009/11/22/magazine/22land-t.html>, 16.11.2009

Styslinger Matt, *Helping India's Landless Poor Own the Pond*, Nourishing the Planet, <http://blogs.worldwatch.org/nourishingtheplanet/rural-development-institute-rdi-world-hunger-poor-improverished-land-roy-prosterman-un-india-andhra-pradesh/>, 10.03.2011

Sulle Emmanuel i Nelson Fred, *Biofuels, land access and rural livelihoods in Tanzania*, IIED, Londyn 2009

Rozdział 4 – Farma jako ekosystem

Altieri Miguel A., Rosset Peter i Thrupp Lori Ann, *The Potential of Agroecology to Combat Hunger in the Developing World*, http://www.cnr.berkeley.edu/~agroeco3/the_potential_of_agroecology.html

Amudavi David, Khan Zeyaur i Pickett John, *Enhancing the Push-Pull strategy*, Leisa Magazine, grudzień 2007, s. 8-10.

Badgley Catherine, Moghtader Jeremy, Quintero Eileen, Zakem Emily, Jahi Chappell M., Avilés-Vázquez Katia, Samulon Andrea i Perfecto Ivette, *Organic agriculture and the global food supply*, Renewable Agriculture and Food Systems 2007, nr 22, s. 86-108

Garnett Tara, *Cooking up a storm*, Guildford 2008

Gurian-Sherman Doug, *Failure to Yield*, Cambridge 2009

Hart Robert, *Forest Gardening*, White River Junction 1996

Heinberg Richard i Bomford Michael, *The Food & Farming Transition: Toward a Post Carbon Food System*, Sebastopol 2009

Hemenway Toby, *Gaia's Garden*, White River Junction 2000

Hine Rachel, Pretty Jules i Twarog Sophia, *Organic Agriculture and Food Security in Africa*, Nowy Jork / Genewa 2008

Hird Vicki, Webster Robin i MacMillan Tom, *Local Food and Climate Change*, Woodstock 2010

How to grow winter wheat? The Fukuoka-Bonfils method, Ileia Newsletter, grudzień 2000

Gundula Azeez MA Cantab, *Soil Carbon and Organic Farming*, Soil Association 2009

Imhoff Daniel, *Farming with the Wild*, San Francisco 2003

Jacke Dave i Toensmeier Eric, *Edible Forest Gardens*, t. 2, White River Junction 2005

Jackson Dana i Jackson Laura, *Farm as a Natural Habitat*, Waszyngton 2002

Khan Z. R., Muyekho F. N., Njuguna E., Pickett J. A., Wadhams L. J., Pittchar J., Ndiege A., Genga G., Nyagol D. i Lusweti C., *A Primer on Planting and Managing 'Push-Pull' Fields for Stemborer and Striga Weed Control in Maize*, Nairobi 2007

Kreuter Marie-Luize, *Ogród w zgodzie z naturą*, Warszawa 2003

Lappé Anna, *Diet for a Hot Planet*, Nowy Jork 2010

Lappé Anna, *Don't Panic, Go Organic*, Foreign Policy,
http://www.foreignpolicy.com/articles/2010/04/29/dont_panic_go_organic?page=full, 29.04.2010

Lowenfells Jeff i Lewis Wayne, *Teaming with Microbes*, Portland 2006

McKeown Alice i Gardner Gary, *Climate Change Reference Guide*, Worldwatch Institute, Waszyngton 2009

Nielsen Flemming, *The Push-Pull system a viable alternative to Bt maize*, Leisa Magazine, grudzień 2001, s. 17-18

Organic farming can feed the world, U-M study shows, University of Michigan,
<http://www.ns.umich.edu/htdocs/releases/story.php?id=5936>, 10.07.2007

Soule Judith i Piper Jon, *Farming in Nature's Image*, Waszyngton / Covelo 1992

Styslinger Matt, *Innovation of the Week: Researchers Find Farmers Applying Rice Innovations to Their Wheat Crops*, Nourishing the Planet,
<http://blogs.worldwatch.org/nourishingtheplanet/researchers-find-farmers-applying-rice-innovations-to-their-wheat-crops-system-of-rice-intensification-sri-system-of-wheat-intensification-swi-system-of-crop-intensification-sci-cornell-university-nor/>, 19.05.2011

Sustainable Peasant and Family Farm Agriculture Can Feed the World, La Via Campesina, Jakarta, wrzesień 2010

WeForest, www.weforest.org

Whitefield Patrick, *The Earth Care Manual*, East Meon 2004

Who benefits from GM crops?, Friends of the Earth, luty 2010

Rozdział 5 – Zrównoważona gospodarka

A Charter of Fair Trade Principles, 2009

Bond George D., *Buddhism at Work*, Bloomfield 2004

Catalyst – Oil Crunch, ABC TV, <http://www.abc.net.au/catalyst/oilcrunch/>

Defending African Peasants' Rights, FIAN International, Heidelberg 2009

Fairlie Simon, *Can Britain Feed Itself?*, *The Land*, nr 4, zima 2007-8, s. 18-25

Food Sovereignty in Focus, Welthaus, 2008

Issah Mohammed, *Right to Food of Tomato and Poultry Farmers*, Heidelberg 2007

Korten David, *We Are Hard-Wired to Care and Connect*, Yes! Magazine, <http://www.yesmagazine.org/issues/purple-america/we-are-hard-wired-to-care-and-connect>, 30.07.2010

Künnemann Rolf, *Policies to Overcome the Marginalization of African Peasant Farmers*, FIAN International, Heidelberg 2009

Kwa Aileen, *EU Set to Milk East Africa With Subsidized Goods?*, IPS Africa, 15.11.2007

Liedloff Jean, *The Continuum Concept*, Cambridge 1986

Liedloff Jean, *Who's in Control?*, <http://www.continuum-concept.org/reading/whosInControl.html>, 1994

Spotlight on Policy Coherence: Report 2009, pod red. Romain Philippe, Concord, 2009



O AUTORZE

Marcin Gerwin jest z wykształcenia politologiem, tematem jego doktoratu był zrównoważony rozwój w kontekście wyzwań globalnych. Jest współzałożycielem Sopotkiej Inicjatywy Rozwojowej – nieformalnej grupy mieszkańców Sopotu, która działa na rzecz zwiększenia udziału mieszkańców w podejmowaniu decyzji w sprawach miasta oraz na rzecz zrównoważonego rozwoju.

„Suwerenność żywnościowa to znacznie więcej niż świadoma konsumpcja. To możliwość podejmowania przez zwykłych ludzi decyzji odnośnie sposobu wytwarzania, przetwarzania i dystrybucji żywności. Jeśli chcemy myśleć o w pełni demokratycznym społeczeństwie, nie możemy zostawiać kwestii żywnościowej do decyzji ekspertom i ekspertkom, ale powinniśmy traktować ją jako kluczowy obszar obywatelskiego działania.”

Joanna Erbel – socjolożka, Krytyka Polityczna

Żywność i demokracja Marcina Gerwina przedstawia różne aspekty suwerenności żywnościowej. Wyjaśnia, skąd biorą się problemy z brakiem żywności na świecie, pokazuje związek pomiędzy dostatkami żywności a realną demokracją i wskazuje możliwe rozwiązania.



Książka „Żywność i demokracja” powstała w ramach Kampanii WYŻYWIĆ ŚWIAT, którą Polska Zielona Sieć realizuje w partnershipu z Polskim Klubem Ekologicznym Koło Miejskie w Gliwicach oraz Francuskim Komitetem na rzecz Solidarności Międzynarodowej.

Publikacja została wydana przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej oraz International Visegrad Fund. Za jej treść odpowiada Polska Zielona Sieć i w żadnym stopniu nie może być ona postrzegana jako odzwierciedlenie stanowiska Unii Europejskiej.

